z. 1

MAJOR S. G. JAN HYC.

DOWÓDCA I JEGO ŚRODKI DZIAŁANIA.

(Rola dowòdcy-organizatora).

Szkic konstrukcji zespołów (organizmów) bojowych.

Celem niniejszego rozważania będzie zanalizować przesłanki, na których opiera się dzisiejsza organizacja zespołów bojowych, t. j. całości lub części siły zbrojnej narodu; analiza ta pozwoli nam być może przeprowadzić pewną objektywną krytykę tych zespołów organizacyjnych, któremi w czasie pokoju przywykliśmy operować, przynajmniej teoretycznie, w grach i ćwiczeniach wojennych.

Każdy zespół bojowy to dowódca i jego wojsko. Skoro do słowa „zespół“ dodaliśmy określenie „bojowy“, mieliśmy naturalnie na względzie te zespoły organizacyjne, które przedstawiają pewną całość, zdolną walczyć i żyć samodzielnie.

Ponieważ każdy zespół ma walczyć i żyć w ramach pewnego czasu, a więc spełnia do pewnego stopnia rolę organizmu, będziemy używali określenia „organizm bojowy“, co pozwoli nam podkreślić spełniane funkcje życiowe.

Organizmy bojowe są tworami, które organizujemy nietylko świadomie, lecz bardzo często po długich dyskusjach. Skoro zaś tworzymy je świadomie, muszą odpowiadać pewnej potrzebie, muszą, innemi słowy, służyć pewnemu celowi, albo, inaczej mówiąc, spełniać pewne zadanie.

Zadanie organizmów bojowych.

Cóż jest zadaniem organizmów bojowych. Przeprowadzać wobec przeciwnika wolę zwierzchnika przy użyciu wszelkich przejawów siły, t. j. siły intelektu, uczucia, woli, a wreszcie siły fizycznej.

Zastosowanie tej ostatniej jest dla działania organizmu bojowego cechą charakterystyczną, bo przecież wolę zwierzchnika prze-

prowadza siłą, np. całość lub część społeczeństwa, biorąca udział w t. zw. „wojnie celnej", do czego potrzebuje również siły własnego intelektu i uczucia, lecz wstrzymuje się od użycia siły fizycznej. Jest to więc najwyższy, bo ostateczny, sposób przeprowadzenia woli zwierzchnika wobec nieprzyjaciela. W samej jednak definicji zastrzegliśmy się odrazu, że siła fizyczna jest jedynie jednym z elementów siły organizmu bojowego, że ta „brutalna" siła, której wyraz daje akt bojowy nie może obejść się bez mózgu i serca.

Postawiona definicja pozwoli nam zrealizować elementy organizmu bojowego. Będziemy więc postępować metodą dedukcyjną, pozwalając sobie przyjąć powyższą definicję za pewnik, nie podlegający dyskusji, ani nie potrzebujący uzasadnienia. Uzasadnienie to będzie zresztą bardzo łatwe w świetle dotychczasowego rozważania. Przecież organizmy bojowe tworzymy dla potrzeby, której istnienie stwierdziliśmy doświadczalnie — potrzebą tą jest konieczność zmuszenia przeciwnika do podporządkowania się woli naszych organów zwierzchniczych, działających dla dobra ogółu, przy zastosowaniu wszelkich śródków, nawet ostatecznych, gdy organa te ocenią, że przeciw—wola nieprzyjaciela jest w działaniu swem dla nas zgubna. Potrzeba taka dotychczas istnieje i, nie wdając się w hipotezy, czy kiedykolwiek nie zginie, a z nią i organizmy bojowe, ograniczamy się do prostego stwierdzenia, opartego na historji naszego stulecia, że istnieć nie przestała. By zaspokoić tę potrzebę, stwarzamy organa, które są w stanie użyć owych środków ostatatecznych, a więc mogą do siły intelektu i uczucia dodać siłę fizyczną w celu zrealizowania woli organu zwierzchniczego.

Źródła zadania organizmu bojowego.

Źródłem zadania organizmu bojowego jest wola zwierzchnika i dodajmy do tego wola wyrażona tak, że czynnik kierowniczy danego organizmu, t. j. dowódca, niema żadnych wątpliwości w rozumieniu jej; o ile nie jest ona dostatecznie jasno wyrażona, dowódca, który ma w jej myśl postępować, szukać będzie natchnienia do rozwiązania postawionego sobie zadania w pozostałych czynnikach każdej decyzji, t. j. w terenie, położeniu nieprzyjaciela lub położeniu własnem i łatwo stać się może niewolnikiem tych czynników, zamiast użyć ich do przeprowadzenia woli swego zwierzchnika. Jest to stary pewnik, że nie wystarczy powziąć koncepcję manewru, lecz, że trzeba ją również w sposób jasny zakomunikować

wykonawcy, posługując się niejednokrotnie nietylko pisanym rozkazem, lecz popierając go żywem słowem, posługując się oficerem łącznikowym i t. d. Trzeba jednak zwrócić uwagę na dalsze następstwa braku jasno wyrażonej woli — będą one niejednokrotnie polegać na podporządkowaniu się wymienionym wyżej elementom decyzji, a więc podporządkowaniu się terenowi, nieprzyjacielowi lub względom na własne położenie, a przykładów takich wypadków nie szczędzą nam dzieje wojen. Dla naszego rozumowania wystarczy jednak stwierdzić, że źródłem zadania organizmu bojowego jest *jasno wyrażona wola zwierzchnika.*

Czynniki siły organizmu bojowego.

W poprzek jednak woli zwierznika może stanąć *przeciw—wola przeciwnika,* a wtedy organizm bojowy, spełniający przekazaną mu wolę, ucieknie się do tego środka, jakim jest zespół sił intelektualnych, moralnych i fizycznych jednostek ludzkich, które w jego skład wchodzą, by przeciw — wolę przeciwnika złamać. Przeciw — wola przeciwnika będzie naszym zamierzeniom stawiać opór; w celu pokonania oporu musimy użyć siły, gdyż „siła“ jest niczem innem, jak tylko „zdolnością pokonywania oporu“. W następstwie więc zbadamy, jakie są elementy tej siły, którą rozporządza organizm bojowy, by sprostać stawianym mu zadaniom. Zwracając się do postawionej na początku niniejszego artykułu definicji, stwierdzamy, że składnikami tej siły jest *intelekt, uczucie* i *wola* oraz siła fizyczna jednostek ludzkich, wchodzących w skład danego organizmu.

I n t e l e k t.

W rozważaniu naszem moglibyśmy w sposób nieco sztuczny stawiać z jednej strony siłę intelektualną dowódcy, a z drugiej tę samą siłę wykonawców jego woli. Będzie to sposób sztuczny dlatego, że sił tych, jako sił jednego rzędu, nie możemy sobie przeciwstawiać; moglibyśmy conajwyżej próbować określać ilościowe ich napięcie w ciągu aktów bojowych. Drugim wreszcie względem, nie pozwalającym na takie przeciwstawianie sobie tych dwóch sił, będzie wzgląd na tę okoliczność, że bezpośrednimi wykonawcami woli dowódcy będą w przeważnej ilości wypadków również dowódcy niższego stopnia, bez względu na to, czy pełnią tę funkcję stale, czy też władzę oddano im chwilowo, czy wreszcie w wirze walki objęli samodzielnie dowództwo, dając tem wyraz najszytniejszej zalecie żołnierza „inicjatywie“. Pośrednim więc

zwykle i ostatecznym wykonawcą, t. j. tym, który wywiera na nieprzyjaciela wpływ siłą fizyczną, wspartą narzędziem bojowem, jest dopiero wojownik-szeregowiec, spełniający rozkazy swego bezpośredniego dowódcy. Czy w pracy umysłowej „wysokiego“ dowódcy i w takiejże pracy wojownika-szeregowca istnieje różnica w ciągu wykonywania aktów bojowych? Można odpowiedzieć tak i nie zależnie od punktu widzenia. Jakościowo różnicy niema, jeśli zwrócimy uwagę na fakt, że moment „powzięcia decyzji“ istnieje tak samo w akcie oddania strzału do nieprzyjaciela lub w wykonaniu skoku naprzód, jak w powzięciu i przyjęciu jednej koncepcji manewru „wyższego dowódcy“. Ilościowo jednak różnica ta istnieje, a zobrazować to możemy określeniem, że akty walki wojownika-szeregowca przedstawiają pewną ilość typów i to ilość względnie niewielką, a więc jego sile umysłowej możemy w pewnym zakresie dopomóc przez uprzednie wćwiczenie tychże aktów walki, podczas gdy ilość elementów zmiennych, z jakich dowódca, zwłaszcza wyższy, tworzy swe kombinacje, jest tak duża, że podobne wćwiczenie może tylko przygotować jego umysł do aktu powzięcia decyzji, ale nie stawia mu przed oczy wzoru, któryby mógł mu posłużyć za wytyczną w momencie walki. Naturalnie i pod tym względem możemy mówić jedynie o różnicy ilościowej — rozwój form walki przeczy zasadzie specjalizacji w znaczeniu przemysłowem — dzisiejszego wojownika możemy specjalizować jedynie w użyciu odrębnego od innych narzędzia walki, lecz nie jesteśmy w stanie specjalizować go w takim czy innym akcie walki. Rozwój form walki idzie więc drogą wprost odwrotną, niż rozwój form pracy robotnika w fabryce — im bardziej doskonałe uzbrojenie, tem większa samodzielność poszczególnego wojownika; w przemyśle zaś, im więcej dokonała maszyna, tem mniej skomplikowanych ruchów mają do wykonania obsługujący ją robotnicy.

O pewnem skomplikowaniu dzisiejszych form walki może świadczyć wzrastanie ilości zespołów bojowych w stosunku do pewnej ilości wojowników. Pluton piechoty w 1914 r. dzieli się na 4 sekcje, a więc na 50-ciu mniej więcej ludzi ma 4 zespoły i 4 dowódców; dzisiejszy pluton liczy 8 sekcyj, ujętych w 4 drużyny, a więc na tą samą mniej więcej ilość wojowników mamy aż 12 dowódców.

Przechodząc do wniosku, stwierdzamy, że działanie siły umysłowej wyraża się w walce w formie *powzięcia koncepcji manewru przez dowódcę,* a u wojownika-szeregowca występuje pod postacią *wyuczonego użycia danego mu narzędzia bojowego oraz wykonania*

szeregu działań, z których każde poprzedzone jest coprawda pewnym pomysłem, powziętym przez walczącego, lecz pomysł ten powtarza się względnie często w ciągu walki, a więc można walczącego do pomysłów tych zgóry w pewnym w zakresie przygotować.

Siła duchowa (wola i uczucie).

Następnym elementem siły organizmu bojowego będzie *siła duchowa,* a więc siła uczucia i woli jednostek ludzkich, wchodzących w jego skład. Ponieważ zadaniem organizmu bojowego będzie zawsze przeprowadzać wolę zwierzchnika, łamiąc w razie potrzeby przeciw — wolę przeciwnika, ta część składowa siły organizmu bojowego będzie czynnikiem najistotniejszym tej siły, może przeciwważyć w znacznym stopniu inne czynniki i prowadzić do powodzenia nawet wobec przewagi przeciwnika w zakresie siły fizycznej, o ile naturalnie stosunek pozostałych elementów siły u obu przeciwników nie wykaże zbyt silnej różnicy. Musimy więc zgóry przyznać, że wobec przeciwnika, który dorównywa nam siłą fizyczną i intelektualną, musimy rozporządzać siłą duchową o naprężeniu conajmniej równem napięciu tej siły u niego; czyje uczucie i wola są słabsze, ten, przy równowadze lub nawet przewadze pozostałych elementów siły, niewiele ma szans powodzenia.

Czemże wyrażają się nazewnątrz owe siły uczucia i woli?

Gotowością spełnienia woli zwierzchnika nawet w tych warunkach, kiedy w ciągu jej spełniania grozi wykonawcy śmierć. Czyżby jednak uczucia te mogły być obce wodzowi, który spełnia wolę zwierzchnika, nie narażając się osobiście na śmierć? Nie — a tylko wyrażać się będą nazewnątrz w inny sposób. Wodzowi może nie grozić śmierć, lecz ciążyć nad nim będzie ciągła myśl o odpowiedzialności. Silnej woli więc i gorącego uczucia patrjotyzmu i samozaparcia się potrzeba będzie wodzowi, by pod grozą odpowiedzialności, cięższej nieraz niż myśl o śmierci, przeprowadzać swoje zamierzenia.

Streszczając się powiemy, że *uczucie i wola każdej jednostki, wchodzącej w skład organizmu bojowego, wyrażać się będzie w gotowości spełnienia woli zwierzchnika pod ciężarem odpowiedzialności i grozą śmierci.*

Możemy sobie teraz postawić pytanie: czy jednak siła duchowa (t. j. siła uczucia i woli) danego organizmu bojowego jest *prostą sumą* tej siły poszczególnych ludzkich jednostek, wchodzących w jego skład. Doświadczenie historyczne mówi co innego— jednostki bojowe, złożone z ludzi o wysokiej sile duchowej, nie

okazały się niejednokrotnie dobremi i naodwrót jednostki, złożone z przeciętnego żołnierza, stały niejednokrotnie pod względem zasobu tej siły bardzo wysoko.

Fakt ten łatwo sobie wytłumaczyć, jeśli zwrócimy uwagę nietylko na same jednostki ludzkie, wchodzące w skład organizmu bojowego, ale i na stosunki, jakie je między sobą łączą—na ową więź społeczną organizmu bojowego. Z tego zespołu wzajemnych stosunków, które określamy jako zżycie się, tradycja, esprit de corps, najważniejszym jest stosunek, łączący jednostki organizmu bojowego z jego organem kierowniczym—dowódcą. Jeśli stosunek ten oparty jest na obustronnem zaufaniu, możemy być pewni, że więź, tworząca całość organiczną z pewnej ilości jednostek ludzkich będzie tak silna, iż wyrówna inne braki i słusznie będziemy mogli mówić o sile duchowej danego organizmu bojowego *jako całości,* rozumiejąc pod tem coś więcej, niż prostą sumę napięcia sił duchowych poszczególnych ludzi, wchodzących w jego skład.

Siła fizyczna.

Trzecim elementem siły organizmu bojowego będzie siła fizyczna ludzi, tworzących organizm bojowy, wzmocniona obecnie wielokrotnie zapomocą sprzętu niszczącego, obronnego, transportowego i t. d., w który ludzi tych wyposażono, oraz zapomocą siły zwierząt, o ile zachodzi tego potrzeba. Jakość i działanie sprzętu niszczącego, umiejętnie obsługiwanego przez ludzi, ma oczywiście w zakresie tej siły potężne znaczenie.

Siłę fizyczną organizmu bojowego możemy określić jego *siłą niszczącą i ruchliwością.*

Siłę niszczącą możemy mierzyć ilością pocisków, wyrzuconych w jednostce czasu, siłą wybuchu pocisku działowego, wyrażoną np. wymiarami średnicy leja, wyrwanego przez pocisk, ilością odłamków granatu i t. d.

By jednak siły tej użyć do unicestwienia przeciwnika, do usuwania z jego szeregów ludzi i niszczenia jego sprzętu, musimy danemu organizmowi bojowemu, spełniającemu to zadanie, pozostawić taką *ruchliwość,* by sprzęt bojowy mógł się zawsze znaleźć w korzystnych warunkach w odległości skutecznego działania od swego celu, t. j. od przeciwnika, gdyż w przeciwnym razie pozostawialibyśmy temu ostatniemu czas, który w działaniach bojowych może mieć decydującą wartość, lub też niejednokrotnie pozwalalibyśmy mu ujść zamierzonego przez nas ciosu.

Obydwa te czynniki siły fizycznej organizmu bojowego, t. j. siła niszcząca i ruchliwość, powinny w danym organizmie bojo-

wym pozostawać w stosunku, pozwalającym mu na działanie bojowe w warunkach najkorzystniejszych. W naszem rozważaniu rozumiemy pod pojęciem ruchliwości szybkość, z którą dany organizm bojowy może się poruszać, oraz stopień łatwości poruszania się w terenie.

Różne rodzaje wojska, z których zespalamy potem t. zw. wielkie jednostki, charakteryzują się różnym stopniem siły niszczącej i ruchliwości, a więc i różnym stosunkiem między temi dwoma elementami siły. Nazwijmy ten stosunek, jaki pod tym względem obserwujemy u piechoty, stosunkiem idealnym i określajmy według niego tenże stosunek u innych rodzajów wojska. Dojdziemy wtedy do przekonania, że w porównaniu z piechotą artylerja ma o wiele większą siłę niszczącą, lecz ruchliwość jej działania ograniczona jest koniecznością przerywania swego ognia na czas zmiany stanowisk, przyczem możność przesuwania jej zależy od jakości terenu, a bardzo często od jakości sieci komunikacyjnej; kawalerja przeciwnie jest bardzo ruchliwa, lecz trudno ją wyposażyć w siłę ogniową równą sile ogniowej piechoty; saperzy podnoszą ruchliwość organizmów bojowych, budując i ulepszając komunikacje; lotnictwo jest bronią bardzo ruchliwą, lecz o sile niszczącej, ograniczonej zwykle skąpą ilością czasu. Rozporządzając więc elementami o różnym stosunku siły niszczącej do ruchliwości, możemy tworzyć z nich wyższe organizmy bojowe, dobierając wyżej wymienione elementy w odpowiednim stosunku, by otrzymać organizm o zamierzonej sile niszczącej i ruchliwości. Tak powstają wszelkie organizmy bojowe, zwłaszcza wyższe, znane nam pod nazwą wielkich jednostek.

Druga część zadania organizmu bojowego—utrzymywanie własnych sił w stanie gotowości bojowej.

Co jest zadaniem każdego organizmu bojowego, określiliśmy na wstępie naszego rozważania. Organizm bojowy musi jednak posiadać prócz tych organów, które służą do przeprowadzania woli zwierzchnika przy użyciu wszelkich przejawów siły, jeszcze takie organa, które mają mu pozwolić uniknąć wyczerpania i utraty tych sił, niezależnie od tego, czy wyczerpanie to może nastąpić skutkiem działania nieprzyjaciela, czy też skutkiem prostego faktu, że organizm bojowy składa się z jednostek ludzkich, mających swoje potrzeby, które należy zaspokoić, by cały organizm utrzymać w gotowości bojowej. Oprócz więc swych organów walki organizm bojowy posiadać będzie zawsze organa, których zadaniem

będzie umożliwić organizmowi spełnianie jego funkcyj życiowych, a więc:

—doprowadzić do organizmu potrzebne mu zasoby odżywcze (zaopatrzenie),

— odprowadzić z niego wszystko to, co stało się zbyteczne, a więc tem samem szkodliwe (ewakuacja),

— doprowadzić do stanu gotowości bojowej wewnątrz samego organizmu bojowego ludzi rannych i chorych, wchodzących w jego skład, i sprzęt, który uległ zepsuciu, naturalnie w ramach tych środków, któremi dany organizm rozporządza.

Zespół organów służących walce oraz takiż zespół organów służących życiu obydwu zespołów nazwiemy organizmem, o ile zespołami temi rządzi jedna wola, t. j. dowódca. On, jako mózg organizmu, używać będzie organów pierwszego i drugiego zespołu, by osiągnąć cel, wskazany mu przez jego zwierzchnika.

Podział na wielkie i niższe jednostki.—Jednostka wymienna.

Schematyzując, powiemy sobie, że częściami składowemi organizmu bojowego są: dowódca, organa walki, organa życia.

Taki skład będzie miał każdy organizm bojowy zdolny walczyć i żyć samodzielnie przez pewien przeciąg czasu. Dla celów praktycznych rozróżniamy organizmy bojowe, rozporządzające dostateczną *siłą niszczącą i ruchliwością,* by mogły samodzielnie rozwiązywać pewne zadania bojowe przeciętnego typu, które mogą walczyć i żyć bez pomocy ze strony wyższego organizmu przez przeciąg czasu od jednego dnia wgórę i organa takie nazywamy *wielkiemi jednostkami,* oraz wszelkie inne organizmy niższego typu, które nazywamy *jednostkami niższemi.* Do pojęcia jednostki potrzeba jeszcze pewnej określonej zgóry *formy* organizacyjnej; forma ta może być ustalona zgóry we wszelkich szczegółach i dany organizm przyjmuje ją, niezależnie od tego, w jakich warunkach przyjdzie mu działać (jednostki wymienne — patrz niżej) lub też forma ta istnieje tylko pod postacią ram organizacyjnych, w których możemy stworzyć organizm, potrzebny nam w danem ściśle określonem położeniu (naprzykład armja, która organizacyjnie posiada jedynie swą kwaterę główną, a której skład będzie dostosowany do warunków, w których będzie przypuszczalnie działać). Prócz „jednostek“ będziemy jeszcze mieli organizmy bojowe, którym nie dajemy w praktyce nazwy „jednostki“, a nie możemy im odmówić prawa do nazwy organizmu bojowego, gdyż mogą walczyć i żyć, rozwiązując pewne zadania bojowe. Takim

organizmem będzie np. *oddział wydzielony*, złożony z pułku piechoty, dywizjonu artylerji i szwadronu kawalerji oraz pewnych dodatkowych organów, niezbędnych do jego życia (organów służb); oddział ten ma swego dowódcę, ma organa, potrzebne do walki i do życia, jest więc organizmem bojowym, choć nie dajemy mu nazwy „jednostki". Dla tej więc przyczyny, traktując dane zagadnienie bardzo ogólnie, nie mogliśmy od samego początku użyć bardziej przyjętej nazwy „jednostki". Trudność ta potęgowana była jeszcze faktem, że pod pojęcie „jednostki" nie podciągamy całej siły zbrojnej narodu, a siła ta jest przecież również pewnym organizmem bojowym.

Zasady konstrukcji organizmów bojowych.

Zagadnienie to poruszyliśmy już wyżej, mówiąc o *sile niszczącej i ruchliwości* organów walki organizmów bojowych.—Organa życia organizmu bojowego tworzymy również tak, by przy ich pomocy podnieść w odpowiednim stosunku *siłę niszczącą i ruchliwość* organizmu, np. kolumny taborowe z amunicją podnoszą *siłę niszczącą* dywizji, nie możemy jednak obarczać dywizji zbyt wielką ich ilością, by nie wpłynąć ujemnie na jej ruchliwość i t. d. Tworząc organizm, czy organizmy bojowe, nie możemy naturalnie stracić z oczu tego faktu, że wyposażenie ich jedynie w *siłę niszczącą i ruchliwość,* t. j. w przejawy jedynie *siły fizycznej,* byłoby więcej niż niedostateczne; organizm bojowy musi jeszcze posiadać zasób siły *intelektualnej,* wyrażającej się stopniem przygotowania do spełniania aktów walki, oraz *siły duchowej,* wyrażającej się gotowością do spełnienia woli zwierzchnika nawet w tych warunkach, gdy spełnianie tej woli grozić może śmiercią, oraz gotowością wzięcia na siebie ciężkiej odpowiedzialności przy spełnianiu woli zwierzchnika w sposób zdecydowany przez daną jednostkę ludzką. Obydwa te rodzaje siły mogą wyrównywać braki siły fizycznej i, nie uwzględniając ich, popełnilibyśmy ciężki błąd organizacyjny. Wobec przeciwnika o słabej *sile intelektualnej i duchowej* możemy sobie pozwolić na zwalczanie go siłą fizyczną od niego słabszą, lecz, rozumując analogicznie wobec przeciwnika, o którymbyśmy przypuszczali, że nas przewyższa w jednym z tych przejawów siły (intelekt, wola, uczucie), musielibyśmy zastosować znaczną przemoc fizyczną, by zrównoważyć lub przeważyć na naszą korzyść wzajemny stosunek sił. Będziemy więc mogli badać fizyczną konstrukcję organizmów bojowych w tym jedynie wypadku, gdy dla rozważania samego uchylimy oddziaływanie po-

zostałych przejawów siły, to znaczy, gdy przypuścimy, że napięcie tych sił jest jednakowe u obydwu przeciwników.

Przyjąwszy powyższe przypuszczenie dla celów czysto metodycznych, nie trudno nam będzie stwierdzić, że fizyczny skład organizmu bojowego zależny jest od tych samych czynników, na jakich opiera się każda decyzja dowódcy. W decyzji dowódca ustala swój zamiar i główne wytyczne wykonania swego zamiaru. W wytycznych tych dzieli swe siły: tworzy zespoły, które wyposaża siłą, odpowiadającą tym działaniom, które ma zamiar im powierzyć w myśl swej idei przewodniej manewru. Rozdział więc sił, wynikający z decyzji, jest następstwem tego samego zespołu warunków, wśród których kształtowała się decyzja dowódcy. Skład więc tworzonego przez dowódcę organizmu będzie funkcją *zadania, powierzonego temu organizmowi,* oraz *ilości rozporządzalnych środków* (w tym więc wypadku ilości rozporządzalnej siły fizycznej).

Zadanie.

Zadanie dowódcy, którego wyposażymy w odpowiednią siłę, może polegać na działaniu o charakterze rozstrzygającym lub na działaniu o charakterze uniemożliwiającym przeciwnikowi osiągnięcie rozstrzygnięcia. Do rozwiązania zadania pierwszego typu będziemy się starać wyposażyć dowódcę tak, by miał przewagę nad przeciwnikiem; ilość sił, danych dowódcy do rozwiązania zadania drugiego typu, zależy od ścisłego stosowania zasady ekonomji sił, powinna jednak dać temu dowódcy możność spełnienia zadania wobec przeciwwoli nieprzyjaciela, rozporządzającego pewnym zasobem sił. A więc ilość sił, oddanych danemu dowódcy, zależy nietylko od charakteru zadania, lecz również od *przypuszczalnej lub sprawdzonej siły przeciwnika.*

Siła przeciwnika składa się z tych samych czynników siły, któreśmy wymienili powyżej, t. j. z siły duchowej ludzi i zespołów przeciwnika oraz z siły fizycznej, charakteryzującej się siłą niszczącą i ruchliwością.

Jednostka więc, mająca pewne zadanie do wykonania, musi posiadać wymienione wyżej czynniki siły w takim stosunku, by wbrew woli przeciwnika swe zadanie mogła spełnić.

Elementami działania będzie prócz tego *teren działania i czas działania.*

Teren wpływa na konstrukcję jednostki bojowej przez swą rozciągłość i swą jakość.

Im rozleglejszy jest teren działania, tem czynnik ruchliwości

nabiera większej wagi; im teren węższy i mniejsza przestrzeń dla ruchu, tem donioślejszy jest czynnik siły niszczącej.

Teren poprzecinany i zakryty ogranicza w mniejszym lub większym stopniu działanie siły niszczącej, lecz może dawać przewagę stronie bardziej ruchliwej; utrudnia przytem komunikację między poszczególnemi wycinkami terenu. Jednostki, walczące w takim terenie, będą więc pod względem organizacyjnym dostosowane do bardziej samodzielnego działania, przy niewielkiej względnie sile liczebnej a dużej ruchliwości. Obszar jednak naszego państwa nie przedstawia, poza bagnistem Polesiem i pasmem Karpat, tak znacznych różnic terenowych, by wywierały znaczny wpływ na ustaloną organizacyjnie formę większych jednostek bojowych. Teren otwarty i przejrzysty sprzyja użyciu dużej siły niszczącej oraz dużej ruchliwości; pewną granicą dla obu tych czynników może być w naszych warunkach brak dobrej sieci komunikacyjnej na niektórych obszarach naszego państwa.

Czas działania.

Im dłuższy jest czas samodzielnego działania jednostki bojowej, tem lepiej musi być wyposażona w środki, pozwalające jej spełnić swe zadanie. Należy jednak zauważyć, że jednostki, mające działać rozstrzygająco, rozwiążą swe zadanie w tym krótszym czasie, im poważniejszą siłą je wyposażono.

Rozporządzalne środki.

Tworząc organizmy bojowe, dowódca musi się naturalnie liczyć z ilością środków (siły), którą rozporządza. Środki te będą składać się z *siły intelektualnej i duchowej* ludzi i zespołów, które pozostają pod jego rozkazami; *z siły niszczącej,* którą rozporządza, a więc z ilości ludzi, wyposażonych w sprzęt i materjał bojowy, wspartych w razie potrzeby siłą zwierząt (koni); z wydajności i ilości sprzętu i materjału bojowego; *z ruchliwości,* na którą może liczyć, a więc ze zdolności pokonywania przestrzeni przez podwładne sobie siły, stopnia przygotowania terenu pod względem komunikacyjnym (sieć kolejowa, drogowa) i t. d.

Studjując wpływ, który wywiera zadanie (nieprzyjaciel, teren, czas) na konstrukcję organizmów bojowych, usunęliśmy chwilowo z naszego rozważania siłę intelektualną i duchową; obecnie wrócimy do nich, gdyż są one potężnemi czynnikami w ręku dowódcy, tworzącego organizmy bojowe w myśl swej przewodniej idei manewru.

Siła intelektualna mierzy się stopniem przygotowania do spełniania aktów dowodzenia i aktów walki, na jakim znajdują się ludzie i zespoły podległe danemu dowódcy.

Poprzednio określiliśmy już na czem polega *siła duchowa* (uczucie i wola) i w jaki sposób możemy ją potęgować. Wyposażając dowódcę w środki działania, należy zwrócić baczną uwagę na stan duchowy tych jednostek, które oddajemy mu do rozporządzenia. Siła duchowa jednostek opiera się na czynnikach, wskazanych powyżej, zależna jest jednak również od stanu fizycznego wyczerpania wojska, oraz stanu duchowego, wywołanego przeżyciami. Wyposażając dowódcę w środki, nie wolno nam o tym czynniku zapomnieć. Siła duchowa jednostek, oddanych do jego rozporządzenia, jest czynnikiem rozstrzygającym, o ile zdołamy uniknąć rażącego braku równowagi między siłą fizyczną własną, a siłą fizyczną przeciwnika. Im słabszy jednak moralnie jest przeciwnik, tem słabiej może nam dać odczuć przewagę swej siły fizycznej.

Rozporządzając wysokiem napięciem siły intelektualnej i duchowej, możemy przy jej pomocy uzupełniać braki siły fizycznej, o ile naturalnie mamy naprzeciw siebie przeciwnika o słabszem napięciu tych sił. Tak samo w zakresie siły fizycznej możemy *siły niszczące* zastąpić w pewnym stopniu *ruchliwością*. Istnieją jednak granice tej zastępowalności. Organizm bojowy o dużej ruchliwości, a zbyt małej sile niszczącej (naturalnie w stosunku względnym do przeciwnika), może długo uniemożliwiać przeciwnikowi rozstrzygnięcie, zwłaszcza, gdy rozporządza dużą ilością czasu i przestrzeni, lecz nie jest zdolny wywołać rozstrzygnięcia. Do zadania tego ostatniego typu może się okazać niezdolny. Zastępowalność taka jest więc jedynie funkcją zadania. Będziemy mieli zadania, dla których siłę niszczącą zastępować będziemy ruchliwością, lecz będziemy mieli i takie zadania, gdzie część ruchliwości poświęcimy w celu podniesienia siły niszczącej.

Zasada wymienności.

Z rozważania naszego wynika, że dla każdego poszczególnego *zadania* tworzymy w miarę rozporządzalnych środków odpowiedni organizm. Dla zadania A powinniśmy więc, przystępując do jego wykonania, wziąć liczbę x ludzi, sprzętu i materjału bojowego i z tego stworzyć organizm, odpowiadający danym potrzebom. Pracę tę jednak możemy dowódcy zgóry przygotować, organizując a priori pewną ilość jednostek bojowych, z których może on,

odpowiednio do warunków wyżej wymienionych, łatwo tworzyć całości stosownie do swych zamiarów. Owe jednostki bojowe, z których tworzymy wyższe całości, zorganizowane są w analogiczny sposób; ułatwia to dowódcy tworzenie odpowiednich zespołów i obrachunek sił własnych, a przytem zapewnia owym stale zorganizowanym jednostkom ich spoistość, będącą następstwem zżycia się pod jednym dowódcą. W praktyce mówimy, że są to jednostki *wymienne,* w miejsce bowiem jednej możemy podstawić drugą bez szkody dla całości. Najwyższą jednostką wymienną jest dywizja piechoty, dywizja kawalerji (samodzielna brygada kawalerji). Należy jednak pamiętać o tem, że owa „wymienność“ jest jedynie środkiem, ułatwiającym dowódcy pracę odpowiedniego użycia sił, a w rzeczywistości może mimo pozorów nie istnieć wcale lub przestać istnieć w ciągu działania. W istocie przy jednakowej formie organizacyjnej i sile fizycznej dwie jednostki mogą być obdarzone różną siłą moralną lub też jedna z dwu jednostek „wymiennych“ może stracić swą wymienność przez wyczerpanie duchowe i fizyczne i nie odpowiadać już drugiej swą rzeczywistą wartością. W tych warunkach jednostki, noszące analogiczne nazwy, przestają być wymiennemi i używanie ich jako takich prowadzi najczęściej do błędu w obrachunku, a w następstwie do klęski.

Jakkolwiek jednostki wymienne mają ustalony organizacyjnie skład, dowódca, rozporządzający niemi, tworzy z nich zespoły, mające najkorzystniejszy skład w stosunku do zadania, przeciwnika, terenu, czasu i środków. By wyzyskać spoistość zżytych jednostek, będzie w ramach możliwości unikał rozrywania związków organizacyjnych, choć warunki mogą go do tego niejednokrotnie skłonić.

Jednym z charakterystycznych zespołów, stworzonych z części składowych całości organizacyjnej, będzie „oddział wydzielony“, złożony zwykle z pewnej ilości formacyj broni, a niejednokrotnie i służb, wziętych z jednostki wymiennej, jaką jest dywizja piechoty.

Z drugiej zaś strony zauważyć należy, że jednostka wymienna będzie bardzo często wzmocniona przez wyższego dowódcę dodatkowemi organami, potrzebnemi jej do wykonania zadania. W tym wypadku dowódca jej rozporządza zarówno swemi jednostkami, należącemi do niego organicznie, jak i temi, które mu przydzielono.

Jednostki wymienne służą więc dowódcy za całości, z których tworzy zespoły najlepiej odpowiadające zadaniom, wypływającym z jego zamiaru.

Praca organizacyjna dowódcy trwa więc ciągle; ze zorganizowanych jednostek „wymiennych“ tworzy on większym lub mniejszym nakładem pracy organizacyjnej coraz to inne organizmy, odpowiadające według jego sądu najlepiej zadaniom, wypływającym z jego zamiaru (przewodniej idei manewru).

W takiem oświetleniu nasze jednostki wymienne wyższego rzędu (wielkie jednostki) są tylko jądrami, około których wyższy dowódca tworzy potężne organizmy bojowe, zasilając je artylerją ciężką, lotnictwem, czołgami i t. d., lub z których w razie potrzeby wydziela nowe niższe organa.

Wnioski dotyczące organizacji jednostek wymiennych.

Na tle powyższych ogólnych rozważań możemy obecnie przejść do przedstawienia tytułem próby kilku wniosków, dotyczących organizacji naszych *„wielkich jednostek“*, a zwłaszcza *„wielkich jednostek wymiennych“*.

Zgóry musimy się zastrzec, że w rozważaniach swych ograniczymy się do wysuwania wniosków jedynie w stosunku do siły fizycznej naszych wielkich jednostek. Mając przed sobą walkę z przeciwnikiem lub koalicją przeciwników, mogących postawić przeciw nam znaczniejszą od naszej siłę fizyczną, musimy siłę tę zrównoważyć przy pomocy przewagi siły intelektualnej i duchowej. W zakresie przygotowania tych sił wykraczamy poza obręb życia wojskowego; przygotowanie tych sił w pewnym zakresie (zwłaszcza siły intelektualnej) jest rzeczą jednostek, oddających się w czasie pokoju pracy nad przygotowaniem narodu do wojny, lecz rdzeniem swym siły te tkwią w narodzie — ich natężenie jest prostem następstwem odpowiedniego wychowania narodu przez jego umysłowych i duchowych kierowników — przeświadczenie to powinno głęboko tkwić w umyśle i sercu tychże kierowników narodu.

W zakresie składu elementów siły fizycznej w wielkich jednostkach „wymiennych“, czy niewymiennych, możemy wydobyć następujące wnioski.

Przeciwnicy nasi będą prawdopodobnie przedstawiali różną wartość zarówno pod względem siły intelektualnej i duchowej, jak i pod względem siły fizycznej. Nie możemy dopuścić do tego, by przeciwnik nasz ze wschodu dorównał nam pod względem siły intelektualnej i duchowej, gdyż zawsze grozi nam prawdopodobieństwo, że będzie miał nad nami przewagę fizyczną. Jego przewaga fizyczna opierać się będzie głównie na elemencie ruch-

liwości, gdyż stan jego przemysłu nie pozwoli mu, przynajmniej w najbliższych latach, mieć nad nami przewagi w sile niszczącej; elementowi ruchliwości sprzyja ponadto na naszym wschodzie rozciągłość i względna przejrzystość terenu, oraz słaba sieć komunikacyjna, uniemożliwiająca niejednokrotnie przesuwanie ciężkiego sprzętu wojennego, przedstawiającego dużą siłę niszczącą. Te same względy będą od nas wymagały zapewnienia organizmom bojowym, walczącym na wschodzie, dużej ruchliwości. Wobec bowiem przeciwnika ruchliwego, mogącego mieć przewagę liczebną (nie oznacza to jeszcze przewagi w sile niszczącej), mającego przytem poza sobą niemal nieograniczoną przestrzeń do manewru, na nic się nie zda zastępowanie ruchliwości siłą niszczącą. Przeciwnik ruchliwy może w tych warunkach zawsze ujść rozstrzygającego ciosu, a elementy, obciążone sprzętem i materjałem, podnoszącym ich siłę niszczącą, mogą tracić zdolność parowania szybkich manewrów przeciwnika, dążącego do rozstrzygnięcia nie przy pomocy jednej bitwy, lecz szeregu manewrów, wyczerpujących powoli, ale stale, mniej ruchliwego wroga.

Ruchliwość organizmów bojowych polega, jak to już widzieliśmy, na takim stosunku *ruchliwości* do *siły niszczącej*, który tej pierwszej pozostawia przewagę. W organizmach, obliczonych do działań ruchliwych, będziemy mieli dużo kawalerji, względnie dużo piechoty, a możemy zrezygnować z dużej ilości artylerji, zwłaszcza ciężkiej, czołgów, dużych zapasów amunicji i t. d. Z tych względów nasze 3 pułkowe dywizje piechoty mają zbyt mały procent piechoty, gdyż w działaniach, opartych na szybkim ruchu, piechota zużywa się bardzo szybko, a poza tem w działaniach bardzo ruchowych pewna jej ilość odpada zawsze do ochrony skrzydeł, artylerji, tyłów i t. d. Dla tych samych względów ilość kawalerji w dywizjach piechoty musi być większa, niż ta, którą przewiduje organizacja naszych dywizyj, a ilość oddziałów komunikacyjnych w dywizjach kawalerji powinniśmy w znacznym stopniu podnieść lub mieć możność podniesienia jej w razie potrzeby.

Wobec przeciwnika z zachodu będziemy się starać w ramach możliwości podnieść *siłę niszczącą*, a jej braki dopełnić *ruchliwością*. Sieć komunikacyjna pozwoli nam użyć na naszym zachodzie siły niszczącej; na daleko posunięty system zastępowania siły niszczącej ruchliwością nie możemy sobie na zachodzie pozwolić, gdyż nie rozporządzamy tam dość rozciągłym terenem, by przy pomocy ruchu móc przez długi przeciąg czasu unikać rozstrzygnięcia lub wyczerpywać przeciwnika szybkiemi manewrami. Do

uzyskania więc rozstrzygnięcia musimy wobec tego przeciwnika rozporządzać dużą *siłą niszczącą,* nie mamy zaś przyczyn obawiać się, by nieprzyjaciel zechciał zbyt długo unikać rozstrzygnięcia, gdyż nie rozporządza również dość rozciągłym terenem. Powyższe względy przemawiają za użyciem na tym terenie dużej ilości artylerji, czołgów i t. d; ponieważ jednak zawsze będziemy mieli z konieczności dążność zastępowania w pewnych rozmiarach brak siły niszczącej ruchliwością, więc czwarty pułk piechoty w dywizji piechoty nie zawadzi, pełniąc funkcje elementu ruchliwego o dość dużej zresztą sile niszczącej. Naturalnie nie da się tu pomyśleć działanie dywizyj piechoty, czy kawalerji, w składzie przewidzianym dla tych jednostek w naszej organizacji, bez wydajnej pomocy ze strony wyższego zwierzchnika, wyrażającej się przez wzmocnienie artylerją ciężką, czołgami, samochodami pancernemi, bataljonami cyklistów, silnem lotnictwem.

Wniosek:

1) Wobec różnych warunków walki na wschodzie i zachodzie nasze jednostki wymienne, zwłaszcza wielkie jednostki, nie mogą mieć formy organizacyjnej takiej, by umożliwiała im rozwiązywanie zadań przeciętnego typu zarówno na wschodzie jak i na zachodzie.

Wystarczy więc, gdy mają one formę jądra, około którego lub których tworzymy organizmy bojowe najlepiej odpowiadające potrzebom.

2) Wzmacniać jednak te organizmy będziemy mogli wtedy, gdy rozporządzać będziemy odpowiedniemi środkami. Skąd możemy czerpać te środki wobec nierównych wymagań wojny na wschodzie i zachodzie? Mogą one pochodzić jedynie od tego organu, który kieruje działaniami zarówno na wschodzie jak i na zachodzie; będą więc pochodzić z ręki naczelnego wodza, który musi w tym celu rozporządzać silnemi odwodami głównemi w formie jednostek ciężkiej artylerji, czołgów, lotnictwa, oddziałów komunikacyjnych, jak również silnemi rezerwami głównemi służb w formie zasobów amunicji, sprzętu i materjału bojowego i t. d. *Zagadnienie rezerw głównych wszelkiego rodzaju nabiera u nas w tem oświetleniu szczególnego znaczenia.*

3) Opierając się na powyższych przesłankach, możemy stwierdzić, że *tworzenie wyższych niż obecnie wielkich jednostek wymiennych* (korpusów) z przydzieloną organicznie artylerją ciężką, czołgami i lotnictwem *byłoby rozwiązaniem zbyt radykalnem*, *unie-*

możliwiającem tworzenie organizmów najlepiej odpowiadających potrzebom danego teatru wojny.

4) Nasze dywizje piechoty w samodzielnych, a długotrwałych działaniach na wschodzie będą *miały zamało piechoty* w stosunku do swych rozległych zadań. Na zachodzie *czwarty pułk piechoty w dywizji piechoty nie zawadzi,* gdyż i tak stosunek obecnej artylerji dywizyjnej do piechoty dywizyjnej jest dla warunków walki na zachodzie niewystarczający i dywizje nasze na zachodzie muszą być potężnie wsparte artylerją odwodu głównego.

5) Ruchliwość naszych dywizyj piechoty dla warunków walki na wschodzie wymaga, by dywizje te rozporządzały conajmniej *dwoma szwadronami kawalerji.*

6) Nasze dywizje kawalerji w obecnym składzie mogą być traktowane jedynie jako jądra wojennych organizmów kawaleryjskich. Dla ruchliwego działania na wschodzie posiadają *zamało oddziałów komunikacyjnych* (saperów), *dla wojny na zachodzie posiadają zamało środków siły niszczącej* (samochodów pancernych, cyklistów, bataljonów strzeleckich i t. d.).

Jakkolwiekbyśmy przygotowali organizacyjnie naszą siłę zbrojną, nie odejmiemy dowódcom ich trudu organizacyjnego. By móc działać według swego zamierzenia, trzeba umieć tworzyć organizmy zamierzeniom tym odpowiadające; bieg wojny dążyć będzie do dezorganizowania naszych organizmów bojowych, a rzeczą dowódców będzie niweczyć to działanie destrukcyjne, praca więc organizacyjna nie może doznać nawet chwilowej przerwy. *W tem oświetleniu „dowodzić to nietylko przewidywać, dowodzić to również stale organizować“.*

GENERAŁ B. WOJSKA ROSYJSKIEGO P. SIMANSKIJ.

PANIKA W WOJSKU[1]).

Część trzecia.

I.

Panika indywidualna. Do opisanych poprzednio wypadków paniki, ogarniającej pojedyńczych ludzi, dodajmy jeszcze następujące.

28 września 1845 roku w czasie walk Fracuzów z emirem algierskim Ald-el-Kaderem porucznik Marin, były podoficer żuawów, otrzymał polecenie przeprowadzenia 200 ludzi z Tlemcena do Aïn-Temouchent. Ludzi ci mieli powiększyć garnizon Aïn-Temouchent [2]).

Pozostawało im już tylko 6 km drogi, kiedy Marin, zatrzymawszy swój oddziałek około jakiejś kawiarni, zauważył grupę jeźdźców arabskich, wśród których rozpoznał proporzec samego Abd-el-Kadera.

Marin stracił głowę. Wpłynęły na to niewątpliwie wrażenia klęski Francuzów pod Sidi-Brahim, która miała miejsce dzień przedtem—26 września. Zamiast zająć się organizowaniem obrony Marin podbiegł do emira i zaofiarował mu poddanie się pod warunkiem darowania życia jemu i jego podwładnym. Abd-el-Kader nie mógł oczekiwać niczego więcej; zgodził się więc na żądania Marina i z dumą patrzał, jak dwustu Francuzów składało broń u jego stóp [3]).

Rankiem w dniu bitwy pod Możajskiem, opowiada gen. Löwenstern, przydarzyło się nieszczęście oficerowi siemionowskiego pułku gwardji, Borkowi, adjutantowi naczelnego wodza Kutuzowa:

---

[1]) Patrz Bellona Tom XXII, zeszyt 1.

[2]) Byli to przeważnie uzdrowieńcy.

[3]) C Rousset „Conquête de l'Algérie" (Daudignac, 37).

pocisk nieprzyjacielski zwalił pod nim konia, który go przygniótł. Bork myślał, że koń został zabity i zaczął biec piechotą wzdłuż linji pułku. Koń jednak był cały, przewrócił go jedynie pęd powietrza, i, przyszedłszy do siebie, jak pies, pobiegł za swym panem, który, ogarnięty przerażeniem, nic nie zauważył i uciekał dalej. Niebezpieczeństwo, którego tylko co uniknął, tak dalece pozbawiło Borka świadomości tego, co czyni, że przy każdym świście pocisku padał na ziemię. Ta śmieszna scena trwała dość długo, a miała miejsce w oczach całego i to własnego pułku i Bork okrył się hańbą. „Widząc, że nieszczęsny młody człowiek, dodaje Löwenstern, nawet nie podejrzewa, że koń jego biegnie za nim, podszedłem doń, aby mu na to zwrócić uwagę i pomóc wskoczyć na siodło; Bork jednak tak dalece stracił panowanie nad sobą, że nie pomyślał nawet o swych bezpośrednich obowiązkach u boku naczelnego wodza i udał się na punkt opatrunkowy, gdzie pozostał przez cały czas bitwy, opiekując się rannymi kolegami i przygowywując dla nich herbatę“ [1]).

Zdarzeń podobnych możnaby, oczywiście, opowiedzieć całe mnóstwo [2]), nie one nas jednak interesują, a te wypadki, kiedy panika, ogarniająca duszę wodza, często nawet bez zwrócenia na to uwagi otaczających, stanowiła przyczynę uchylenia się tego dowódcy od prowadzenia dalszej walki.

Chwila, kiedy zwycięstwo skłania się ku jednej ze stron walczących, odpowiada chwili rozpoczęcia się kryzysu duchowego u strony przeciwnej. Ta ostatnia zaczyna wtedy tracić wiarę w zwycięstwo. Utrata wiary zaczyna się wśród tych, którzy *nie walczą*. Marszałek Marmont w swej pracy „L'esprit des institutions militaires“, opierając się na świadectwie Wegecjusza, twierdzi, że w starożytnych falangach ucieczka rozpoczynała się od tylnych szeregów [3]). Dlatego też w rzymskim legjonie, który zadziwiająco dostosował swą organizację do duchowych właściwości walczących, w trzeciej, t. j. ostatniej linji, znajdowali się *triarii*, wojownicy wypróbowani i doświadczeni, którzy niejednokrotnie porażkę dwóch pierwszych linij zamieniali w zwycięstwo.

---

[1]) Löwenstern, gén.-major „Memoires“, Paris, 1903, t. I, str. 256 — 257.

[2]) Panice indywidualnej poświęcił swą pracę doktór Albert Brousseau „Essai sur la peur aux armées 1914—1918“, Paris, 1920, str. 17—122. O jednym z szeregowców, zbadanym starannie, daje nawet taką opinję: „Organizm jego jest istnym zaczynem paniki (véritable ferment à paniques), odpowiedzialność jego jest ograniczona“ (str. 115). Do pracy dr. Brousseau będę oczywiście jeszcze powracać.

[3]) Wojennyj Sbornik Nr. 6, str. 209.

O analogicznem zjawisku mówi Maurycy Saski.

W bitwie pod Dijon w 1870 r. całe bataljony gwardji narodowej, znajdujące się w drugiej linji, uciekały wtedy, gdy pierwsza linja odnosiła powodzenia [1]).

To samo zjawisko powtórzyło się podczas minionej wojny. 16-go lutego 1915 r., pisze dr. A. Brousseau, nieprzyjaciel prowadził w Argonach zaciekłe natarcie. 17-go nasze oddziały, znajdujące się w bardzo złych warunkach, nie osłonięte od niepogody i słabo zaopatrzone w środki żywności, powstrzymywały to natarcie. Pod koniec dnia w *drugiej linji* ktoś krzyknął: jesteśmy okrążeni! uciekaj, kto może! W tejże chwili wszyscy rzucili swe stanowiska. Masa ludzka poczęła spływać po stoku w kierunku ku tyłom, porzucając broń i rynsztunek. Oto są już na skrzyżowaniu dróg, bladzi, nie mogąc wyjaśnić, co właściwie stało się. Jakiś energiczny oficer zastępuje im drogę i paroma energicznemi zwrotami zawraca ich zpowrotem na ich miejsce w walce. Ustanawiają nadzór nad sobą i, wstydząc się swego postępku, powracają na stanowiska. „A w trakcie tego pierwsza linja nawet nie zauważyła, co działo się poza nią, i odrzuciła nowe natarcie", pisze Brousseau[2]).

Tak samo, jak w starożytności, pesymizm zaczyna rozwijać się z najgłębszych tyłów. Choć wydaje się to dziwne, oddalenie od niebezpieczeństwa zwiększa tylko bojaźń przed niem. Wszyscy, którzy brali udział w bitwie, znajdując się nawet na najbliższych tyłach, wiedzą dobrze, że, aby wrócić sobie spokój i pozbyć się trwóg o wynik walki, należy udać się nie wtył a naprzód — do pierwszych linij bojowych.

Zwykle tyły, pisarze, kompanje sztabowe, personel różnych zakładów stają się pierwszymi siewcami paniki. Stosunek odwrotny byłby nawet dziwny, gdyż oczywista, że ludzie, którzy mniej przywykli do wrażeń bojowych, włączeni podczas mobilizacji do oddziałów o niezmiernie słabych kadrach, nie biorąc prawdziwego udziału w walce, co mogłoby odwrócić ich uwagę i myśli od gnębiących ich obaw, z natury rzeczy są składnikiem duchowo najmniej pewnym.

„Utrata wiary w zwycięstwo wzrasta niewspółmiernie w miarę oddalania się od pola walki, pisze generał Serrigny; jak gdyby pod wpływem jakiejś wady wzrokowej wszystko ulega przecenia-

---

[1]) Bratskaja Pomoszcz', Nr. 8, str. 37, przypis.

[2]) Brousseau A. „Essai sur la peur aux armées 1914—1918", str. 29.

niu, zarówno powodzenia jak i niepowodzenia. Zamiast realnej oceny stanu rzeczy tyły żyją wrażeniami, otrzymywanemi z opowiadań rannych i dezerterów z pola bitwy, którzy nadają wypadkom oświetlenie, zależne od ich stanu duchowego. Wskutek tego przesada staje się zasadą. Wolno twierdzić, że wydarzenia nigdy nie bywają ani tak pomyślne, ani tak złe, jak wydają się na tyłach w czasie działań. Oto przyczyna, która wyjaśnia, dlaczego dowódca większej jednostki może być zachwiany duchowo wcześniej, niż jego oddziały"[1]).

Za dawnych czasów bitwa dzieliła się wyraźnie na dwa okresy: przygotowawczy (do starcia na białą broń) i rozstrzygający (walka wręcz). Rozwój broni palnej zmusił walczących do rozproszenia się na polu bitwy. W miarę zwiększania się siły ognia powiększało się to rozproszenie zarówno czołowo, jak wgłąb. Zamiast, jak to było poprzednio, paru wielkich *psychologicznych ognisk* walki, w których prawa psychologji zbiorowej działały ze szczególną siłą, walka dzisiejsza zawiera olbrzymią ilość tych ognisk. Prócz tego możliwość złamania ducha oddziału przy pomocy samego tylko ognia doprowadza do tego, że te „psychologiczne ogniska walki" tworzą się nietylko na froncie działań, ale i w głębi ugrupowania bojowego, to jest przesuwają się również w kierunku kierującego walką dowódcy. W miarę rozwoju walki kryzys duchowy zaczyna się coraz częściej przejawiać w różnych „psychologicznych ogniskach" i w rezultacie suma tych samych przez się nieznacznych kryzysów rozpoczyna wywierać swój wpływ na stan wyższego dowództwa. W duszy starszego dowódcy rozpoczyna kiełkować kryzys duchowy, pogłębiany przez zwykłe oddalenie tego dowódcy od przeżyć pierwszej linji oraz przez mnogość tych poszczególnych drobnych kryzysów, o których tylko co była mowa.

Starszy dowódca, im bardziej jest wrażliwy, im słabszy ma charakter i im gorzej jest zorjentowany w istotnem położeniu, tem łatwiej może zostać ogarnięty tą *indywidualną* paniką, której ulegają czasami zbiorowiska zorganizowane i niezorganizowane. Faktem jest, że ilość przegranych z powodu zaniechania przez dowódcę dalszej walki, czasem jedynie tylko wskutek niewątpliwej paniki, która nim owładnęła, staje się za naszych czasów w porównaniu do okresów poprzednich coraz to większa[2]).

---

[1]) „Réflexions sur l'art de la guerre", Paris, 1921, str. 43.
[2]) Wojennyj sbornik Nr. 6, str. 215.

Historja wojenna wykazuje naocznie, że wiele bitew nowoczesnych zostało przegranych wyłącznie dlatego, że dowódca jednej ze stron uznał się za zwyciężonego. Mógłbym tu przypomnieć marszałka Bazaine, który 16-ego sierpnia 1870 r., mając pod ręką całą swą armję, nie zdecydował się na zadanie ciosu III-emu korpusowi niemieckiemu gen. Alwensleben i doczekał się tego, że odcięto mu najpierw południowe, a następnie wszystkie wogóle drogi odwrotu na zachód; generała Kuropatkina, który pod wpływem raportów baronów Bilderlinga i Stackelberga oraz generała Zarubajewa odszedł od Laojanu akurat w tej chwili, kiedy przy najmniejszym nawet z jego strony wysiłku woli decydujące zwycięstwo Rosjan nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Mógłbym wskazać na generała Prittwitza, który pod wpływem wrażeń z bitwy pod Gąbinem 20 sierpnia 1914 r. oraz pod wpływem wiadomości o ruchach rosyjskiej armji nadnarwiańskiej (gen. Samsonowa) niedość, że przerwał bitwę pod Gąbinem, ale zdecydował nawet odejść za Wisłę wtedy, kiedy już wieczorem w dniu bitwy zaczęła wyjaśniać się prawie podwójna przewaga liczebna Niemców oraz to, że następnego dnia siły rosyjskie mogłyby być uchwycone w kleszcze tak ulubionych przez Niemców „Kann"[1]).

Zatrzymam się dłużej na przykładach mniej znanych, zato bardziej wyrazistych, na bitwie pod Custozą w r. 1866, pod Domokosem w r. 1897 i na działaniach rosyjskich pod wsią Pawłowice nocą z 13-ego na 14-ty października 1914 r.

II

17 czerwca 1866 r. szef włoskiego Sztabu Generalnego gen. La Marmora uzgodnił z generałem Cialdini, że Włosi utworzyć mają dwa oddzielne zgrupowania, z których jedno—większe, liczące 90.000 ludzi—stanąć ma na Mincio, a drugie— słabsze, liczące 70.000 ludzi—na dolnym biegu Padu. Zgrupowanie większe miało ściągnąć na siebie siły austrjackie i ułatwić przez to zgrupowaniu słabszemu przeprawę przez Pad i dalszy ruch między Mincio i Adygą.

Ze swej strony arcyksiążę austrjacki Albrecht skoncentrował swą 75 tysiączną armję na równinie weneckiej na wschód od znanego czworoboku twierdz włoskich, t. j. na wschód od Adygi między Lonigo i Montagnana, i zdecydował się, wykorzystując swe jakby środkowe położenie, nieoczekiwanem natarciem rozbić kolejno obie rozdzielone armje włoskie. Najpierw należało nacierać

---

[1]) Gołowin, str. 153.

na armję króla, przy której w roli szefa sztabu znajdował się generał La Marmora, gdyż po pierwsze prędzej można było wejść z nią w styczność, niż z generałem Cialdini, a po drugie większe korzyści dawało rozbicie zgrupowania silniejszego, niż słabszego. Pozostawiwszy przeciw 70.000 tysięcznej armji generała Cialdini zaledwie jeden bataljon strzelców i jeden pułk huzarów, arcyksiążę Albrecht szybko i skrycie wyruszył z całością swych sił w kierunku na odcinek Pastrengo—Werona z zamiarem uderzenia z północy na lewe skrzydło nieprzyjaciela. Arcyksiążę przypuszczał, że Włosi po przeprawie przez Mincio ruszą na wschód przez Villafranca. W celu zapewnienia swemu skrzydłowemu uderzeniu powodzenia arcyksiążę Albrecht skierował z Werony w kierunku frontu armji włoskiej pułkownika Pulz z 4 pułkami kawalerji. Pułkownik Pulz powinien był ściągnąć na siebie uwagę Włochów i przekonać ich, że austrjackie uderzenie główne nastąpi od strony wschodniej.

24 czerwca cała armja austrjacka wyruszyła w kierunku linji Castelnovo—Sommicampagna. Arcyksiążę ze swym sztabem udał się do Monte Bello (na południe od Sona). Zaledwie znalazł się tam, usłyszał w kierunku Oliosi ogień karabinowy i armatni, a od strony Villafranca wyłącznie armatni. 4 brygady austrjackie miały związać prawe skrzydło włoskie w dolinie Staffalo, 5 brygad miało energicznie nacierać i odrzucić ich lewe skrzydło przez Monte-Vento i St. Lucia na przeprawy na Mincio, a 2 brygady u Sommacampagna miały stanowić odwód armji. Brygada kawalerji Pulza miała przez działania pozorne przyciągnąć Włochów jak najdalej ku Sommacampagna, ponieważ przypuszczano, że, im dalej Włosi posuną się na wschód, tem trudniejszy potem będzie dla nich nieunikniony odwrót.

„Wola wodza nie jest jednak wszechmogąca, pisze, mówiąc o bitwie pod Custozą, generał von Lichtenstern; wykonanie planu przez podwładnych dowódców i oddziały odbywa się częściowo własnemi drogami, na które w znacznym stopniu wpływają omówione tu zjawiska psychologiczne“[1])

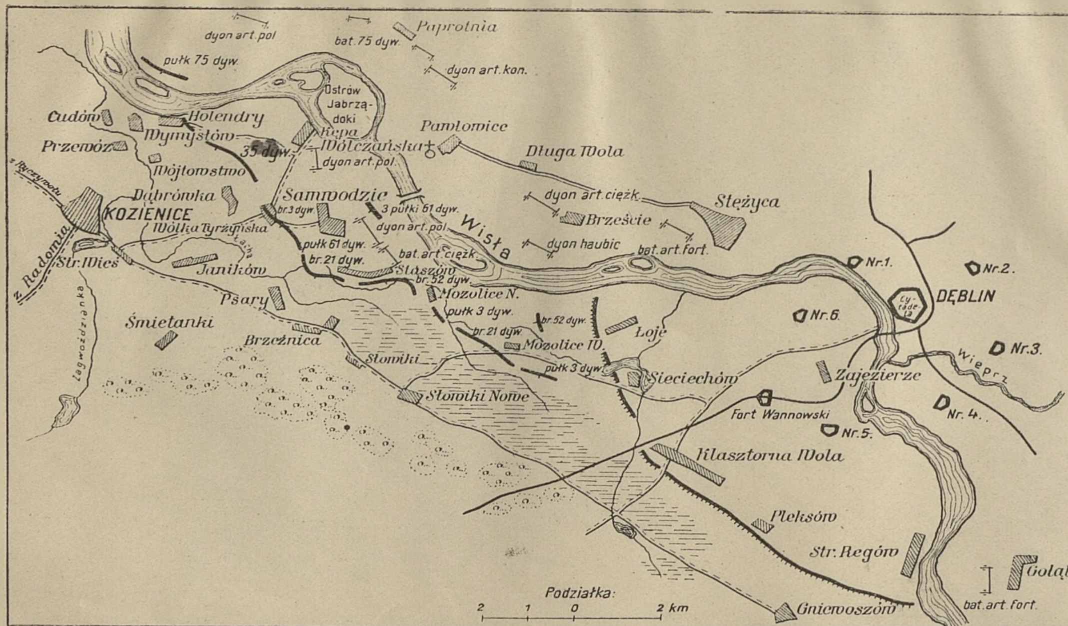
Zanim wspomniane rozkazy, wydane między godziną 7 a 8 rano, doszły do wykonawców, na obu skrzydłach armji austrjackiej rozegrały się wydarzenia o poważniejszem znaczeniu. Pułkownik Pulz przed Villafranca niespodziewanie natknął się na

---

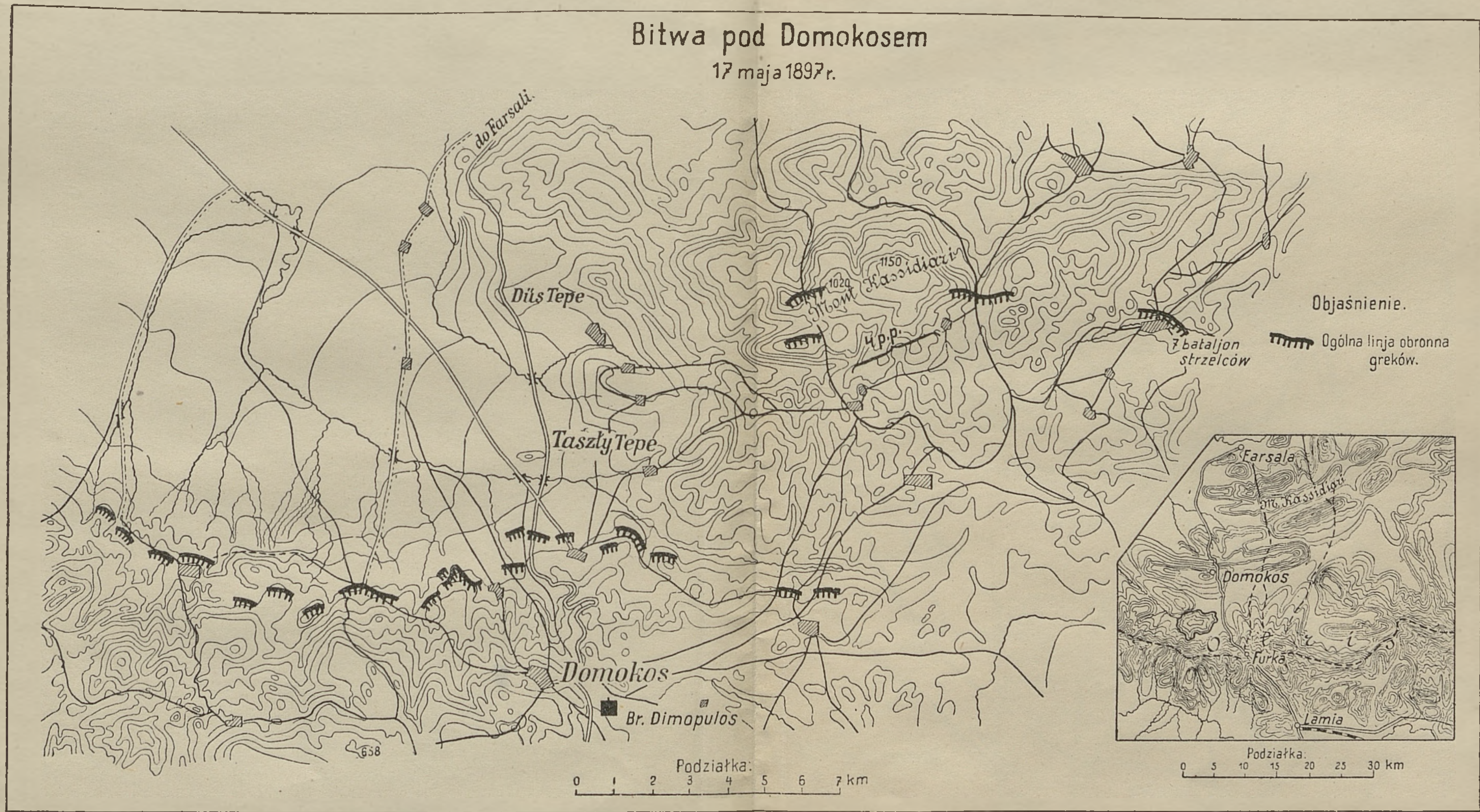
[1]) Lichtenstern „Die Macht der Vorstellung im Kriege“ (Jahrbücher für die deutsche Armee und Marine, 1902, Nr. 364, str. 20).

dwie dywizje włoskie—księcia Humberta i Bixio—III-ego korpusu generała Della-Rocca. Zobaczyć i natrzeć było sprawą jednej chwili. Nacierający jednak zostali odrzuceni, ponosząc bez porównania większe straty, niż piechota, na którą nacierali. Mimo to zdarzyło się coś najzupełniej nieoczekiwanego: obie dywizje w ciągu całej bitwy były jakby zaczarowane i w dosłownem znaczeniu tego słowa nie ruszyły się z miejsca. Niespodziewane natarcie kawalerji nieprzyjacielskiej wywarło tak olbrzymi wpływ na generala Della-Rocca, że od tej chwili uległ on całkowicie hipnozie, iż główne uderzenie Austrjaków nastąpi ze wschodu. Pomimo, że ze swej bardzo daleko wprawo wysuniętej pozycji pod Villafranca, nie mając przed sobą ani jednego austrjackiego piechura, Della-Rocca mógł był z wielkiemi widokami na powodzenie działać na lewe skrzydło nieprzyjaciela, w kierunku na wzgórza, leżące na północno-zachód od Villafranca, w ciągu całego dnia nie ruszył się z miejsca. Nic, nawet wielokrotne prośby jego dowódców dywizyj, wśród których znajdował się następca tronu, nie mogły skłonić generała Della-Rocca do ruchu naprzód.

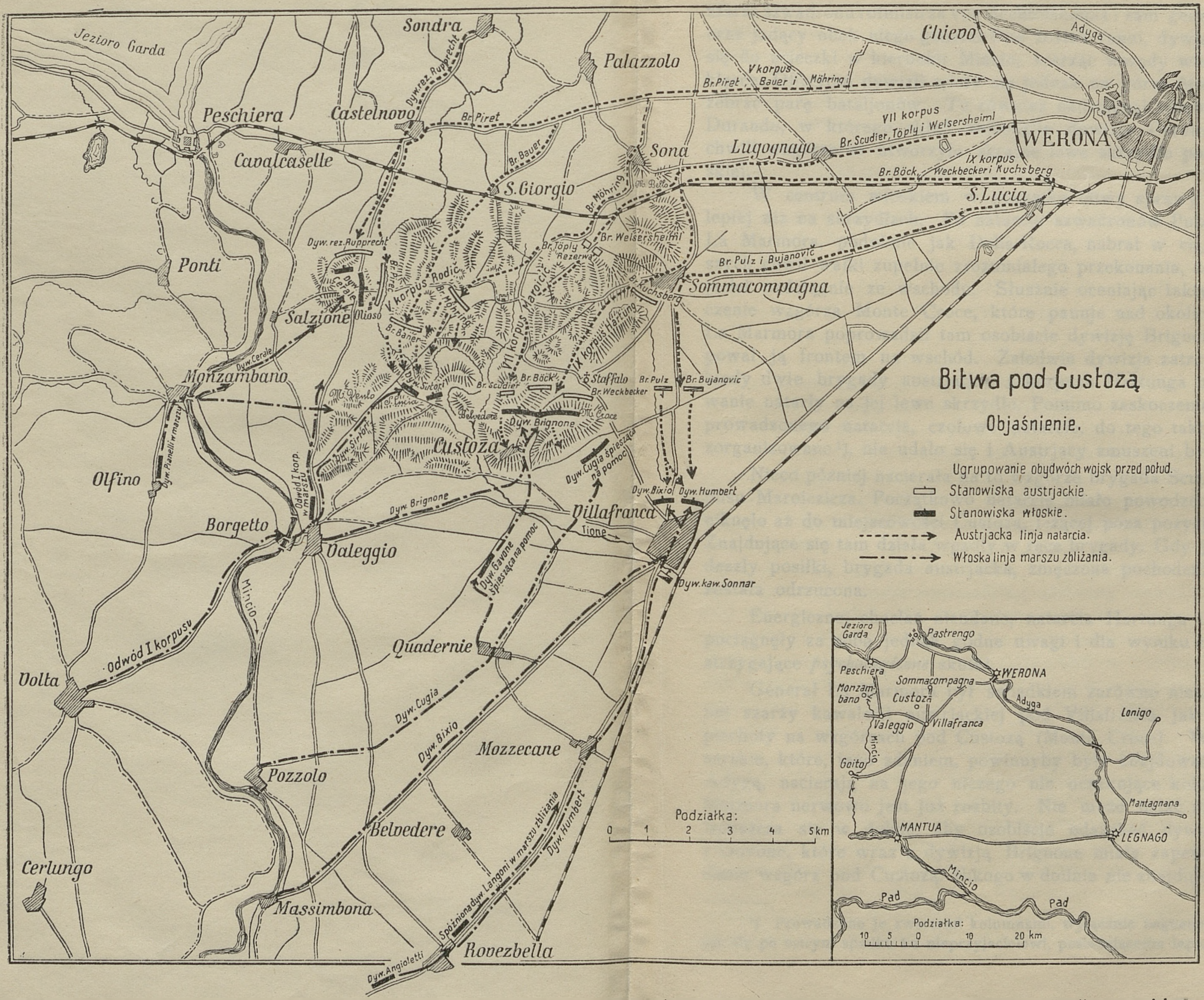
W podobny sposób rozpoczęła się bitwa na lewem skrzydle włoskiem. I tu również nie było mowy o bitwie spotkaniowej, a miał miejsce nieoczekiwany napad na to skrzydło. Sprawiło to wprowadzające Włochów w błąd ugrupowanie Austrjaków na wschód od Adygi. Pewne bezpieczeństwa przechodziły kolumny włoskie przez Mincio i starały się dojść do pasma wzgórz, aby zająć tam pozycję, która miała „przyciągnąć“ Austrjaków. Zbliżenie Austrjaków oczywiście nie mogło pozostać nie zauważone, tem więcej, że wieczorem w przeddzień bitwy Austrjacy zajęli swemi brygadami czołowemi skraj pagórkowatego odcinka na zachód od Werony. Wieści o natarciu austrjackiem dochodziły ciągle do dowódców kolumn włoskich. Jednak tak dobrze znana psychologom skłonność ludzi do trwania w powziętem przeświadczeniu i tym razem wywarła swój wpływ. Przeświadczenie, że Austrjacy znajdują się na przeciwległym brzegu Adygi, tak dalece przeniknęło umysły Włochów, że na odmienne wiadomości nie zwracali najmniejszej uwagi i nie komunikowali ich dalej, t. j. generałowi La Marmora. Generał Cerale, który prowadził lewoskrzydłową dywizję, był tak pewny, że Austrjacy znajdują się poza Adygą, że nie był w stanie zrozumieć powagi położenia nawet wtedy, kiedy jego straż przednia została zaatakowana pod Oliosi. Tłumaczył sobie, że ma do czynienia z wysuniętemi oddziałami nieprzyjaciela. Kiedy zaś na lewe skrzydło kolumny marszowej Forli zwaliła się



Do artykułu gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskiego „Panika w wojsku“.



Do artykułu gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskiego „Panika w wojsku".



Do artykułu gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskiego „Panika w wojsku"

szarża szwadronu rotmistrza von Bechtolsheima i sam generał Cerale oraz jadący obok niego generał Dho zostali ranni, dywizja rzuciła się do ucieczki w kierunku Mincio, szerząc wszędy wieść o swej klęsce. Oficerom dywizji udało się jednak na górze Monte Vento zebrać parę bataljonów. Tu również nadciągnął odwód korpusu Durando, w którego skład wchodziła dywizja Cerale. Od tej chwili wzgórze to utworzyło skrajne lewe skrzydło pozycji włoskiej.

W centrum włoskiem w początku bitwy sprawy stały nie lepiej niż na skrzydłach. Po natarciu szwadronów Pulza generał La Marmora, podobnie jak Della-Rocca, nabrał w ciągu pierwszych chwil walki zupełnie zrozumiałego przekonania, że nieprzyjaciel nadciągnie ze wschodu. Słusznie oceniając taktyczne znaczenie wzgórza Monte Croce, które panuje nad okolicą, generał La Marmora poprowadził tam osobiście dywizję Brignone i ugrupował ją frontem na wschód. Zaledwie dywizja zatrzymała się, kiedy dwie brygady austrjackie z korpusu Hartunga niespodziewanie natarły na jej lewe skrzydło. Pomimo zaskoczenia i mężnie prowadzonego natarcia, czołowe natarcie, do tego taktycznie źle zorganizowane [1]), nie udało się i Austrjacy zmuszeni byli ustąpić.

Nieco później nacierała na to wzgórze brygada Scudier z korpusu Maroiczicza. Początkowo natarcie miało powodzenie i przeniknęło aż do miejscowości Custoza, leżącej poza pozycją włoską. Znajdujące się tam działa wpadły w ręce brygady. Gdy jednak nadeszły posiłki, brygada austrjacka, zmęczona pochodem i walką, została odrzucona.

Energiczne, chociaż nieudane, natarcia Hartunga i Scudiera pociągnęły za sobą jednak godne uwagi i dla wyniku bitwy rozstrzygające *psychologiczne* skutki.

Generał La Marmora był świadkiem zarówno niespodziewanej szarży kawalerji austrjackiej pod Villafranca, jak i natarcia piechoty na wzgórzach pod Custozą (Monte Croce). Wojska cesarskie, które, jego zdaniem, powinnyby były znajdować się poza Adygą, nacierają na jego niczego nie oczekujące kolumny! La Marmora nerwowo jest już rozbity. Nie może ustać na miejscu. Spuszcza się w dolinę, aby osobiście odszukać dywizje Cugia i Govone, które wraz z dywizją Brignone miały zapewnić posiadanie wzgórz pod Custozą. Nikogo w dolinie nie znajduje. Zaczyna

[1]) Prowadzono je zwartemi kolumnami, wyłącznie bagnetem, wdzierając się po ostrym spadku ku nieprzyjacielowi, posiadającemu lepszą broń.

się raptem obawiać, że Villafranca może być w tym czasie zajęta przez nieprzyjaciela i w otoczeniu niewielkiej eskorty jedzie w tym kierunku. Po drodze natrafia na 9-tą dywizję i dwa razy galopuje wzdłuż kolumny, nie spotykając generała Govone, który ze swej strony pośpieszył na jego spotkanie. Wkrótce napotyka żołnierzy z lewego skrzydła z dywizji Cerale, którzy, *ogarnięci paniką,* uciekają ku Mincio. Teraz dopiero zdaje sobie sprawę z powagi położenia. Austrjacy, przeciw którym zamyślał jedynie działania pozorne, obeszli go z północy i kierują swe silne prawe skrzydło na jego komunikacje. Traci ostatecznie głowę, zawraca ku przeprawom na Mincio i ostatecznie, kiedy dowiaduje się, że część II-ego korpusu, na który liczy, z jego zresztą rozkazu znajduje się pod Mantuą, wybucha płaczem i głośno skarży się. Od tej chwili nikt go już na polu bitwy nie widzi.

III.

Bardzo charakterystyczne dla przewagi w tej bitwie warunków strategicznych nad taktycznemi jest zjawisko, że generał La Marmora po stracie klucza taktycznego — Custozy—traci jedynie spokój, a po klęsce strategicznie dlań ważnego lewego skrzydła u Mincio przestaje już zupełnie panować nad sobą. Jest to zresztą zrozumiałe, że poważne zagrożenie komunikacyj, t. j. niezbędnych życiowych arteryj wojska, działa silniej na wyobraźnię i wywołuje silniejszy upadek ducha, niż zwycięskie taktycznie natarcie przeciwnika, które pozostawia jednak wolne drogi odwrotu.

Postępowanie generała La Marmora trudno oczywiście nazwać niezłomnem i mężnem, przyczyna tego jednak nie leży bynajmniej w jego tchórzostwie. Generał ten okazał się mężnym i zdecydowanym i w 1848—1849 roku i w czasie wojny krymskiej. *Przyczyna załamania się jego siły woli polegała na ostrem wrażeniu, że wszystko jest już stracone: wrażenie to wytworzyło się niespodzianie i owładnęło nim bez walki. Zdarzyło się z nim to samo, co z Della-Rocca: uległ sugestji.*

Wypadek ten, tak jak i marszałka Bazaine pod Vionville, można nawet nazwać patologicznym. Ani tu ani tam nie powinnyby mieć miejsca ani taka bierność, ani upadek ducha. Pomimo pozornej beznadziejności położenia można jeszcze było przełamać rozwój bitwy na swoją korzyść i to właśnie wtedy, kiedy generał La Marmora ostatecznie załamał ręce. Bitwa jest, jak wiadomo, zjawiskiem niezmiernie złożonem, w którem w roli kierowników przyjmuje udział bardzo wielu ludzi. Wskutek tego niema bitwy,

w której z obu stron nie wywierałyby swego wpływu słabostki ludzkie. W danym wypadku La Marmora i Della-Rocca ulegli przemożnemu wpływowi zgóry powziętych idei. Ten ostatni wystawił sobie najpierw, że główne uderzenie Austrjaków skierowane jest nań ze wschodu, a następnie, kiedy to nie sprawdziło się, klęska armji wydała mu się nie do uniknięcia. Podobne, powzięte już z góry przeświadczenie o niepowodzeniu, zarodziło się i w duszy La Marmora. A tymczasem nie ulega wątpliwości, że przeświadczenie to było błędne. Jeśliby generał La Marmora wszedł poprostu na Monte-Vento, przekonałby się, że bitwa nie była bynajmniej przegrana.

Lewe skrzydło włoskie było istotnie rozproszone, lecz dywizja austrjacka generała Rupprechta, która tu nacierała, wyszła z rąk swego dowódcy. Dywizja ta składała się ze składników, które nie otrzymały takiego jak inne dywizje wyszkolenia taktycznego i nie były równie karne. Wskutek tego jeszcze rankiem podczas szturmu Oliosi feldmarszałek baron Rodicz musiał posłać na pomoc Rupprechtowi brygadę Piret, gdyż inaczej natarcie zostałoby tu zatrzymane.

Po zatrzymaniu natarcia Włosi na swem lewem skrzydle paroma bataljonami i paroma baterjami mocno trzymali Monte-Vento. Na prawo łączyła się z niemi dywizja Sirtori, zajmująca pozycje u St. Lucia. Tutaj, na skrzydle zachodniem, Austrjacy mieli 30,0000 karabinów i 64 działa, a Włosi z początku 8,020 karabinów i 30 dział, a następnie 22,000 karabinów i 60 dział. Mimo przewagi liczebnej feldmarszałek Rodicz nie uznał za możliwe pójść za wskazówką Arcyksięcia i chwycić inicjatywę w swe ręce. Był on tak głęboko przekonany, że poza Monte-Vento znajdują się przeważające liczebnie siły włoskie, że nie uważał nawet za potrzebne przekonać się o tem przy pomocy rozpoznania. Los chciał, że wysłany rano do feldmarszałka Rodicza rozkaz do dalszego natarcia na lewe skrzydło nieprzyjaciela doszedł doń dopiero koło godziny 11-ej. Wobec tego Rodicz przeszedł do natarcia na St. Lucia dopiero o 2-iej po południu, a na Monte-Vento dopiero po 3-ej. Rodicz nie zdawał sobie widocznie sprawy z najgłębszej prawdy filozofji wojskowej, że na wojnie najwyższa energja jest zarazem największą mądrością. Najwidoczniej obawiał się dywizyji włoskiej Pianell, której półbrygada Aosta znajdowała się na lewym brzegu Mincio, na wzgórzach na wschód od Monzambano, a reszta na drugim brzegu rzeki w pobliżu nazwanej miejscowości.

Jak zachowała się ta dywizja? Jak wyjaśniło się w następstwie, wystarczyło, że jeden bataljon austrjacki przeniknął do mostu pod Monzambano, aby przykuć całą dywizję Pionell do prawego brzegu rzeki i aby półbrygada Aosta zmuszona była opuścić brzeg lewy. Bataljon jednak zmuszony został do odwrotu; straty jego wynosiły 5 oficerów i 700 szeregowych.

A więc natarcie Austrjaków zostało na obu skrzydłach zatrzymane. Dowództwo austrjackie utworzyło nowy plan bitwy. O godzinie 1-ej (13-ej) Rodicz przybył osobiście do sztabu armji i zdał raport o położeniu prawego skrzydła. Dowództwo armji widocznie przyłączyło się do jego poglądów, gdyż zaniechało dalszego prowadzenia natarcia w kierunku komunikacyj włoskich na Mincio, które mogło uczynić dla Włochów niemożliwem trzymanie pozycyj na wzgórzach pod Custozą i Villafranca. *Rozstrzygnięcie dać miało uderzenie taktyczne, skierowane na Custozę.* Wyznaczono w tym celu VII-y korpus Maroiczicza, który w składzie 2 brygad znajdował się dotąd w odwodzie, i jedną brygadę z V-ego korpusu Rodicza, która miała nacierać na Custozę od północnego zachodu. A więc na środek ugrupowania włoskiego—wzgórza pod Custozą—miano prowadzić natarcie, połączone z oskrzydleniem. W rozkazie do natarcia nie dawało się jednak wyczuwać wiary w powodzenie. Czytamy w nim: „o godzinie 5-ej VII-y korpus przeprowadzi *ostatnią* próbę zawładnięcia Custozą“.

W ciągu długich godzin zacisza wszyscy po stronie włoskiej szukali generała La Marmora. Napływały meldunki, zapytania, propozycje. Można było odpocząć i odzyskać spokój. Na wzgórzach Monte-Croce-Belvedere-St. Lucia i Monte-Vento zajęto znakomite pozycje. Wracała wiara w własne siły—oczywiście nie u Della—Rocca. Na wzgórzach pod Custozą oddziały gotowały strawę. Generał Sirtori rozpoczął nawet natarcie ze wzgórz pod St. Lucia. Ale szefa sztabu i istotnego dowódcy nie można było odszukać. Generałowie byli pozostawieni sami sobie. Dowództwo armji ani nie ugrupowało oddziałów, ani nie wskazało na jakiś plan działań, mogący zześrodkować pojedyńcze wysiłki, ani nie podało do wiadomości żadnej wiadomości, któraby oddziały wzmocniła duchowo.

Nic więc dziwnego, że natarcie Austrjaków udało się. Wobec olbrzymiej przewagi liczebnej Monte-Vento i St. Lucia zdobyto bez trudu. Na znajdującą się pod Custozą dywizję Govone poprowadzili Austrjacy świetne natarcie z czoła i skrzydła. Walczono zawzięcie. Napróżno mężny generał Govone zwracał się o pomoc do Della-Rocca. Zamiast działać generał Della-Rocca

trawił czas na ponurych rozmyślaniach. Kiedy dywizja Govone wystrzelała wszystkie naboje, odeszła na Mincio, gdyż żadnej nadziei na posiłki być już nie mogło.

Po walce Austrjacy byli do tego stopnia przemęczeni, że o pościgu nie mogło być mowy. Jedynie niezmordowany pułkownik Pulz próbował nacierać na dywizję Bixio. Natarcie to odrzucono. To nieznaczne powodzenie tak podniosło samopoczucie generała Bixio, że rozkazał grać orkiestrom pułkowym i zaczął z muzyką odwrót w oczach nieprzyjaciela.

Na zwycięstwo pod Custozą nie można patrzeć jedynie jako na wynik przewagi liczebnej po stronie Austrjaków; było ono wynikiem niezwykle pouczających zjawisk psychologicznych, wywołanych położeniem strategicznem i niespodziankami taktycznemi. Wśród tych zjawisk najważniejszem i dla naszego studjum najciekawszem było to, że dowódca armji generał La Marmora i jego najbliższy pomocnik generał Della-Rocca ulegli przygniatającemu wpływowi idei zgóry już powziętych.

Pod wrażeniem początkowych niepowodzeń obaj przyszli do przekonania, że klęska jest nie do uniknięcia. Generał La Marmora nie próbował nawet sprawdzić, czy wrażenia jego oparte są na danych istotnych, co mógł i powinien był zrobić. Wystarczyłoby wejść na Monte-Vento, aby przekonać się o całkowitej możliwości dalszego prowadzenia walki. Nie przyszło to jednak szefowi sztabu armji włoskiej do głowy. Jego życie duchowe uległo już zwężeniu i stało się niedostępne dla wrażeń, które przeczyłyby powziętym już poglądom. *Uległszy sugestji, generał La Marmora w stanie paniki, która nad nim zapanowała, nadługo przed rozstrzygnięciem przesądził, że bitwa będzie przegrana,* a wynik mógłby być inny, jeśliby La Marmora panice nie był się poddał[1]).

IV.

W bitwie pod Domokosem (17 maja 1897 r.) armja grecka następcy tronu Konstantyna w sile około 30500 ludzi przy 70 działach zajmowała na przestrzeni 17—20 kilometrów pasmo górskie w okolicy tego miasteczka. Pomimo skalistego gruntu Grecy potrafili pozycję swą mocno ufortyfikować i nawet przebić drogi dla artylerji ciężkiej. Chociaż pozycja ta ciągnęła na wysokości

---

[1]) Do naszkicowania bitwy pod Custozą posiłkowałem się pracami: Lichtenstein „Die Macht der Vorstellung im Kriege"; „Warszawskij Wojennyj Żurnał", 1902, Nr. 9, str. 872, 873 i 875; Daudignac, str. 107, 108, 87—89.

około 750 metrów ponad równiną i uważana była za jedną z najsilniejszych, jaką kiedykolwiek jakiś wódz zajmował, miała jednak swe słabe strony, a mianowicie ze wzgórzami pod Domokosem z kierunku północno-wschodniego łączyły się bezpośrednio góry Kassidiari, stanowiące groźne niebezpieczeństwo dla całego greckiego prawego skrzydła. Przez góry te przechodziły również najkrótsze drogi, łączące Farsalę z drogą Domokos — Lamia, która na południo-wschód biegnie przez góry Otris i przełęcz Furka. Drogą tą zaś, która, jak widzimy, zbaczała w kierunku możliwych ciosów nieprzyjaciela, musieli posiłkować się Grecy w razie odwrotu. W góry Kassidiari wysłano pułkownika Mastrapas z 4 pułkiem piechoty i baterją górską; przesunął się tam również 7-y bataljon „euzonów“[1]), który ściągnął ku sobie pułkownik Mastrapas.

Turcy w sile 50500 ludzi przy 180 działach[2]) biwakowali wokół Farsali. Doskonale opracowany przez nich plan bitwy opierał się na tej właśnie wrażliwości prawego skrzydła greckiego, o której tylko co wspominałem. 6-a i 3-a dywizje tureckie miały skierować się poprzez góry na prawe skrzydło i tyły przeciwnika, a dywizje 1-a i 2-a z brygadą rezerwową, dywizja kawalerji oraz artylerja armji miały przez działania pozorne, skierowane czołowo, odciągnąć możliwie największe siły Greków od miejsca głównego uderzenia. Nocą w przeddzień natarcia dywizje te rozpaliły na biwakach liczne ogniska, „które miały w tym kierunku zwrócić uwagę Greków“. Dywizjom zaś, które miały prowadzić działania oskrzydlające, surowo zakazano zapalać ogniska i nakazano zachowywać absolutną ciszę.

Rankiem 17-ego maja kolumny tureckie ruszyły ku pozycji nieprzyjacielskiej. „Brygada mauzerów“, jak zwano „brygadę nizamu“, wchodzącą w skład 2-iej dywizji piechoty, szła w straży przedniej tej dywizji, posuwając się doliną wprost na Domokos. Dowódca armji Edhem pasza ustnie rozkazał jej szybko posunąć się i zająć niewielkie kamieniste wzgórze Taszły-Tepe, leżące w tejże dolinie o 1800 m od nieprzyjacielskich okopów. Doszedłszy do wzgórza i wykorzystawszy go jako zasłonę, brygada piechoty i znajdująca się z nią baterja artylerji rozwinęły się, piechota złożyła broń w kozły, a zwiady kawalerji ruszyły w różnych kierunkach. Artylerja armji zaczęła „pozorować działania“ z Düs-Tepe (5—6 km

---

[1]) t. j. strzelców; Grecja miała 8 bataljonów strzelców po 4 kompanje w bataljonie.

[2]) 45000 bagnetów, 1200 szabel i 4000 ochotników.

od pozycji nieprzyjacielskiej), również jednak nie oddała ani jednego wystrzału.

Całkowicie bierne zachowanie się Turków „zaniepokoiło“ mimo to Greków i „zwróciło ich żywą uwagę“ w tym kierunku. Artylerja grecka ostrzeliwała długo Taszły-Tepe; wysunięto nawet z głównej pozycji dwie kompanje z baterją górską, aby wziąć Turków pod ogień flankowy.

Nie było jeszcze 2-iej godziny popołudniu, kiedy Edhema paszę zaczął ogarniać silny niepokój. Dwie oskrzydlające dywizje nie dawały znaku życia. Ze Złotego Rogu przyszła depesza, że wielkie mocarstwa wystąpiły do Wysokiej Porty z energicznem żądaniem zakończenia wojny, zawieszenie zaś broni, o ileby Domokos nie został zajęty, nie mogłoby być dla Turków pomyślne.

Wobec tego stanu rzeczy Edhem pasza zdecydował, że jedynie energiczne natarcie czołowe może przeszkodzić Grekom w wysłaniu ich odwodu na Kassidiari, co mogłoby opóźnić turecki ruch oskrzydlający lub nawet spowodować jego niepowodzenie. Wobec tego rozkazał Nuri paszy z brygadą nizamu bezzwłocznie nacierać na Domokos i zawładnąć pozycją.

Brygada nizamu, sama jedna, poprowadziła natarcie na potężnie ufortyfikowaną pozycję. Podtrzymywała ją jedynie jej własna baterja oraz artylerja armji, która w tym celu energicznie posunęła się naprzód. Prawe skrzydło brygady, całkowicie obnażone, przez długi czas narażone było na odrzucenie przez nieprzyjacielskie przeciwnatarcie. Grecy jednak albo bali się przemagającego ognia artylerji tureckiej, albo ulegli chęci pozostawania w swych znakomitych okopach, dość, że decydujących posunięć nie przedsięwzięli.

Nieco później ku obu skrzydłom nizamu podeszły oddziały 1-ej dywizji i 2-ga brygada 2-ej dywizji. Podtrzymana ogniem artylerji, „brygada mauzerów“, mimo ciężkich już strat, tak zapamiętale poszła naprzód, że sama jedna z pośród oddziałów obu dywizyj owładnęła pierwszą dolną linją okopów nieprzyjacielskich. Siły jej jednak wyczerpały się zupełnie. *W ciemnościach nocnych brygada padła ofiarą paniki:* konie własnej artylerji, pędzone do wodopoju, wzięto za kawalerję grecką. Dowódca armji, który znajdował się niedaleko, dowiedziawszy się o tem, wysłał do dowódcy brygady następujący, w sensie psychologicznym bardzo interesujący rozkaz:

„Wyższe ponad pochwały męstwo i świetne zwycięstwo brygady nizamu złotemi literami zapisała wojenna historja turecka...

Wszyscy cofający się będą bez rozkazu natychmiast rozstrzelani. Wobec tego rozkazuję Waszej Ekscelencji przyjąć pod uwagę olbrzymią odpowiedzialność, która ciąży na Panu za podobny odwrót, bezzwłocznie obejść osobiście całą linję bojową, obwieścić żołnierzom cesarskim za pośrednictwem ich oficerów o zwycięstwie i zbliżaniu się posiłków i przekazać żołnierzom słowa mego uznania".

Za wyjątkiem tego owładnięcia przez nizam częścią dolnych okopów greckich, reszty natarć nietylko nie uwieńczyło powodzenie, ale Grecy miejscami przechodzili do przeciwuderzeń. O dywizjach, które wyruszyły z zadaniem obejścia pozycji greckiej, po dawnemu nie było wiadomości [1]). Edhem pasza zadecydował: energicznego natarcia czołowego w następnym dniu zaniechać, uporządkować oddziały na froncie w sensie taktycznym, mocno zająć pozycję i okopać się, a od dywizyj lewoskrzydłowych zażądać ponownie dalszego ruchu zaczepnego na prawe skrzydło i tyły nieprzyjaciela. Około 7-ej wieczorem baterje greckie przerwały ogień, a z nastaniem ciemności ucichł i ogień karabinowy.

Można wystawić sobie zdziwienie Turków, kiedy z nastaniem ranka stwierdzili, że Grecy opuścili całkowicie swoje pozycje. „Cóż mogło być przyczyną podobnej decyzji?" pyta autor niemiecki, opisujący tę bitwę. Generał von der Golz twierdzi, że przyczynę stanowiły obawy, wywołane przebiegiem działań w górach. To, co się tam działo, nie podlegało obserwacji, a więc tem bardziej zależało od kaprysów ludzkiej fantazji. Pułkownik Mastrapas nie mógł utrzymać ciaśnin gór Kassidiari i zaczął cofać się. Zagrażało to niewątpliwie połączeniom z tyłami — drodze przez górę Otris i przełęczy pod Furka. W takim razie jednak czemu nie wysłano na pomoc pułkownikowi Mastrapas brygady Dimopulosa? Brygada ta wchodziła w skład odwodu głównego ($11^3/_4$ batajonów i 2 baterje), a stała poza Domokosem za prawem skrzydłem pozycji i z największą łatwością mogła ruszyć przeciw oskrzydlającym kolumnom tureckim. Natarcie tej brygady miało tem więcej szans powodzenia, że kolumny tureckie posuwały się po złych drogach górskich, oddzielone były od siebie czasem i przestrzenią i zmuszone zostały przez warunki terenu do pozostawie-

---

[1]) Wyjaśniło się potem, że lewe skrzydło tureckie działało bez energji, do tego zaś posuwanie się Turków utrudniał ciężki teren i rozmokła wskutek deszczy gleba; 6-a dywizja, prąc przed sobą pułkownika Mastrapasa, o 6-ej wieczór podeszła do wsi Karatsoli, leżącej o 7 wiorst od pola bitwy, i, choć słyszała od strony Domokosa kanonadę, zanocowała; 3-a dywizja nocowała pod wsią Barobazi 12 wiorst od Domokosa.

nia artylerji polowej a zatrzymania przy sobie jedynie trzech baterýj górskich.

Dziwić musi, że obawy wodza greckiego wywoływały nietylko prawe skrzydło i tyły, lecz i front pozycji. Wątpliwe, by mógł w danym wypadku odgrywać jakąś rolę mniejszy czy większy stopień orjentowania się tego wodza w zagadnieniach taktycznych, gdyż przecie wszystkie daremne usiłowania Turków przeniknięcia w pozycje nieprzyjacielskie odbywały się wprost w oczach Greków. Straty ich były nieznaczne,[1]) oddziały trzymały się dobrze i nie wyszły z rąk dowódców. Pomimo panującej pozycji, zapewniającej obserwację, która pozwalała dosłownie przeliczyć Turków, posuwających się po równinie, 5 brygad tureckich przyjęto nie wiadomo dlaczego za pięć dywizyj. Przeceniono również siły tureckich kolumn oskrzydlających, przyjmując, że liczyły parę dywizyj. *Pobudzona wyobraźnia przygotowywała duszę dowódcy do stanu, w którym łatwo ogarnąć ją mogła niewidoczna nazewnątrz panika, która przesądza przegranie bitwy przedtem jeszcze, zanim pojawią się realne wskazówki, że bitwa istotnie jest przegrana.*

W sensie psychologicznym na decyzję odwrotu, powziętą przez wodza Greków, wpłynęła, jak się zdaje, i ta okoliczność, że Grecy, jak twierdzi przynajmniej von der Golz, nietylko nie oczekiwali natarcia Turków poprzez góry Kassidiari, lecz sami zamyślali przejść tam właśnie do natarcia, „skoro tylko na równinie Turcy zwiążą się działaniami przeciwko pozycjom greckim.“ Mówiąc innemi słowy, Grecy, wykorzystując górzystą miejscowość, chcieli Turków *zaskoczyć*; zostali jednak uprzedzeni — wybrany przez nich teatr działań był już zajęty przez nieprzyjaciela. Wynikiem była znana reakcja: zburzone nadzieje wywołują zwykle stan głębokiego przygnębienia.

Należy wziąć pod uwagę, że śmiały ruch naprzód brygady nizamu i jego nawet połowiczne powodzenie wywarły na greckie dowództwo bardzo poważne wrażenie. Pod wpływem tego wrażenia zniknęło najprostsze rozumowanie, czy wobec silnych stron pozycji greckiej ten udatny początek może mieć również szczęśliwe zakończenie.

Wszystkie te przeżycia duchowe doprowadziły wreszcie do tego, że, chociaż straty greckie były minimalne, bez porównania mniejsze niż nieprzyjaciela, chociaż Grecy zajmowali potężną

---

[1]) 95 zabitych, 390 rannych; straty tureckie dochodziły do 1800 ludzi (von der Golz podaje 40 oficerów i 1170 szeregowych).

pozycję, natarcie czołowe Turków skończyło się niepowodzeniem, turecki ruch oskrzydlający nie dał decydujących wyników, nastrój oddziałów greckich był dobry, oddziały były w rękach dowódców, a naczelne dowództwo posiadało nienaruszony odwód, mimo to wódz naczelny uznał bitwę za przegraną i nakazał odwrót.[1])

Tak, jak w bitwie pod Custozą, impuls do podobnej, zdawałoby się, niepojętej decyzji dał szereg zjawisk materjalnych. W obu wypadkach zjawiska te wywołały grę *wyobraźni* i szereg przesądzonych, powziętych zgóry pojęć, które doprowadziły do klęski. Pod Domokosem, tak samo jak pod Custozą, jedna ze stron, tym razem Grecy, przesądziła swą porażkę. Oczywiście, położenie Greków było do pewnego stopnia niebezpieczne, gdyż znaczne siły tureckie kierowały się na ich skrzydło i połączenia tyłowe. Wyobraźnia jednak utworzyła z tego, co się działo, więcej niż działo się w istocie. W każdym bądź razie nie miało miejsca żadne nie do poprawienia nieszczęście i wódz grecki tak, jak 31 lat przedtem La Marmora, posiadał dostateczne środki materjalne, aby położenie zgruntu zmienić. Nastrój pesymistyczny wziął jednak górę i wódz ten całkowicie nie wykorzystał nawet nienaruszonych sił, które jeszcze posiadał.

V

W okresie pierwszej ofensywy Hindenburga na Warszawę w 1914 r. 61-a dywizja rosyjskiej piechoty wraz z resztą oddziałów 4, 5 i 9 armij miała przesunąć się z Galicji na Wisłę w celu stawienia oporu siłom niemieckim, kierującym się na odcinek Dęblin—Warszawa. 241 siedlecki i 243 chełmski pułki piechoty pod wspólnem kierownictwem dowódcy brygady generała Orłowa przybyły tam do wsi Pawłowice równocześnie z obu dywizjami XVII-ego korpusu, a autor tego studjum, doszedłszy z pozostałemi dwoma pułkami dywizji pieszo do Lublina, został stamtąd przewieziony koleją i 13-ego października wywagonował wraz ze sztabem dywizji i 241 łukowskim pułkiem[2]) piechoty na stacji Dęblin.

---

[1]) Przy szkicowaniu bitwy pod Domokosem posiłkowałem się pracami a) „Jahrbücher für die deutsche Armee und Marine“, 1902, Januar bis Juni, str. 298—306; b) Goltz v. der „Der Thessalische Krieg und die türkische Armee“, Berlin, 1898, str. 183—202 i 210—215; c) Monkiewic, kpt. S. G. „Grieko—turieckaja wojna (tłomaczenie z niemieckiej pracy austrjackiego kapitana hrabiego Sames—Zewis), Warszawa, 1898.

[2]) 244 krasnostawski pułk piechoty stanowił osłonę sztabu 5-ej armji; po 2 dniach pułk ten połączył się z dywizją.

„Otrzymawszy tu niezbędne wskazówki, wyjechałem do wsi Pawłowice, dokąd przybyłem około południa, pisze w swych pamiętnikach dowódca dywizji; po pobycie u dowódcy korpusu przejechałem przez most na drugi brzeg Wisły i znalazłem się na dość wąskim skrawku lewego brzegu rzeki, skrawku, ograniczonym stosunkowo wysoką groblą. Na prawo w kierunku wsi Holendry rozwinęła się już 35-a dywizja piechoty, w środku naprzeciw Wólki Tyrzyńskiej nacierały oddziały 3-ej dywizji piechoty, pomiędzy groblą i rzeką stłoczyły się baterje 3-ej brygady artylerji, stały dwa pułki mojej dywizji i jedna kompanja (15-ta) 35 dywizji. Nieco na lewo u wsi Staszów znajdował się 140-y zarajski pułk piechoty, a jeszcze dalej oddziały III-ego korpusu kaukaskiego. Trwał słaby ogień artyleryjski, przelatywały niemieckie „kuferki", któreśmy tu widzieli poraz pierwszy, widać było czasem niemiecki płatowiec, dający sygnały swym baterjom... Po wilgotnym, mglistym, wróżącym deszcz poranku nastąpił cudowny letni dzień słoneczny. Przed nami wyraziście zarysowywały się pojedyncze ocalałe drzewa i widać było zwaliska spalonych chałup.

Obszedłem oba pułki, pomówiłem z oficerami i szeregowymi i przekonałem się, że pomimo ciężkich warunków przemarszu z Galicji, mimo złego odżywiania podczas tego przemarszu, mimo przebywania w naprędce zbudowanych, nie zapewniających żadnych wygód okopach, mimo nieustanny szum przelatujących w dzień i w nocy w kierunku mostu „kuferków"—panował w pułkach nastrój rzeźki i wesoły. Na nastrój ten bardzo wpłynęło to, że w ciągu tych dni wszyscy dowódcy, do dowódców dywizyj włącznie, znajdowali się na miejscu wśród szeregowych i nocowali razem z nimi w tych samych nieurządzonych jeszcze okopach. Wszystko było do tego stopnia stłoczone, że, kiedy potem i ja zamieszkałem w zwykłej wyrytej w ziemi dziurze, to dziura ta znalazła się o trzy kroki od takich samych schronów, przeznaczonych dla szeregowych. Ogólnie biorąc, na odcinku tym znalazłem stosunkową ciszę i spokój i tak samo, jak na niebie nie zasłaniane przez obłoczki słońce powoli skłaniało się ku zachodowi, tak również w warunkach słabego ognia artyleryjskiego i karabinowego nic nie skłaniało ku troskom, trwogom, nie naprowadzało na smutne dumania.

Z doskonałem wrażeniem powróciłem do Pawłowic do dowódcy korpusu i, wszedłszy do maleńkiego pokoiku w skromnym drewnianym domu miejscowego księdza, wesoło zaraportowałem czcigodnemu generałowi J. „Zastałem wszystko w porządku, ludzie rześcy, nastrój jak najlepszy". „Być może, że tam u was sprawy

stoją dobrze, smutno jakoś odpowiedział mi generał, a u nas niebardzo". „Dlaczego?" Jakby w odpowiedzi na me zdumione pytanie dowódca korpusu podzielił się ze mną szczegółami położenia, w którem znalazł się w ten cudny wieczór październikowy.

Na lewo od oddziałów XVII-ego korpusu podległe temuż dowódcy oddziały III-ego korpusu kaukaskiego (gen. Irmana) ledwo trzymają się i, uwiązłszy w jakichś błotach, znajdują się w niesłychanie ciężkiem i beznadziejnem położeniu. [1]) W tej chwili otrzymano o tem depeszę od dowódcy 52-iej dywizji piechoty generała Artiemjewa. Oddziały XVII-ego korpusu nie mogą posunąć się naprzód, natknąwszy się na mocno ufortyfikowaną przez Niemców część wsi Wólka Tyrzyńska. 3-a dywizja piechoty ma już teraz bardzo poważne straty. Artylerji ciężkiej, nawet haubic, korpus nie posiada i literalnie niema środków na przełamanie niemieckiego oporu. Wszystkie próby przejścia Wisły, prowadzone na sąsiednich odcinkach, a nawet w sąsiednich armjach, zakończyły się zupełnem niepowodzeniem. Korpus grenadjerski mocno ucierpiał pod Puławami i wszystko to, co na tym odcinku przeszło na lewy brzeg Wisły, pospiesznie wróciło na prawy. Otrzymano właśnie depeszę z 5-ej armji, od jej szefa sztabu generała Millera, w której mówi o podobnych nieudanych próbach tej armji, które zmusiły ostatecznie generała Plewe do pozostania na prawym brzegu. Zakończenie depeszy ma charakter jakby przyjacielskiej rady w stosunku do generała J., który może znaleźć się na lewym brzegu wobec olbrzymich sił nieprzyjacielskich i ulec losowi brygady strzelców gwardji (generała Delsala), tej straży tylnej 9-ej armji, wysuniętej bez sensu do Opatowa, działającej nieudolnie, która poniosła niesłychane straty. „Istotnie pozostałem sam jeden, oświadczył w końcu generał J., i wskutek tego zdecydowałem dziś w nocy odejść na prawy brzeg rzeki. Pańska brygada będzie kryła odwrót".

Żadnych objektywnych danych do podobnej decyzji w danej chwili nie było.

Nieprzyjaciel, kierując siły główne ku Warszawie, nie parł

---

[1]) Wiadomości te odnoszą się widocznie do tej chwili, kiedy 13-go października około godziny 15-ej Niemcy przeszli do przeciwuderzenia i rozpoczęli przeć Rosjan, szczególnie na ich lewem skrzydle w rejonie Brzeźnica—Słowiki Nowe, w którym otwarta, błotnista miejscowość nie pozwalała obrońcy mocno chwycić się terenu (Korolkow „Warszawsko-Iwangorodskaja opieracja", 1923, str. 116).

ani oddziałów III-ego kaukaskiego, ani XVII-ego korpusu i był prawdopodobnie bardzo rad, że oddziały te nie bardzo napierają na prawe skrzydło niemieckie. Samo znajdowanie się obu korpusów już na lewym brzegu rzeki, pod warunkiem, że walka w tym rejonie nie będzie miała charakteru biernego, gdyż to pozwoliłoby Niemcom na przeprowadzenie ich planów w stosunku do Warszawy, nabierało tak wielkiego znaczenia, że wszystkie nieudane próby sąsiadów znalezienia się w podobnem położeniu nie mogły, oczywiście, stanowić powodu do wyrzeczenia się osiągniętego już powodzenia. Fonogram, otrzymany jakoby od dowódcy 52 dywizji piechoty, którym generał J. przejął się szczególnie, gdyż pochodził od tak wspaniale podówczas walczącego III-go korpusu kaukaskiego, nie uległ należytej ocenie, gdyż odpowiadał utajonej chęci generała J. odejścia na prawy brzeg Wisły. A tymczasem depesza ta pochodziła nie od dowódcy 52 dywizji piechoty, a od generała Wesołowskiego, dowódcy 81-go apszerońskiego pułku piechoty, a zatem nawet nie od 52-iej a od 21-ej dywizji piechoty. Co upoważniało generała Wesołowskiego do mówienia w imieniu jednostki większej niż pułk, pozostało podówczas nie wyjaśnione. Zapytany w następstwie generał Irman odpowiedział, że może Wesołowski miał rację, malując położenie w czarnych barwach, lecz, że w każdym razie to, co pisał, stanowi nieuniknione wahania w toku każdej bitwy. Od tyłów zbliżały się posiłki; sąsiedzi, jeśli nie dziś, to jutro powinni byli znów próbować przeprawy na lewy brzeg Wisły, a generał J., przygnębiony najwidoczniej tem, że pozostał odosobniony i że inni, bardziej rozsądni, wszyscy już odeszli, zdecydował się również na odwrót i nie wykorzystał, jeśli nie dla siebie, to dla drugich, swego jak dotąd zupełnie pomyślnego położenia na lewym brzegu.

„Odpowiednie rozkazy rozesłano i z nastaniem ciemności oddziały ruszyły ku przeprawom. Rozlokowawszy się, aby odpocząć, w jednej z chałup wsi Pawłowice, niedaleko od mostu, wiedziałem oczywiście, że brygada 61-ej dywizji piechoty rozpocznie odwrót nie wcześniej niż późnym rankiem, kazałem jednak perjodycznie meldować mi o tem, co dzieje się na moście. Zdają się, że już o 1 ej w nocy zameldowano mi, że przeprawę przerwano, a oddziały, które przeszły na prawy brzeg rzeki, rozpoczynają pospiesznie powracać na brzeg lewy. Następnego dnia wyjaśniło się, że skoro tylko generał Ewert, dowódca 4-ej armji, dowiedział się o tej decyzji, wysłał do generała J. depeszę, zawiadamiającą go, że w chwili,

kiedy ostatni jego żołnierz przejdzie na prawy brzeg Wisły, generał będzie bezzwłocznie pozbawiony stanowiska dowódcy korpusu".[1])

Zarodek panicznego nastroju, zrodzonego w duszy generała J. wskutek jednoczesnego napływu wiadomości, w których generał nie zorjentował się dość jasno, lecz które właśnie wskutek swej jednoczesności i swych ponurych barw wywarły nań ciężkie wrażenie i zostały zrozumiane w sensie najbardziej mu odpowiadającym, zarodek ten, powtarzam, wywołał decyzję poniechania walki na lewym brzegu wtedy, kiedy nietylko nie spotkało go żadne niepowodzenie, ale gdy nawet wobec negliżowania przez Niemców biernie zachowującej się grupy rosyjskiej niepowodzenie spotkać go nie mogło. W razie przejścia grupy generała J. na prawy brzeg, Rosjanie mogliby szybko, bez stawiania mostów, przejść na drugi brzeg Wisły jedynie w Warszawie, to jest na skrajnem prawem skrzydle. Na reszcie odcinka znaleźliby się w stanie czystej obrony biernej, gdyż po odwrocie III-ego kaukaskiego i XVII-ego korpusów trzebaby było prawdopodobnie zniszczyć i drugą niedaleko znajdującą się przeprawę—pod samym Dęblinem. W danym wypadku Rosjanie rezygnowali ze stron dodatnich wytworzonego przez nich samych pod Pawłowicami położenia nie wskutek jakiejś paniki, która w trudnych warunkach ogarnia oddziały, a wskutek paniki, która znalazła przytułek w duszy starszego dowódcy.

Być może, że podobnych, na pierwszy rzut oka niedość wyrazistych, wydarzeń, kiedy pod wpływem otrzymanych zatrważających wieści niezdecydowany, ostrożny lub bojaźliwy dowódca pobiera nieszczęsną dla ogólnego toku wydarzeń decyzję, nie widząc, że okropności, rysujące się w jego chorobliwej wyobraźni, nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, znalazłoby się wiele. W danym jednak razie piszący te słowa miał możność osobiście obserwować, jak w umyśle starszego dowódcy wytwarzał się pogląd, przesądzający konieczność odwrotu, i jak w celu umocnienia tego poglądu i usprawiedliwienie powziętej już decyzji dowódca ten z nadchodzących wiadomości wybierał wszystko to, co było dlań z tego punktu widzenia pożyteczne. Wskutek tego właśnie wiadomości, podane przez generała Wesołowskiego, były dla generała Irmana zwykłemi wahaniami każdej bitwy, a dla generała J. stanowiły poważny argument na korzyść odwrotu.

W tem rozumieniu, zdaniem mojem, tok rozumowanie gen J.

---

[1]) w danym wypadku grupy (III-i kaukaski i XVII-y korpusy), znajdującej się u przeprawy pod Pawłowicami.

i jego czynności podczas przeprawy pod Pawłowicami nie odróżniają się niczem istotnem od takichże zjawisk pod Custozą, a rezygnacja z walki na lewym brzegu Wisły, zanim jeszcze wyraźnie wystąpiła niemożliwość tej walki lub brak szans na jej powodzenie, przypomina zupełnie obie przytoczone powyżej decyzje, to jest zarówno generała La Marmora, jak wodza greckiego. Skala wydarzeń była oczywiście mniejsza, znaczenie generała J. mniejsze, ale istota zjawiska ta sama. Jeżeli paniczna ucieczka z pola bitwy stanowi rezygnację z walki całych mas ludzkich, to procesy pracy umysłu, duszy i woli, podobne do przeżyć generała J., powinny być odniesione do wypadków paniki *indywidualnej*, powstającej nie w sercach mas, a w sercu jednostki, gdyż one również związane są z rezygnacją z dalszej walki.

VI.

Panika w poszczególnych oddziałach wojskowych. Ten rodzaj paniki zajmuje miejsce środkowe między paniką indywidualną a paniczną ucieczką całych armij, o czem będę mówić w dalszym ciągu, i obejmuje największą liczbą wypadków, gdyż do tej kategorji zaliczą się paniki zarówno drobnych oddziałów, jak pułków, dywizyj i korpusów, a nawet całych armij tych czasów, kiedy liczebnie armje zbliżały się do naszych dywizyj lub korpusów. Mnogość wypadków daje rozmaitość odcieni i różnorodność przyczyn, powodujących panikę. Najbardziej znane wypadki panik przytoczę wtedy[1]), gdy będę mówił o przyczynach wywołujących je, i wtedy również postaram się poczynić odpowiednie wnioski. Obecnie zaś, kiedy mówimy o rozmaitych rodzajach paniki, zatrzymam się na najtrudniejszych do wykrycia i opisania wypadkach, a mianowicie na *panice wojskowej w okresie minionej wojny światowej*.

Jak dotąd, w pogoni za „momentami strategicznemi“, najłatwiejszemi do pisania o nich, pisarze wojskowi mało dotykali się do faktycznego podłoża zjawisk wojennych i mało zatrzymywali się na szczegółach ciekawych i niezbędnych do zaznajomienia się z naturą bitwy współczesnej, w tej liczbie i z epizodami, kiedy chwiała się spoistość wojskowa. Ustępów, w których mówi się o panice, trzeba poszukiwać dosłownie jak pereł. Tymczasem zaś nie ulega wątpliwości, że w żadnej z wojen nie wydarzyło się podobnie wielkiej ilości panik, gdyż na terenie

---

[1]) w porządku chronologicznym.

działań wystąpiły olbrzymie armje, po jakimś czasie armje te nabrały charakteru milicji, wojna trwała w ciągu całego szeregu lat, w walce przyjęły udział rozliczne narodowości—każda z poszczególnemi właściwościami swego temperamentu, a okropności bitew usprawiedliwiały częstsze pojawianie się panik. Kiedy w przyszłości ukażą się pamiętniki uczestników tej wojny—również niezwykle liczne—dowiemy się wielu ciekawych rzeczy i z dziedziny interesującego nas zagadnienia.

Obecnie musi nam wystarczyć materjał skąpy. Przytoczone przykłady ułożyłem w alfabetycznym[1]) porządku państw, biorących udział w wojnie. O wojsku angielskiem nie jestem w stanie nic powiedzieć. Anglicy pokryli życie swego wojska zasłoną, poza którą może uda się przeniknąć wtedy, kiedy, jak wspominałem wyżej, przyjdą do głosu średni i młodsi dowódcy oraz zwykli szeregowi.

W wojsku *austrjacko-węgierskiem* szereg panik miał miejce zaraz z początkiem wojny. Szkoda, że generał Conrad w swej ciekawej i obszernej pracy[2]) wspomina jedynie o niektórych panikach, a tam, gdzie opowiada, czyni barwy znacznie łagodniejszymi.

16 sierpnia 1914 roku 5-a dywizja kawalerji honwedów wraz z 32-im bataljonem strzelców i III-im bataljonem 15 pułku piechoty przeszła pod wsią Kozina pograniczną rzeczkę Zbrucz po tymczasowym, jednak mocnym, moście, po którym mogły nawet przejeżdżać samochody. Przydzielone do dywizji oddziały piechoty bezzwłocznie zorganizowały na wschód od wsi coś w rodzaju przedmościa i obsadziły okopy. Tegoż dnia pojawiły się słabe oddziały kozackie, które łatwo odpędzono.

17-go o godzinie 7 minut 30 rano 5-a dywizja kawalerji honwedów ruszyła w kierunku na miasteczko Gródek. Oba bataljony pozostały na przedmościu, tabory znajdowały się na zachodnim (austrjackim) brzegu Zbrucza. Około 11-ej z taborów w kierunku ku dywizji wysunęły się kuchnie polowe. Podczas przejazdu przez miasteczko Satanówka padło na nie parę wystrzałów, prawdopodobnie ze strony kozaków, którzy ukryli się w miasteczku. 32-gi bataljon strzelców wysłał zaraz do Satanówki jeden czy dwa plutony i ogień ucichnął.

Około godziny 2.30 popołudniu 5 dywizja kawalerji napotkała pod Gródkiem okopaną piechotę nieprzyjacielską z karabi-

---

1) wedle alfabetu rosyjskiego.

2) „Aus meiner Dienstzeit 1906—1918“. Tomy IV i V.

nami maszynowemi, artylerją i kawalerją. W dywizji panował podniosły nastrój bojowy. Dowódcy pułków chcą nacierać. Dowódca dywizji nie wydaje odpowiednich zarządzeń, lecz pozostawia uznaniu dowódców pułków prowadzenie natarcia w szyku konnym lub pieszym. Huzarzy honwedzi mężnie szarżują z odległości 4000 kroków. Szarżę znakomicie wspomaga ich artylerja konna. Natarcie kosztowało drogo, a udało się jedynie częściowo. Przeciwnik cofa się. Dowódca dywizji wyznacza miejsce zbiórki, dokąd, osłaniane przez ich artylerję, ściągają pułki. Miejsce to jednak nieprzyjaciel ostrzeliwa. Około 6-ej wieczorem dowódca dywizji decyduje powrócić w jednej wspólnej kolumnie na Zbrucz. Podpułkownik von Than twierdzi, że parokrotnie czynił dowódcy przedstawienia, ten jednak trwał w swej dezycji. Natarcie na okopaną piechotę nie miało dostatecznych podstaw, było jednak świadectwem wysokiej wartości bojowej dywizji. Decyzja powrócenia aż na Zbrucz po częściowem powodzeniu była całkowicie niezrozumiała. Nieprzyjaciel nie prowadził pościgu.

Około 9.30 wieczorem, a zatem w zupełnej ciemności, dywizja podeszła do Satanówki. Zamiast odprowadzić dywizję do ufortyfikowanego przedmościa pod Koziną lub też rozłożyć się biwakiem pod osłoną przedmościa dowódca dywizji postanowił rozlokować ją na kwaterach w Satanówce. Dywizja weszła do miasteczka, nie przedsiębiorąc żadnych środków ostrożności. Rozległo się parę wystrzałów, wkradł się nieporządek i powstała *panika*. Na huk strzałów tabory 5-ej dywizji kawalerji, przez nikogo nie atakowane, jak oszalałe rzuciły się do ucieczki z miasteczka. „Podkreślam, pisał do Conrada generał Kövesz, że podczas wycofywania się 5-ej dywizji kawalerji honwedów od Gródka nikt jej nie ścigał i nie niepokoił aż do Satanówki. Panika powstała dopiero w samem miasteczku“ [1]). W wyniku paniki oddziały 5-ej dywizji kawalerji dobiegły aż do Trembowli i Grzymałowa, gdzie zaczęły się zbierać pod osłoną znajdującej się tam piechoty[2]).

W walkach, prowadzonych na wschód od Lwowa między Kamionką a Narajowem, Conrad zamierzał zadać rozstrzygający cios w kierunku na Złoczów i Brzeżany. Zażądał od generała Brudermanna, aby ten skoncentrował na południe od drogi Lwów—Złoczów XI-y, III-i i XII-y korpusy z 44-ą dywizją i 88-ą brygadą

[1]) Conrad, IV, str. 448.

[2]) W celu bezpośredniego poznania stanu oddziałów i taborów gen. Kövesz wysłał do tych miejscowości majora S. G. Jankowicza (Conrad, IV, str. 450.

piechoty. Generał Brudermann nie wykonał wymienionych zarządzeń (nietylko XI-y korpus, lecz i 28-a dywizja III-ego korpusu znalazły się na północ od wskazanej linji), co zmusiło Conrada w nocy na 27 sierpnia szczegółowo podać szefowi sztabu 3-ej armji pułkownikowi Pfeiferowi kierunki i zadania dla wszystkich korpusów i przydzielonych do armji dywizyj. Ale o godzinie 8 rano 27 sierpnia pułkownik Pfeifer telefonicznie zameldował Conradowi, że odwrót 3-ej armji jest nieunikniony i że sztab armji zmuszony jest wydać odpowiednie rozkazy. Generał Conrad zarzucił go pytaniami: „gdzież bije się XI-y korpus? co dzieje się z III-im korpusem?“ „III-ci korpus został rozbity“. „Niepowodzenie wskutek nieposłuszeństwa“, zauważył Conrad do swego adjutanta. Trzeba było wydać rozkaz odwrotu 3-ej armji na linję Żółkiew—Lwów—Mikołajów [1]). Odwrót ten zmieniał zupełnie położenie w Galicji Wschodniej, ponieważ 3-a armja wraz z 2-ą armją i grupą generała Kövesz'a osłaniała od wschodu [2]) natarcie 1-ej i 4-ej armij austrjacko-węgierskich na Lublin—Chełm.

Ale oto tegoż 27 sierpnia o godzinie 11 minut 15 rano otrzymuje Conrad ze sztabu 3-ej armji [3]) nowe wiadomości, świadczące, że położenie 3-ej armji nie było wcale tak trudne, jak to rysował Pfeifer. 22-a dywizja piechoty obrony krajowej ze składu III-go korpusu zaskoczona została przez ogień artylerji i zaczęła cofać się. *Panika, która powstała w jej taborach, sprawiła wrażenie, że cofa się cały III-ci korpus.* Inne jednak oddziały korpusu biły się, XII-y korpus również, położenie armji nie było wcale takie, aby usprawiedliwiało wydanie rozkazu do odwrotu [4]). Dowódca armji, generał Brudermann, który wydał rozkaz odwrotu, znajdował się widocznie w tym panicznym stanie ducha, który wywołuje rezygnację wodza z dalszej walki nadługo przed chwilą, kiedy materjalne warunki mogłyby podobną rezygnację usprawiedliwić.

Panikę zaś, która powstała w 22-iej dywizji piechoty, wyjaśnić można prawdopodobnie tem, że dowódca jej, feldmarszałek-porucznik von Krauss-Elislago, uległ atakowi nerwowemu i dywizja ta, która w dalszym toku wojny okazała się świetną, w najważniejszej chwili bitwy galicyjskiej pozbawiona była kierownictwa [5]).

---

[1]) Conrad, IV, str. 533, 534 i 540.

[2]) Od 3-ej i 8-ej armij rosyjskich.

[3]) Od szefa oddziału operacyjnego sztabu armji pułkownika Pitreicha.

[4]) Conrad, IV, str. 542.

[5]) generał von Krauss-Elislago pozbawiony został dowództwa.

VII.

Po niepowodzeniu pod Przemyślanami 3-ia armja austrjacka chciała mocno chwycić się terenu pod Lwowem. Do osłony jej skrzydła północnego postawiono na zachód od Kulikowa 23-ą dywizję piechoty i 97 brygadę pospolitego ruszenia pod wspólnem dowództwem generała Daempfa. Stosownie do otrzymanych od Conrada wskazówek [1], dowódca 3-ej armji obwieścił, że ze względów politycznych i wojskowych Austrjacy muszą bezwzględnie Lwów utrzymać [2].

Istotnie, położenie w tym czasie ukształtowało się w sposób następujący. 1-a i 4-a armje austrjackie walczyły na froncie północnym w kierunku na Lublin, Chełm i Hrubieszów. 1-ą armję zatrzymano, 4-a jednak owładnęła Komarowem a, znajdująca się przeciw niej, 5-a armja rosyjska pospiesznie uchodziła na Kryłów i Hrubieszów. Aby zatem zapewnić możność dalszego szczęśliwego natarcia swym armjom północnym, 3-a i 2-a armje austrjackie, walczące frontem na wschód, musiały utrzymać linję Lwów—Mikołajów. Wydano rozkazy, aby 4-a armja austrjacka, skierowawszy za 5-ą armją rosyjską taką ilość sił, które sprawiłyby wrażenie energicznego pościgu, resztę oddziałów zwróciła przeciw 3-ej armji rosyjskiej i uderzeniem na jej prawe skrzydło pomogła armjom, broniącym Lwowa. [3]

Conrad liczył, że, jeżeli oddziały 4-ej armji austrjackiej z północy, a 2-iej z południa wezmą udział w walce 3-ej armji pod Lwowem, to możliwość zwyciężenia Rosjan nie będzie wykluczona.

I oto 2 września nadchodzą wiadomości, że 3-a armja nie jest w stanie utrzymać się pod Lwowem i cofa się na linję Wereszycy. Rankiem tego dnia zjawia się u Conrada osobiście szef sztabu 3-ej armji i wyjaśnia mu szczegółowo wydarzenia na pozycji pod Lwowem. Okazuje się, że nocą rozległy się dwa lub trzy wystrzały. Wystarczyło to, aby w 97-ej brygadzie pospolitego ruszenia powstała panika, która szybko objęła również 23-ą dywizję piechoty honwedów. Oszalałe oddziały, przez nikogo nie napierane i nie ścigane, bezładnym tłumem uciekały do samego Lwowa i tam zaczęły zbierać się na miejscowym placu ćwiczeń. Dowódca dywizji i obaj dowódcy brygad porzucili swe oddziały, udali się do jednego ze lwowskich hoteli, gdzie potem ledwie wyciągnięto ich z ich posłań [4].

---

[1]) Conrad IV, str. 598.

[2]) rozkaz 3-ej armji z 31 sierpnia 1914 r. Nr. 344; tamże, str. 598.

[3]) Conrad, str. 609.

[4]) Z pisma Conrada do barona Bolfras z dnia 5 września 1914 r. (Conrad, IV, str. 648).

„Ta siła, pisał do Condrada dowódca 3-ej armji generał Brudermann, na którą liczono przy decydowaniu się na obronę Lwowa, ucieka teraz do Lwowa, chociaż jeszcze wczoraj do późnego wieczora walczyła z powodzeniem pod Kulikowem“ [1]). W dalszym ciągu mówi generał Brudermann o niemożliwości dalszego trzymania się pod Lwowem i konieczności wycofania się na linję Wereszycy, gdzie można będzie przywrócić armji jej wartość bojową i liczyć na nią w oczekiwanem rozstrzygającem starciu jako na jednostkę pewną [2]). Ciekawe jest, że, oceniając duchowy i materjalny stan swej armji, generał Brudermann twierdzi, że stan ten wywołała z jednej strony systematyczna propaganda rusofilska, z drugiej błędna organizacja, która wywołuje wysyłanie pospolitego ruszenia do pierwszych linij bojowych łącznie z oddziałami polowemi i przez to obniża znacznie wartość bojową tych ostatnich [3]).

O tej to właśnie panice pisze w swej pracy Nowak: „Można było jeszcze bronić stolicy i Conrad zdecydował się to czynić. Decyzja jego musiała jednak raptem ulec przed jednem z tych wydarzeń, które niekiedy bez przyczyny ogarniają nerwy oddziałów. W okolicy Żółkwi, stojącą przed niewielkim laskiem 23-ą dywizją honwedów [4]), *raptem ogarnęła panika.* Bez żadnego powodu dywizja rzuciła się do ucieczki. Wytworzyła się luka. W tych warunkach nie było już możności bronić Lwowa! Conrad szybko przeniósł wtył linję swego frontu i zajął pozycje około stawów Gródka“ [5]).

Prawie równocześnie z opisanemi wydarzeniami w 3-ej armji miały miejsce ciekawe z punktu widzenia naszego studjum epizody w grupie generała Kövesz'a.

Grupę tę tworzyły XII-y korpus, 16-a, 35-a i 11-a dywizje piechoty, 105-a brygada obrony krajowej i 12-a brygada marszowa. 29 sierpnia generał Kövesz wydał rozkaz trzymać się na pozycji Gniłej Lipy do ostatniego naboju, gdyż natarcie VII-ego korpusu oraz na skrzydle północnem sąsiedniej 3-ej armji rozwijały się pomyślnie. 30 sierpnia sztab 3-ej armji zawiadomił generała Kövesz, że korpus VII-y zwolnił już 105-ą brygadę obrony krajowej, która była czasowo przydzielona do tego korpusu. *Ale wzmiankowana brygada znajdowała się wtedy już w ucieczce.* Około

---

1) Conrad, IV, str. 620.

2) Conrad, IV, str. 621.

3) Conrad, IV, rtr. 620.

4) U Nowaka omyłkowo podane 32-a zamiast 23-a.

5) Nowak, str. 36.

południa cofnęła się 11-a dywizja piechoty i XII-y korpus, który trzymał się mężnie, został jednak od prawego skrzydła oskrzydlony, co podczas odwrotu wywołało ciężkie straty.

„Wyznaczyłem drogę odwrotu na Bóbrkę, pisze generał Kövesz. Osobiście zatrzymałem niektóre oddziały korpusu jako straż tylną na wschód od Świrza. Podczas objazdu tych pozycyj dostałem się wraz ze swym sztabem pod ogień szrapneli nieprzyjacielskich. Konie poniosły. Przewróciłem się wraz ze swym koniem. Jakiś szwadron huzarów przejechał po mnie. Skończyło się jednak szczęśliwie jedynie na potłuczeniu i byłem w stanie wskoczyć na bezpańskiego konia huzarskiego. *Sztab mój został rozproszony.* Z paroma oficerami, których znalazłem, pojechałem do Bóbrki, dokąd przybyliśmy około 8 wieczorem. Znajdował się tam już generał major Dietrich, dowódca brygady artylerji 11-ej dywizji piechoty oraz generał major Goldbach dowódca brygady 16-ej dywizji piechoty. Znajdowało się ze mną dwóch oficerów Sztabu Generalnego, dwóch oficerów ordynansowych, szef intendentury i dwóch intendentów. Nieprzyjaciel nie napierał. Mój szef sztabu znalazł się na drodze do Lwowa, gdyż jakiś ogłupiały kapitan artylerji powiadomił go, że artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwuje Bóbrkę, a ja jestem ranny lub zabity. Łączność ze Lwowem była przerwana. Wysłałem wózkiem jednego z oficerów Sztabu Generalnego, aby łączność tę nawiązał. Z generałami i resztą oficerów zaprowadziłem w miarę możności porządek w oddziałach i w ruchu taborów. Cały dzień 31-ego przebyłem w okolicy Bóbrki, dokąd nadciągnęła również 11-a dywizja piechoty. Udało się ocalić większą część taborów. Na nieszczęście w głupi sposób zbyt wcześnie ewakuowano stację kolejową Bóbrka i tchórzliwy personel kolejowy porzucił pociąg z 200 ciężko rannymi. 1-ego września prawie do południa silne straże tylne stały na wzgórzach na zachód od linji kolejowej Bóbrka—Lwów. Generał-major Goldbach pospieszył do wsi Dornfeld, aby zebrać cofające się tam oddziały. Kiedy około 1-ej po południu przybyłem do Dornfeldu, większa część XII-ego korpusu była już zebrana i uporządkowana. W trzech dywizjach liczono około 20.000 ludzi. Sztab mój znajdował się tam również. 2 września w porządku odszedłem na linję Wereszycy. Zaopatrzenie ze Lwowa zorganizowałem przy pomocy linji kolejowej przez Lubień Wielki. Kiedyśmy jednak chcieli z tego skorzystać, okazało się, że zapasy z rozkazu sztabu 3-ej armji oblano naftą i spalono. Jeszcze 5-ego września moglibyśmy zwracać się do Lwowa. Głupota, za którą trzebaby targać za włosy! Ewakuacja Lwowa również

była głupio przeprowadzona! Znajdowało się tam 8000 karabinów, które mogły być ocalone, ale sztaby porzuciły Lwów pocichutku, nie wydawszy koniecznych rozkazów. Nadewszystko potrzebujemy ludzi. Stare baby i neurastenicy w mundurach gubią nas!“ [1]).

Treść tego pisma trzeba czytać między wierszami. Zobaczymy wtedy, że nie jest ono niczem innem, jak opisem paniki, która ogarnęła 3-ą armję austrjacką, stojącą pod Lwowem i mającą do ostatniego naboju bronić stolicy, materjalnego i duchowego ośrodka kraju. Jest to krótki rys oddania Lwowa, równoległa ilustracja do tego, o czem pisze Nowak. Widzimy, że podczas paniki zwalono z koniem samego dowódcę wielkiej grupy wojska, generała Kövesz, że poprzez niego, jak przez przeszkodę, przebiegł jeden ze szwadronów jego własnej kawalerji, że sztab jego całkowicie rozproszył się i dopiero po jakimś czasie, kiedy wszystko już uspokoiło się, zebrał się i połączył ze swym dowódcą.

Generał Conrad pobieżnie wskazuje jeszcze na dwie paniki: jedną, kiedy podczas natarcia Rosjan pod Rohatynem część oficerów 20-ego pułku honwedów znalazła się w Stryju [2]) i drugą, kiedy wieczorem 8 września 1914 r. tenże XII-y korpus, o którym była już mowa, wskutek zwykłej strzelaniny raptem cofnął się na wzgórza na wschód od Wereszycy, co wywołało rozkaz, skierowany do sztabu 2-iej armji, wprowadzenia w linję bojową innych oddziałów, aby zapewnić powodzenie tej armji [3]).

Podczas bitwy pod wsią Okna (nad Dniestrem), toczonej 10 czerwca 1916 r., kiedy 2-a zaamurska i 74-ta dywizja piechoty owładnęły pozycją, Austrjacy poczęli cofać się na Zastawną. Ponieważ dowódca XLI-ego korpusu rosyjskiego posiadał tylko 3 szwadrony kawalerji, więc siłą rzeczy pościg prowadzić musiała prawie wyłącznie piechota. Dowódca jednej z bateryj konnych,

---

[1]) Z pisma generała Kövesz do Conrada z dnia 7 września 1914 r. (IV, str. 667 i 668). Po tych wydarzeniach „stare baby i neurasteników w mundurach“ zaczęto szybko usuwać. Uusunięto generałów Brudermanna i Kraussa. Prócz nich dowódcę 16-ej dywizji piechoty, którego zastąpił generał Goldbach, dowódcę 35-ej dywizji feldmarszałka Njegovana, którego miejsce zajął feldmarszałek Fox „Dowódca 11-ej dywizji piechoty feldmarszałek Pokorny, pisze generał Kövesz, proponuje mi zwolnienie obu dowódców brygad i mianowanie na ich miejsce pułkownika Steigera i Rudela. Zgadzam się“. (Conrad, IV, str. 667).

[2]) Conrad, IV, str. 620.

[3]) Conrad, IV, str. 628.

towarzyszących piechocie, zbliżając się do miasteczka Zastawna, zauważył, że przez miasteczko to pospiesznie uchodzi nieprzyjacielska baterja i postanowił pochwycić ją. Uporządkowawszy 60 jeźdźców obsługi swych dział, ruszył z kopyta na ich czele ku Zastawnie i, wpadłszy do miasteczka, werżnął się w tłum zdemoralizowanych już piechurów austrjackich. Piechurami tymi ogarnęła taka panika, że porzucali swe karabiny i nie ochłonęli ze strachu nawet wtedy, kiedy ścigający baterję jeźdźcy minęli ich i pomknęli dalej. Baterja nie stawiła oporu i została wzięta. Podczas powrotu przez Zastawnę przyłączono do wziętej baterji eszcze 300 piechurów, którzy dotąd nie zdołali przyjść do siebie [1]).

D. c. n.

---

[1]) Wojenno Istoriczeskij Sbornik, 1920, wypusk 3, str. 72.

GEN. BRYG. NARBUT-ŁUCZYŃSKI.

OGÓLNY RZUT OKA NA PIERWSZĄ OFENSYWĘ HINDENBURGA NA WARSZAWĘ W 1914 R. (II)

OKRES PIERWSZY
OD DNIA 27 WRZEŚNIA DO DNIA 8 PAŹDZIERNIKA 1924.

I. Położenie ogólne na froncie przeciwrosyjskim dnia 27 września wieczorem (szkic Nr. 2).

Już poprzednio zapoznaliśmy się z decyzją Kwatery Głównych mocarstw centralnych co do wytycznych ofensywy w Polsce; widzieliśmy także, jakim zmianom podlegały zamierzenia i pociągnięcia na szachownicy wojny po stronie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, jako naczelnego wodza armij rosyjskich. Przejdźmy teraz do bliższego określenia zamierzeń stron i sposobów ich wykonania.

Rzućmy najpierw tło ogólne.

Na froncie północnym położenie w przededniu ofensywy Hindenburga ukształtowało się następująco. Dowódca rosyjskiego frontu północno zachodniego przygotowywał się do ofensywy na Prusy Wschodnie na dzień 3 października. 1 i 10 armje, które miały być użyte w tym celu, nie ukończyły jeszcze swej reorganizacji. Celem ofensywy było odrzucenie Niemców za linję jezior Mazurskich. W związku z temi zamierzeniami dowódca frontu nie odesłał 2 armji oraz nie wzmocnił grupy warszawskiej wbrew dyrektywom „Stawki". Front południowo-zachodni po stronie rosyjskiej wypełniał przegrupowanie w myśl drugiej konferencji w Chełmie, zmienionej następnie przez dyrektywę „Stawki" z dnia 27 września, to jest rozpoczął przerzucanie 4, 5, 9 armij na odcinek środkowej Wisły.

Dowódca niemieckiej 8 armji po wycofaniu z Prus Wschodnich korpusów, przeznaczonych do utworzenia 9 armji, zręcznie zamaskował opuszczony teren przez rozszerzenie korpusów skrzydłowych (I i I rezerwowy). Rozumiał on, że położenie wymaga

od niego dużej ruchliwości, która podtrzymywałaby u przeciwnika wrażenie siły i wiązałaby armje rosyjskie z terenem Prus Wschodnich, uniemożliwiając do pewnego czasu przerzucenie ich przeciw Hindenburgowi.

W tym celu dowódca 8 armji opracował plan z dn. 26 września, który nakazywał związać siły rosyjskie przez pozorowaną ofensywę w kierunkach na Grodno i Osowiec.

9-a armja niemiecka i 1-a austrjacka Dankla kończyły swą koncentrację i rozwijanie sił.

Armje austrjacko—węgierskie przygotowywały się do ofensywy za San.

Plan działań przeciwrosyjskich.

Ofensywę Hindenburga należy stale rozpatrywać w łączności z oddziałami wojska austrjacko-węgierskiego. Przyczyna tego leży nietylko w ciągłości frontu, ale przedewszystkiem w jedności celów operacyjnych, pomimo świadomości Hindenburga, że ta jedność okupiona jest rezygnacją z jego strategicznych przesłanek na rzecz niemieckich celów politycznych.

Celem działań zaczepnych Hindenburga było odciążenie frontu austrjacko-rosyjskiego przez co zyskiwało się czas, potrzebny do rozgrywki z Francją. Wymagały tego zarówno względy polityczne (przymierze), jak i wojskowe (zagrożenie Śląska).

W celu wykonania tego zadania siły sprzymierzone podzielono na dwie grupy: Hindenburga i arcyksięcia Fryderyka.

Grupa Hindenburga. Kwatera Główna w Bytomiu.

Skład—dwie armje: 9 armja niemiecka w sile 6 korpusów i jednej dywizji kawalerji, a mianowicie korpus rezerwowy gwardji (K. R. Gw.), korpus Woyrscha (K. W.), korpusy XI, XVII, XX, korpus Frommel'a (K. F.), 8 dywizja kawalerji; 1 armja austrjacka Dankla w składzie 3 korpusów, 2 dywizyj piechoty, 4-ch dywizyj kawalerji, z czego 2 przed frontem 9 armji niemieckiej, grupy Kummera i strzelców J. Piłsudskiego.

Zadanie. Po szybkiem opanowaniu przepraw na Wiśle środkowej uderzyć na północne skrzydło frontu rosyjskiego w Małopolsce, osłaniając się częścią sił od strony Warszawy. Koncentracja w rejonie—Kluczbork—Będzin. Gotowość na dzień 28 września. Front rozwinięcia Działoszyn—Kraków z częścią armji Dankla na południe od Wisły. Jednostką wiążącą między grupą Hindenburga i arcyksięcia Fryderyka będzie armja Dankla, podporządkowana dowódcy 9 armji niemieckiej.

Grupa arcyksięcia Fryderyka. Kwatera Główna Nowy Sącz. *Skład:* armje 2, 3, 4, grupa gen. Pflanzer-Baltina.

Zadanie. W działaniach czołowych odrzucić nieprzyjaciela za San, dążąc jednocześnie do oskrzydlenia od południa. Grupa Pflanzer-Baltina, skierowana przez Lwów na tylne połączenie rosyjskiego frontu południowo-zachodniego, może zadecydować o klęsce sił rosyjskich, wciągniętych w pościgu wgłąb Małopolski.

Koncentracja grupy, zabezpieczająca przejścia przez Beskidy, przełęcz Dukielską i bramę Morawską, ma być ukończona do dnia 29 września.



Front rozwinięcia Tarnów—Gorlice—Krępna z prawem skrzydłem, opartem o przełęcze Dukli i Użoku.

Po uzgodnieniu, nie bez trudności, tego planu przystąpiono do jego wykonania. Koncentracja i rozwijanie grupy Hindenburga

odbyły się bez przeszkód, a nawet wcześniej, niż przewidywał Ludendorff. Jedynie korpus Woyrscha, uwikłany w walki odwrotowe w Małopolsce, nie mógł zdążyć na czas, co później nadrobił.

Działania grupy arcyksięcia Fryderyka musiały być opóźnione wobec tego, że grupa Hindenburga była znacznie w tyle.

Pierwsza faza wykonania tego planu znalazła wyraz w położeniu, osiągniętem w dniu 27 września wieczorem (szkic Nr. 2).

Położenie to było następujące.

1 armja Dankla: ugrupowanie północne, współdziałające z 9 armją niemiecką (I korpus, 37 dywizja honwedów, 106 dywizja pospolitego ruszenia, 2-a i 3-a dywizje kawalerji) na froncie Skała—Igołomja, skierowane jest na Stopnicę; południowa część tej armji (korpusy V i X oraz 9 dywizja kawalerji) na południe od Wisły na linji dolnego Dunajca współdziałała z 4 armją austrjacką.

9 armja niemiecka posuwa się w trzech ugrupowaniach: ugrupowanie południowe (XI, K. R. Gw., 5 dyw. kaw. austr.), wzmocnione później przez korpus Woyrscha, znajduje się w rejonie górnej Pilicy, skierowane na Kielce; ugrupowanie środkowe (XX i XVII, 7 dyw. kaw. austr.) — po obu stronach Warty na wschód od Częstochowy — działa na Radom; ugrupowanie północne (korpus Frommela, 8 dyw. kaw.) znajduje się w rejonie Działoszyna, w schodach na północno-zachód, gotowe do ochrony skrzydła przed dywersją od strony Warszawy, czy z północy; kierunek działań—Koluszki. Ponadto wzdłuż Wisły od Torunia posuwała się brygada piechoty gen. Wrochem'a, jako oddział łącznikowy z 8 armją niemiecką.

III. Położenie sił rosyjskich w dn. 27 września na froncie południowo-zachodnim.

Podczas gdy wojska austrjacko-niemieckie rozwijały swój front do ofensywy ku Wiśle środkowej i linji Sanu, armje rosyjskie południowego frontu były w trakcie dokonywania olbrzymich przesunięć, których myślą przewodnią była ofensywa wgłąb Niemiec przy nieskrystalizowanym dotąd poglądzie na istotę zamierzeń przeciwnika. Początek ofensywy Hindenburga zastaje armje rosyjskie w następującem położeniu.

Grupa warszawska: (XXVII korpus, dwie dyw. kaw.), podporządkowana obecnie dowódcy frontu południowego, oczekuje na wzmocnienie; kawalerję jej wysunięto na linję Kowal - Łęczyca—Szadek.

W Dęblinie znajduje się brygada piechoty, jako załoga twierdzy.

Korpus kawalerji gen. Nowikowa, podległy dowódcy 9 armji—na rz. Nidzie od jej ujścia do m. Małogoszcz, w drodze — dwie

dywizje kawalerji i brygada piechoty 9-tej armji, dążące na wzmocnienie i wsparcie korpusu (4 i 5 dywizje dońskich kozaków, brygada piechoty 75 dywizji piechoty.

9 armja—(XVIII, XIV, korpus gwardji, 13 dyw. kaw., 3 dywizja kozaków dońskich)—nad Wisłoką od ujścia do Rzochowa.

5 armja—(XXV, XIX, V, XVII, 1 dywizja kozaków dońskich, 7 dyw. kaw., 3 dywizja kozaków kaukaskich) z trzema korpusami na linji Zalesie—Rokitnica na zachód od Sanu, z jednym korpusem w odwodzie w rej. Jarosławia; kawalerja armji zwiadami sięga lewego brzegu Wisłoki. Armja narazie rozszerza swój front w związku z odejściem 9 armji.

4 armja—(XVI, korpus grenadjerski, III korpus kaukaski, dywizja kozaków uralskich)—w drodze do rejonu Dęblina. Korpusy w rejonach przejściowych: Annopol—Kraśnik—Bychawa z kawalerją, wysuniętą do Ożarowa. Jeden korpus tej armji (XVI) narazie osłania przesunięcie 9 armji na północ.

3 i 8 armje zajęte są blokadą Przemyśla. Kawalerja na skrzydle południowem przenika na Węgry przez przełęcz Wyszkowa.

IV, Plan działań dowódcy frontu południowo-zachodniego gen. Iwanowa z dn. 27 września.

W tem położeniu zastaje armje frontu południowo-zachodniego znana już nam decyzja „Stawki" z dnia 27 września, która daje początek drugiemu przegrupowaniu sił rosyjskich na galicyjskim froncie. Dowódca tego frontu, gen. Iwanow, nie przyjmuje z zapałem ofensywnego rozmachu „Stawki". Widzi ryzyko tego nieco spóźnionego planu, a—że jest ostrożny—ujmuje zamierzenia Naczelnego Wodza w sposób następujący.

4 i 9 armje koncentrują się na środkowej Wiśle. 4 armja początkowo zatrzymuje się na linji Józefów—Zawichost, wysuwa część sił na lewy brzeg Wisły w celu podtrzymania korpusu kawalerji, poczem zajmie odcinek Józefów—Dęblin. 9 armja, maszerując po prawym brzegu Wisły, zluzuje południową część 4-tej armji powyżej ujścia Sanu i zajmie odcinek do Józefowa. 5 armja obsadzi San od Rozwadowa do Leżajska, mając kawalerję na Wisłoce, a czołowe oddziały na linji Tarnobrzeg—Kolbuszowo—Głogów. 3 armja przekaże blokadę Przemyśla specjalnej armji oblężniczej, oddając jej swą kawalerję, a sama przejdzie do rejonu Żołynia—Sieniawa — Jarosław — Babice. 8 armja zajmuje wyjścia z Karpat i będzie stanowiła grupę manewrową w rejonie Krakowiec—Jaworów—Sądowa Wisznia. Część kawalerji 8 armji osłoni armję oblęż-

niczą od południowego-zachodu. Początek wykonania planu wyznaczono na dzień 28 września.

Widzimy więc, że ruchy armij, przeznaczonych na odcinek środkowej Wisły, mają odbywać się na prawym brzegu Wisły, a korpus kawalerji Nowikowa—ta jedyna osłona przejść przez Wisłę—ma być wzmocniony.

Zobaczymy teraz, co z tych zamierzeń i jak zostało urzeczywistnione.

V. Przebieg działań od 27 września do 1 października.

Ofensywa Hindenburga stosownie do planu rozpoczęła się dnia 28 września. Aby jednak dojść na wysokość grupy armij austrjacko-węgierskich, ruch oddziałów czołowych 9 armji niemieckiej rozpoczął się już 27 września. Już w tych pierwszych walkach, pod Pińczowem i Jędrzejowem, dywizje korpusu kawalerji Nowikowa zostały odrzucone na Kielce - Staszów. Próba stawienia oporu pod Kielcami, pomimo wzmocnienia przez dwie dywizje kawalerji, nie udała się. Nowikow walczy z trudnościami dowodzenia, co zmusza go do podziału korpusu na dwie grupy z gen. Wannowskim, który otrzymuje nieregularną kawalerję, oraz z gen. Zanderem, który ma dowodzić resztą.

29 września grupa Hindenburga osiągnęła czołowemi składnikami linję Piotrków—Kielce—Stopnica. Ten szybki ruch wywołuje zdumienie rosyjskiego sztabu, który zaczyna teraz dopiero rozumieć znaczenie rzeczywiste ofensywy Hindenburga. W konsekwencji odwrotu korpusu Nowikowa cofa się również południowa część kawalerji grupy warszawskiej, mająca przed sobą 8 dywizję kawalerji niemieckiej, działającą z rejonu Łaska.

9 armję niemiecką wspomaga z nad Nidy północne ugrupowanie armji Dankla, podczas gdy południowe, uzależnione od ruchu 4 armji austrjackiej, czeka na rozpoczęcie ofensywy przez grupę arcyksięcia Fryderyka.

Chociaż rokadzie armij rosyjskich na froncie południowym narazie nic jeszcze nie grozi wobec opóźnienia działań austrjacko-węgierskich w związku z ostatecznem ugrupowaniem Hindenburga —to jednak szybki ruch 9-tej armji niemieckiej zaczyna już komplikować te przesunięcia.

9-ta armja rosyjska, której od strony frontu nie groziło żadne niebezpieczeństwo, w swym ruchu ku północy musiała się liczyć z możliwością, że Hindenburg osiągnie Wisłę wcześniej, zanim armja zdoła się rozwinąć na lewym jej brzegu. Aby temu zapobiec,

dowódca armji—gen. Leszyckij—nakazuje korpusom wysunąć straże przednie do Ożarowa (XVIII), Tarnowa i Solca (K. Gw.). Ponadto korpus kawalerji Nowikowa, który miał osłaniać przejścia armji przez Wisłę i jej rozwinięcie, wzmocniono przez oddział wydzielony gen. Delsala (brygada piechoty i brygada kawalerji), wysłany do Opatowa.

VI. Położenie ogólne w dn. 1 października (szkic Nr. 3)

Przebieg działań złożył się w dn. 1 października na następujące położenie.



Szkic Nr.3. Położenie stron w dn. 2 paźdz. rano 1914 r.

Przed grupą Hindenburga rozpościerała się dolina Wisły, którą przecinały drogi na Sandomierz—Józefów—Puławy.

9-ta armja niemiecka dotarła do linji Koluszki—Wolbórz—Opoczno—Końskie—Skarżysko—Daleszyce—Łagów.

1-sza armja austrjacka osiągnęła na północ od Wisły Staszów i Połaniec.

Grupa armij rosyjskich, przeznaczona do nierealnej jak dotąd ofensywy wgłąb Niemiec—mimo pierwotnych założeń rozwinięcia się na lewym brzegu Wisły środkowej, była w dniu 1 października dość daleka od wykonania tego zamiaru. A mianowicie.

Korpus kawalerji Nowikowa z coraz większą szybkością spływał ku Wiśle. Dnia 1 października stanął na linji Skrzynno—Szydłowiec—Zbijew—Waśniew—Iwaniska—Bogorja; stanowiący dlań oparcie oddział wydzielony Delsala stanął w rejonie Opatów.

4-ta armja osiągnęła częściowo odcinek Wisły powyżej Zawichosta, częścią III korpusu kaukaskiego zajęła Radom; na południe od Zawichosta rozpoczęło się jej luzowanie przez oddziały 9-tej armji. 9-ta armja doszła do linji Borowe—Antoniów—Czekaj—Radomyśl—Pławno (na przeprawach)—Turobja—Rozwadów. Kilkakrotne skrzyżowania marszrut tej armji wprowadzały chaos i opóźnienie, odbijające się na całości zamierzonych operacyj.

5-ta armja, której przesunięcie zależało od ruchów 9-ej i 3-ej, znajdowała się dnia 1 października na froncie Grębów—Zmysłów—Żołynia, mając jeden korpus (XVII) w rejonie Rudnik — Ruda — jako odwód.

VII. Plan „Stawki“ z dnia 1 października.

Jak widzimy, położenie z dnia 1 października nie usprawiedliwiało nadziei na możliwość osiągnięcia ugrupowania, zdolnego do rychłego przeprowadzenia zamierzonych działań zaczepnych, któreby miały ugodzić w serce Niemiec.

Świadomość tego stanu rzeczy znalazła swój wyraz w nowej dyrektywie „Stawki“ z dnia 1 października.

Oto założenia tego nowego planu.

a) W Prusach Wschodnich znajduje się do 4 korpusów niemieckich, którym przeciwstawia się 10 korpus rosyjski; od strony Mławy i Torunia posuwają się nieznaczne siły niemieckie, trzymane na wodzy przez 2 korpusy na Narwi, a trzeci w Warszawie.

b) Znaczne siły nieprzyjacielskie zgrupowane są w rejonach Łódź—Kielce, w Krakowie i na granicy Węgier.

c) Najgroźniejszym przeciwnikiem jest grupa w rejonie Łódź—Kielce.

Oparty na tych założeniach plan przeciwdziałania podawał następujące derektywy.

1) 1 i 10 armje działają nadal zaczepnie przeciw Prusom Wschodnim, osłaniając w ten sposób operacje na Wiśle; mają być gotowe do wydzielenia 2—3 korpusów do rejonu Warszawy.

2) 2 armja, grupa warszawska i twierdza Modlin, podporządkowane od dnia 2 października dowódcy frontu południowo-zachodniego, nacierają od strony Warszawy na skrzydło północne, podczas gdy 4 i 9 armje z nad Wisły środkowej działają czołowo; 5 armja współdziała w tej operacji.

3) Pozostałe armje osłaniają nadal San i od strony Węgier, blokując Przemyśl.

4) Całość operacyj na Wiśle i Sanie zjednoczona jest w rękach gen. Iwanowa.

VIII. Plan gen. Iwanowa z dnia 1 października:

Jednakże gen. Iwanow, wykonawca tego planu, inaczej ocenia położenie, niż „Stawka", a więc i inne wnioski wysnuwa z tej oceny.

Wie on, że:

a) 8 niemieckich i austrjackich korpusów już dnia 29 września stanęło na linji Piotrków—Kielce—Stopnica;

b) uderzeniowa grupa warszawska nie jest jeszcze skoncentrowana, a przegrupowanie armij na odcinek Wisły środkowej nie jest ukończone.

Stąd wnioski: bronić się biernie na linji Wisły, pod której osłoną ukończyć przegrupowanie i koncentrację, poczem dopiero przejść do działań zaczepnych. Te decyzje są też podstawą dyrektywy gen. Iwanowa z dnia 1 października.

Tworzy on trzy grupy:

1) grupę nadnarwiańską gen. Bobyra (XXVII korpus, załoga Modlina, 6 dyw. kaw., straż graniczna) z zadaniem:

a) obrony rejonu Warszawa—Zegrze,

b) obserwacji prawego brzegu Wisły,

c) ubezpieczenia skrzydła po obu stronach dolnej Wisły,

2) grupę Wisły środkowej w składzie: 2, 4, 9, 5 armij (32 dyw. piech. i 11 dyw. kaw.) która broni Wisły i jest gotowa do działań zaczepnych:

2 armja z odcinka obronnego Jabłonna — ujście Wilgi na front Łódź—Opoczno;

4 armja z odcinka od ujścia Wilgi do ujścia Iłżanki na front Opoczno—Skarżysko;

9 armja z odcinka od ujścia Iłżanki do Sandomierza na front Skarżysko—Sandomierz.

5 armja zostanie skoncentrowana w rejonie Lublin—Kraśnik. Korpus kawalerji Nowikowa, cofając się pod naporem nieprzyjaciela na Dęblin, przejdzie po prawym brzegu Wisły na północ i zostanie skierowany z prawego skrzydła w rejon Sochaczew—Łódź.

3) grupa małopolska (3, 8 i oblężnicza armja) pod dowództwem gen. Brusiłowa osłoni tę operację od strony Karpat, blokuje Przemyśl i ma być gotowa do działań na Kraków.

Widzimy zatem, że plan gen. Iwanowa jest znacznie ostrożniejszy i bardziej oparty na istotnym stanie rzeczy, niż zamierzenia rosyjskiego Naczelnego Dowództwa.

Przejdźmy teraz od zamiarów do ich wykonania.

IX. Przebieg działań od 1 do 8 października.

Gdy grupa Hindenburga wyszła w forsownych marszach na wysokość grupy armij austrjacko-węgierskich, te również ruszyły naprzód. 3 października, kiedy południowa część sił rosyjskich znalazła się w Maramaros — Szyget, obchodząc skrzydło grupy arcyksięcia Fryderyka, w tym samym czasie Hindenburg z częścią armji Dankla bił Rosjan pod Radomiem, Opatowem i Klimontowem.

4 października prawe skrzydło Hindenburga natrafiło na siły rosyjskie, wysunięte już poprzednio z przedmości Wisły w celu zabezpieczenia przepraw i osłony przegrupowania. Oddziały te, kryte od północy przez wysuniętą do Radomia część III korpusu kaukaskiego, próbowały stawić czoło grupie Hindenburga, którego siły główne już dnia 3 października dotarły do linji Opatów—Ostrowiec—Tuchów—Szydłowiec—Opoczno, zabezpieczone od północy przez korpus Frommela, postępujący za lewem skrzydłem w schodach.—Opór ten, stawiany przez oddział wydzielony Delsala, został złamany w bitwie pod Opatowem przez współdziałające ze sobą straże przednie korpusów Woyrscha, XI, I austrjackiego i 3 austrjackiej dywizji kawalerji. Oddział Delsala ginął w oczach 5 dywizji kawalerji gen. Moryca, przebywającego przez cały dzień o 14 km od pola walki w oczekiwaniu przeprawy przez Wisłę; 79 oficerów, 7000 szeregowych i 13 dział wpadło w ręce przeciwników, a reszta cofnęła się do Sandomierza. Biorące udział w walce pod Opatowem oddziały niemieckie i austrjackie dotarły

dnia 5 października do Wisły, wobec czego Rosjanie musieli znieść mosty pod Annopolem i Józefowem. Oddziały armji Dankla, posuwające się po obu stronach Wisły na Sandomierz, zdobyły go dn. 6 października po walce pod Klimontowem. 7 października wycofały się za San ostatnie oddziały 9 armji rosyjskiej.

Próby zatrzymania pochodu niemieckiego środka ku Wiśle przez oddziały 4 armji rosyjskiej zawiodły również. Pomimo wsparcia przez piechotę, grupa północna korpusu kawalerji Nowikowa po walce w dniu 2 października pod Skarżyskiem musiała cofnąć się na Radom, a stąd przez Puławy i Dęblin za Wisłę pod osłoną przedmościa.

6 października czołowe oddziały niemieckie docierały do Puław i Kazimierza. Korpus kawalerji Nowikowa po przejściu za Wisłę rozpoczął dnia 7 października ruch ku Warszawie.

Lewe skrzydło Hindenburga, działające przed frontem 2 armji rosyjskiej osiągnęło dnia 8 października Zgierz—Łódź. Kawalerja 2-ej armji rosyjskiej cofnęła się na Łowicz — Skierniewice. Zbliżanie się sił niemieckich ku Warszawie zaczęło wywierać swój wpływ: uprawiany dotąd przez dowódcę frontu północno-zachodniego „sabotaż“ rejonu Warszawy ustał; do 2-ej armji zaczęły napływać nowe siły. 8 października—po zluzowaniu przez 3 armję—5 armja rosyjska została skoncentrowana w rejonie Kraśnik — Lublin.

X. Położenie ogólne w dn. 8 października (szkic Nr. 4).

Pobieżny przegląd wydarzeń do dnia 8 października pozwala nam uprzytomnić sobie położenie ogólne, które wytworzyło się w tym dniu.

Strona niemiecko-austrjacka.

4 i 1 armje austrjackie stoją na Sanie i Wiśle.

9 armja niemiecka znajduje sią na linji Solec nad Wisłą — Zwoleń—Jedlnia—Jedlińsk—Nowe Miasto. Lewe skrzydło—w schodach na zachód w rejonie Wolbórz; 8 dywizja kawalerji—na froncie Rawa—Główno z wachlarzem zwiadów na Łowicz—Skierniewice—Mszczonów—Grójec.

W rejonie Gostynina znajduje się brygada piechoty Wrochem'a, posuwająca się wzdłuż dolnej Wisły. Grupa gen. Kummera w składzie strzelców Piłsudskiego, 5 i 7 dywizyj kawalerji—w rejonie Kielc.

Grupa arcyksięcia Fryderyka osiągnęła linję Sanu, opanowała przestrzeń między Dunajcem i Sanem i odebrała Przemyśl.

Strona rosyjska:

Grupa nadnarwiańska otrzymuje tak dawno oczekiwane posiłki z frontu północno-zachodniego i z tyłów i zajmuje place-d'armes Warszawy.



2 armja otrzymuje posiłki z północy i koncentruje się na odcinku Wisły do ujścia rzeki Wilgi.

4 armja broni przedmościa Dęblina i przejść przez Wisłę pod Puławami i Kazimirzem.

9 armja jest na prawym brzegu Wisły i dolnego Sanu w łączności z 3 armją, która zluzowała 5 armję bez XXV korpusu, czasowo zatrzymanego na Sanie.

5 armja znajduje się w drodze do rejonu koncentracji Lublin—Kraśnik.

Położenie na froncie Prus Wschodnich nie usprawiedliwiało również nadziei „Stawki“, pokładanych w ponownej ofensywie. Wprawdzie operacje 8 armji niemieckiej na Grodno i Osowiec zostały zatrzymane, a nawet udało się odrzucić Niemców na linję jeziora Hańcza i Bakałaszewa, ale cel został osiągnięty: 1 i 10 armje rosyjskie zostały związane przez 2$^{1}/_{2}$ korpusów, a droga do Prus Wschodnich została ponownie zagrodzona.

XI. Ocena I-go okresu.

Przegląd położenia z dnia 8 października nasuwa odrazu dwie zasadnicze uwagi:

1. — że Hindenburg — pomimo osiągnięcia Wisły prawem skrzydłem — nie zagroził północnej flance rosyjskich sił w Małopolsce;

2.—że ofensywny plan „Stawki“, przeciwstawiający się działaniom Hindenburga, został sprowadzony w rzeczywistości do biernej obrony Wisły.

Co to znaczy? Jest to stwierdzenie, że cel operacyj w pierwszym okresie tej kampanji obustronnie nie został osiągnięty: dla Hindenburga w przestrzeni, bo nie zdołał oskrzydlić od północy galicyjskiej grupy armij rosyjskich, dla w. ks. Mikołaja Mikołajewicza—w czasie i w przestrzeni, gdyż ani nie zdołał stworzyć sobie place d'armes na lewym brzegu środkowej Wisły, ani też nie zdążył skoncentrować sił do uderzenia wgłąb Niemiec z rejonu Warszawy, skąd mógł zagrażać słabemu północnemu skrzydłu grupy Hindenburga i jego linjom komunikacyjnym na tyłach. Zbadajmy przyczyny tego stanu rzeczy. Jeżeli chodzi o stronę niemiecką, to przyczyna niewykonalności planu Hindenburga w pierwszym okresie tej kampanji leżała w szczupłości sił. Jego 200 do 230 tysięcy miało zniszczyć opór 600 tysięcznej masy rosyjskiej, z czego 450 tysięcy stało za silną przegrodą Wisły. Ponadto położenie strategiczne zmieniło się na niekorzyść Hindenburga, co jednak było do przewidzenia, a mianowicie siły rosyjskie w Małopolsce, uszczuplone przez przerzucenie 4, 9 i 5 armij na teren operacyjny b. Królestwa Kongresowego, nie prą dalej na zachód, aby dobrowolnie podstawić swoje skrzydło i tyły pod ciosy zwycięskiego wodza niemieckiego. Jednakże niepowodzenie to zostało okupione przez osiągnięcie drugiego celu, bodaj, że zasadniczego w tej kampanji—odciążono, przynajmniej narazie, front austrjacko-

rosyjski; wojska Franciszka Józefa mogły się uporządkować i ruszyć do działań.

Inaczej przedstawiała się sprawa zamiarów i ich realizacji po stronie rosyjskiej. Działania rosyjskie w tym okresie wywierają wrażenie, jakby komuś zależało na tem, aby im nadać pozory wielkiego rozmachu, który będzie stale przez niewidzialną rękę hamowany. W rosyjskiej Kwaterze Głównej nie zdawano sobie sprawy ani z tego, do jakich granic może dojść powodzenie Hindenburga w Prusach Wschodnich, ani, jak wyzyskać powodzenie własne przeciw Austro-Węgrom. Mało tego: plany dowódców frontów Ruzskiego i Iwanowa opierały się na nieznajomości położenia wzajemnego. Naprzykład Ruzski projektował swoje działania zaczepne przeciw Prusom w tem przekonaniu, że zadanie frontu południowo-zachodniego zostało ukończone i że tamte oddziały staną do jego dyspozycji. Tak samo Iwanow proponował użycie sił frontu północno-zachodniego do utworzenia grupy warszawskiej. Co dziwniejsza—zachowanie się „Stawki" było takie, że Iwanow i Ruzski mogli mniemać, że ich plany znajdują zgodę Naczelnego Wodza, a uzgodnienie tych planów polegało na wstrzymywaniu rozpędu to jednego, to drugiego z dowódców frontu poto, aby wreszcie dać własny plan, kilkakrotnie zapowiadany, ale... spóźniony. Spóźnienie planu „Stawki" z 1-go października wynika:

1) z niedostatecznej organizacji poszukiwania wiadomości,

2) ze zbyt długiego wyczekiwania na wiadomości pewne,

3) co najważniejsze — z braku jasnej myśli przewodniej i twardej decyzji do jej urzeczywistnienia.

Plan rosyjskiego przeciwdziałania tworzy się skokami, które jednak nie mają charakteru obmyślanych i uzupełniających się etapów, lecz są wynikiem spóźnionej reakcji na narzucone położenie.

A więc: najpierw zostanie skierowana na odcinek Wisły środkowej jedna armja, później zapadnie decyzja co do dwóch, wreszcie trzech armij. Zdając sobie sprawę z konieczności stworzenia silnej grupy uderzeniowej w rejonie Warszawy, „Stawka" nie może zmusić Ruzskiego do odesłania 2-ej armji, ba! przyjmuje jego plan ofensywy, którym Ruzski usprawiedliwia zatrzymanie posiłków dla Warszawy.

Z tego porównania planów stron widzimy:

a) u Hindenburga: słuszne przewidywanie możliwości, szybkość decyzji i działania, które pomimo tarć austrjacko-niemieckich było skoordynowane,

b) u w. ks. Mikołaja Mikołajewicza: powolność w kształtowaniu się własnej koncepcji strategicznej, brak woli do nagięcia rozbieżnych planów swych podkomendnych do własnej myśli przewodniej, niezdolność do oceny możliwości realizacji słusznych nieraz zamierzeń.

Dzień 8 października był datą zwrotną w działaniach stron. Ocena położenia w tym dniu wywołała nowe postanowienia, które nadadzą bieg wypadkom w drugim okresie omawianej kampanji.

POR JERZY KIRCHMAYER.

KILKA ZAGADNIEŃ ARTYLERJI KONNEJ. (II)

Artykuł „Artylerja konna i kawalerja" przewidywał ostrą krytykę i przypuszczał, że skieruje się ona przeciwko uzbrojeniu artylerji wyłącznie w haubice oraz dwóm typom amunicji. Obydwie te kwestje posiadają trzeciorzędne znaczenie. Natomiast w projekcie ukryte są wielkie wady.

1) *Nieodpowiednia organizacja*—wskutek której większość sił artylerji, przydzielonej wprost do pułków jazdy, musi z konieczności dostosować swe działania do akcji pojedyńczych szwadronów, rozproszyć się w pięknych, lecz wcale nie pierwszorzędnej wagi epizodach kawaleryjskich—*wywołuje nieodpowiednią taktykę artylerji konnej.*

2) *Nieodpowiednia taktyka* — aby ją umożliwić, należy dać artylerji konnej uzbrojenie, pozwalające na władanie baterją, jak szwadronem jazdy (szarże, podjazdy, w walce manewr ruchem i t. p.), czyli dać właściwe nieodpowiedniej taktyce uzbrojenie—*pociąga za sobą niewłaściwe uzbrojenie.*

3) *Nieodpowiednie uzbrojenie* — które nie może przeszkadzać nieodpowiedniej organizacji i taktyce, które musi umożliwiać ruchliwość artylerji większą od ruchliwości jazdy, które jednak nie daje się pogodzić z powodów natury technicznej z wymaganiami ognia—*powoduje brak potęgi ognia.*

Charakter artylerji konnej, która potęgę ognia zamieniła na potęgę ruchu, wywołuje jeszcze inne ciekawe zagadnienie.

We wszystkich przykładach z wojny światowej na froncie wschodnim, przytoczonych w artykule "Artylerja konna i kawalerja", artylerja konna nie zajmuje ani razu zakrytego stanowiska. Kpt. Popławski, chociaż zasadniczo uważa, że artylerja konna powinna zajmować zakryte stanowiska, wspomina bardzo często o otwartych stanowiskach artylerji konnej [1]).

---

[1]) Osobiście widziałem w czasie ostrych strzelań pewnego dywizjonu artylerji konnej baterję, która na przestrzeni 1 km zajmowała trzy razy kolejno otwarte stanowiska i na ostatnim pozostawała około dwóch godzin.

Należy postawić pytanie:

Czy stanowiska otwarte są artylerji konnej niezbędnie potrzebne?

Podobne pytanie wygląda dzisiaj co najmniej na anachronizm. W artylerji polowej i ciężkiej ktokolwiek ośmieliłby się postawić nietylko baterję, ale wylot lufy jednego działa na stanowisku otwartem, musiałby się rozstać z zaszczytnem mianem artylerzysty.

Z taką jednak miarą nie możemy przystępować do artylerji konnej. Znaczyłoby to mierzyć objętość wody kilometrami. Z drugiej znowu strony zdania, że np. „...koniecznem jest szybkie zajmowanie odkrytych pozycyj, ażeby każdy celowniczy widział nieprzyjaciela i słyszał głos dowódcy bez pośrednictwa telefonów i telefonistów, inaczej kawalerja napewno znajdzie się w ogniu własnej artylerji konnej", lub, że w terenie pagórkowatym albo lesistym artylerja konna, podzielona na działa i plutony, będzie strzelać „najczęściej z otwartego lub zamaskowanego stanowiska", wymagają jakiegoś wyjaśnienia.

Dla artylerzysty jest jasne, że w terenie, np. pagórkowatym, zajęcie stanowiska otwartego, t. zn. wyjechanie z baterją na szczyt pagórka, jest wysoce niepożądane. Wprawdzie ten sam pagórek może być równocześnie i punktem obserwacyjnym, zatem baterja będzie natychmiast gotowa do strzału, wprawdzie w ten sposób można będzie w niektórych razach zmniejszyć wartość martwego pola, jednak baterja w najlepszym razie utrzyma się tylko przez ograniczony przeciąg czasu na stanowisku, a, zmieniając go ,stanie się na jakiś czas bezużyteczna. Czas ten jest nietylko równy, ale i większy, biorąc pod uwagę konieczność dalszej zmiany drugiego, trzeciego i t. d. otwartego stanowiska, od wyszukania raz jeden odpowiedniego stanowiska zakrytego.

Rzeczywiście za czasów Senarmont'ów, Lauriston'a, Drouot'a ulubionem stanowiskiem artylerji, i nietylko konnej, były szczyty pagórków, gdyż zwiększały tak bardzo poszukiwaną przez tych wielkich artylerzystów donośność. Jednak za ich epigonów, u nas Bema, Jabłonowskiego, zaczynało już być inaczej. Pod Ostrołęką Jabłonowski nie chce ustawić mimo rozkazów Łubieńskiego słynnej 4-ej lekkokonnej baterji na szczycie pagórków. „Zasłonięty byłem przez wzgórza" pisze Jabłonowski [1]), „za któremi w kulumnach tuż przy moich działach stały bataljony nasze, silny ten

[1]) Kpt. St. ks. Jabłonowski „Wspomnienia o baterji pozycyjnej artylerji konnej gwardji królewsko-polskiej", Biblj. Leg. T. VII. Kraków 1916. str. 97.

ogień nieprzyjacielski w niczem nam nie był szkodliwy i zrazu żadnego rannego nie miałem. Granaty i kartacze ponad głowami naszemi przelatując ciągle w wieżę klasztorną uderzały". Pozycja ta zbyt na owe czasy i pojęcia nowoczesna wszystkich generałów oprócz Bogusławskiego korciła i raz po raz kazali inną obierać. Bronił się Jabłonowski jak umiał i przedstawiał, że „...znajduję się w korzystnej pozycji, gdzie bez szwanku odpowiadam na ogień nieprzyjacielski, gdy zaś zaprzodkuję i oddział mój na czyste pole, kulami nieprzyjacielskiemi zasypane, wyprowadzę, to nie będę już panem mych ludzi..." [1]).

Pod Wawrem Jabłonowski narzeka znowu „na czyste, niczem nie zasłonięte pole", skutkiem którego należało ustąpić, a baterje rosyjskie nie będąc już od nas niepokojone cały swój ogień ku wojsku cofającemu się zwróciły" [2]).

Pod Warszawą trafia Jabłonowski „na doskonałą pozycję pagórków piaszczystych w dołach, w których mogłem ukryć konie przodkary i jaszczyki..." [3]).

Pod Iganiami lekkokonna baterja czuje się bezsilna w walce przeciwko baterji rosyjskiej na półzakrytem stanowisku, z którego „oprócz wylotów działowych i oprócz dymu nic innego się nie przedstawiało" [4]).

Dzisiaj, kiedy wszelki sprzęt artyleryjski jest bez porównania wyższy od jednorogów Bema, kiedy jest on tak właśnie skonstruowany, by móc z zakrytych stanowisk „kordjalnie nieprzyjaciela powitać", cóż dziwnego, że artylerzysta, idący za ewolucją sprzętu i taktyki artylerji, pyta się, skąd jeszcze dzisiaj można znaleźć w artylerji konnej taką obfitość otwartych stanowisk.

Dla mnie źródło ich leży pośrednio w jeździe.

Znany kawalerzysta francuski gen. Lavigne-Delville mówi, że w jeździe wszystko może się zmienić. Kawalerzysta może stać się piechurem, może obsługiwać armaty, można go zakopać w rowach strzeleckich, lecz wszędzie pozostanie mu jego specyficzny „esprit cavalier" [5]).

Cóż to jest za „esprit cavalier"?

Gen. Delville przytacza określenie gen. Negrier, jako najlepiej odpowiadające istocie tego nieuchwytnego pojęcia.

---

[1]) Tamże str. 98.

[2]) Tamże str. 29, 30.

[3]) Tamże str. 35, 36.

[4]) Tamże str. 55.

[5]) Gen. Lavigne-Delville „Apparances et realites militaires" Paryż 1921.

„Duch placów wyścigowych, konkursów hippicznych, karuzelów niema nic wspólnego z esprit cavalier. Jazda konna nie jest celem, lecz środkiem. Jedno zasługuje tylko na tę nazwę—to duch przedsiębiorczości, śmiałości, nawet zuchwalstwa, to dążenie do celu aż do zupełnego wyczerpania sił, nie oglądając się poza siebie, nie zabezpieczając sobie odwrotu. Ten duch panuje nad kawalerzystą pieszym, czy konnym. Ten duch śmiałości i poświęcenia[1]) musi być w naszych pułkach jazdy za wszelką cenę podtrzymany".

Słowa te, napisane przed ostatnią wojną, nie straciły dzisiaj nic na swem znaczeniu, jeżeli gen. Delville we Francji po Flandrji, Verdun, Malmaison, znowu je powtarza.

Marszałek Gouvion Saint Cyr opowiada, że przy oblężeniu Kehlu przez Austrjaków w roku 1796 użyto ze strony francuskiej artylerzystów konnych do obsługiwania dział ciężkich, „jednak... ci z powodu źle pojętego esprit de corps nie chcieli obsługiwać dział w ukryciu poza ochronnemi nasypami z ziemi i ponosili też straty olbrzymie" [2]).

Co to znaczy „źle pojęty esprit de corps"?

„Esprit cavalier", przedstawiony nam przez gen. Negrier, można również, szczególnie dzisiaj, nazwać źle pojętym. Czyż zasady zupełnego wyczerpania sił, niezabezpieczonego odwrotu nie są, jeżeli patrzymy na nie z punktu widzenia taktyki, do absurdu fałszywe? Na temat, skąd ukształtowało się takie, a nie inne „esprit de corps" jazdy, można pisać tomy. Nie o to tu chodzi.

Artylerja konna jest stworzona do współdziałania z jazdą. Jest rzeczą naturalną, że dostosowuje się do niej. Im współdziałanie to jest ściślejsze, tem więcej tajemnic jazdy staje otworem dla konnych artylerzystów, tem bardziej wymaga się od nich zrozumienia broni, której mają służyć, tem zatem bardziej „esprit cavalier" staje się ich udziałem.

Oto natarcie jazdy.—Cwałujące konie, lance, szable i t. p...

Czyż można sobie w tym „wirze walki konnej" wyobrazić artylerzystę konnego, posyłającego pociski z dobrze ukrytego i zakrytego stanowiska?—Nie.—Jego „esprit" każe mu szarżować ze swemi działami za szwadronami jazdy. Gdyby miał same zaprzęgi, szarżowałby przed nimi.

---

[1]) W tym porządku myślowym regulaminy jazdy, np. niemiecki, żądają, by „dowódca pułku jazdy był młody, żywy, pełny decyzji".

[2]) Cpt. M. Girod de l'Ain „Grands artilleurs", Paryż, 1895 str. 264.

Oto okolica pagórkowata, pole obserwacji ograniczone. Z poza pagórka, z zakrytego stanowiska wysuwa się „esprit artilleur“ i kiwa na konnego artylerzystę. Z drugiej strony, od nieprzyjaciela dochodzą strzały karabinowe—to „esprit cavalier“ woła na konnego artylerzystę.

Cóż dziwnego, że ten ostatni zwycięża i konny artylerzysta wyjeżdża na pagórek, gdzie znajdzie walkę „do zupełnego wyczerpania sił, nie oglądając się poza siebie“.

Już przedtem widzieliśmy, że zajmowanie otwartych stanowisk nigdy nie powinno mieć miejsca, a z drugiej strony zdaje się być pewne, że dopóki będzie istnieć artylerja konna i jazda, dopóty stanowiska otwarte będą zajmowane, gdyż stanowią integralną część „esprit de corps“ artylerzystów konnych.

Jeżeli jednak trzeba się liczyć z tem zjawiskiem, to nie można go traktować inaczej, niż jako zło. Zagadnienie walki z niem, ponieważ nie można wymyśleć takiego uzbrojenia, któreby nie pozwalało na stawanie na szczycie pagórków, leży w konieczności dania artylerji konnej takiego sprzętu, któryby przynajmniej nie utrudniał wyboru zakrytego stanowiska, a naodwrót jak można najbardziej je ułatwiał. Sprzęt taki narzuca się tem kategoryczniej, że rzeczywiście szybki wywiad stanowiska baterji posiada w artylerji konnej pierwszorzędne znaczenie, czego w tym samym stopniu o artylerji polowej powiedzieć nie można.

Nasza artylerja konna jest uzbrojona jednolicie w rosyjskie 3″ armaty wz. 02. Płk. S. G. Abżołtowski, rtm. S. G. Chrząstowski i kpt. Popławski myślą o wprowadzeniu rosyjskich 3″ dział konnogórskich. Poza tem rtm. S. G. Chrząstowski zdaje się uważać uzbrojenie naszej artylerji konnej za wystarczające. Kpt. Popławski chciałby zmienić armaty wz. 02. na inny sprzęt i jako jedyny powód podaje ich znaczny stosunkowo ciężar.

Spróbujmy znaleźć odpowiedź na pytanie:

„Czy rosyjski sprzęt 3″ jest, jako uzbrojenie artylerji konnej, dopuszczalny?

Aby sprzęt artyleryjski odpowiadał zadaniu, musi wypełniać szereg warunków.

1) *Działo powinno posiadać pocisk skuteczny i o najlepszych właściwościach balistycznych.*

Jeżeli chodzi o skuteczność i właściwości balistyczne pocisków do 3″ sprzętu rosyjskiego, pomijam ich przestarzały profil, ładowaninie nie zawsze odpowiednim materjałem wybuchowym (np.

szneideryt), wreszcie olbrzymi procent niewybuchów wskutek niedbałego wyrobu [1]) i przyjmuję, że pociski te posiadają wystarczającą skuteczność i właściwości balistyczne [2]).

Chciałbym jednak podkreślić charakterystyczną i według mnie niesłychanie ujemną wadę tej amunicji, tembardziej, że przy sposobności można omówić poruszoną w dyskusji kwestję najbardziej właściwego pocisku dla artylerji konnej.

Od dawna było rzeczą znaną, że zmienny rodzaj i położenie celów wywołują konieczność zwalczania ich pociskami o rozmaitem działaniu.

Z dwóch zasadniczych rodzajów pocisków, szrapneli i granatów, organizacja szrapneli jest wszędzie jednakowa. Szrapnel posiada zapalnik wkręcony na stałe i zmusza do użycia w sposób, na jaki pozwala konstrukcja wkręconego zapalnika.

Inaczej ma się rzecz z granatami. Znane są tutaj dwa sposoby rozwiązania zagadnienia.

Jeden, stosowany np. w wojsku rosyjskiem, polega na organizacji granatów identycznej z organizacją szrapneli. Granat posiada zapalnik wkręcony na stałe. Różnorodność działania jest urzeczywistniona rozmaitemi rodzajami wkręconych zapalników. Można więc powiedzieć, że mamy tyle rodzajów granatów, ile rodzajów zapalników.

Drugi sposób, przyjęty np. w wojsku francuskiem, polega na stosowaniu rozmaitego rodzaju zapalników do granatów tego samego wzoru, przyczem każdy rodzaj zapalnika wywołuje odmienne działanie pocisku.

Dogodnością pierwszego sposobu jest uproszczenie pracy obsługi działa, gdyż pocisk, wyjęty z jaszcza, może być natychmiast użyty. Natomiast z powodu ograniczonej ilości środków przewozowych, a szczególnie ograniczonej ilości nabojów, zawartych w jaszczu, dowódca baterji nie rozporządza potrzebnym mu rodzajem amunicji.

I rzeczywiście:

a) albo w jaszczu znajdują się granaty o rozmaitem działaniu i dowódca baterji może wybrać najodpowiedniejszy, lecz, roz-

---

[1]) Np. na jednym z poligonów rosyjskich w r. 1923 na 700 wystrzelonych granatów było 132 niewybuchy, czyli około 19%. Porównaj „Krasnaja artilierja", wrzesień—październik, 1923.

[2]) Oczywiście że przystąpienie dzisiej do masowego wyrobu pocisków tego rodzaju byłoby niedopuszczalne. Pociski te można uznać za wystarczające jedynie, jeżeli chodzi o zużycie posiadanych już zapasów amunicji.

porządzając bardzo ograniczoną ilością pocisków jednego rodzaju, nie może wykonać ognia skutecznego, zatem prędzej, czy później, musi przejść do strzelania innym granatem, więc do użycia pocisku o mniejszej względem danego celu skuteczności;

b) albo w jaszczu znajdują się np. dwa rodzaje granatów, z których wprawdzie każdy jest ilościowo wystarczający do całkowitego wykonania ognia, lecz dowódca baterji, rozporządzając tylko dwoma rodzajami pocisków, jest ograniczony w wyborze, więc częstokroć zmuszony do użycia nieodpowiedniego pocisku.

Wady sposobu francuskiego polegają na skomplikowaniu pracy obsługi, gdyż przed użyciem granatu należy wkręcić wskazany w komendzie zapalnik, oraz na dodatkowem przewożeniu kilku pudełek z rozmaitemi zapalnikami.

Natomiast z powodu małego wymiaru zapalników i łatwości ich przewozu dowódca baterji rozporządza zapalnikami rozmaitego wzoru, z których każdy wystarczy do wykonania ognia. Zatem dowódca baterji nie staje zasadniczo wobec konieczności zmiany zapalnika w ciągu strzelania i obniżenia skuteczności ognia, odwrotnie ma zawsze możność użycia pocisku w najbardziej właściwy względem danego celu sposób.

Oczywiście lepsze jest rozwiązanie francuskie. Sposób rosyjski prowadzi bowiem do strzelania z dział 3″ granatami bez względu na posiadany przez nie zapalnik. Z drugiej strony wady francuskiego rozwiązania są bez poważniejszego znaczenia, gdyż ani nie zmniejszają szybkości ognia, ani nie obciążają sprzętu.

Kpt. Popławski znajduje jednak trzecie rozwiązanie, nieznane dotychczas żadnej artylerji, proponuje bowiem zaopatrzenie sprzętu artylerji konnej wyłącznie w jeden rodzaj pocisków i jeden rodzaj zapalników.

W istocie dowódca baterji będzie w tym wypadku zawsze rozporządzać pociskiem, który mu pozwoli na wykonanie ognia od początku do końca tym samym rodzajem amunicji. Jednak kapitalne zagadnienie dobierania odpowiedniego działania pocisku do rodzaju i położenia celu nie jest bynajmniej rozwiązane, lecz wogóle nie wzięte pod uwagę.

Kpt. Popławski uważa, że chociaż „szrapnel, szczególnie w walce kawaleryjskiej, jest pociskiem niezastąpionym w swojej skuteczności, jednak wymaga dużej umiejętności strzelania; poza tem jest kosztowny. Granat, zaopatrzony w zapalnik o podwójnem działaniu, jest znakomitym i tanim uniwersalnym pociskiem, działającym na uderzenie i rozprysk, łatwy do wstrzeliwania się,

dający pomimo ogromnego działania moralnego (na rozprysk) zupełnie dostateczne porażenie". Inaczej mówiąc, są tu postawione dwa twierdzenia:

a) granat z zapalnikiem o podwójnem działaniu, użyty rozpryskowo, może z powodzeniem zastąpić szrapnel,

b) granat z zapalnikiem o podwójnem działaniu, użyty uderzeniowo, może z powodzeniem zastąpić dotychczasowe granaty z rozmaitemi zapalnikami.

Pierwsze nie zdaje się odpowiadać rzeczywistości.

Trzeba przyznać, że strzelanie rozpryskowe granatami jest nieco [1]) łatwiejsze od strzelania rozpryskowego szrapnelami. Szrapnel jest skuteczny na pewnej ściśle określonej wysokości, poza którą skuteczność opada bardzo szybko, granat ma dość szerokie granice skutecznego rozprysku, zawarte pomiędzy 10-ma i 30-ma metrami.

Jednak ta dodatnia właściwość granatów rozpryskowych anuluje się doszczętnie ich wadami.

Skuteczny ogień rozpryskowy granatami trwa znacznie dłużej od ognia rozpryskowego szrapnelami i powoduje większe zużycie amunicji. Wynika to z ograniczonego pola rażenia granatu [2]), wskutek czego gęstość ognia dla tej samej powierzchni terenu musi być kilkakrotnie większa, niż przy strzelaniu szrapnelem. Zatem ogień skuteczny trwa również kilka razy dłużej.

Z zużyciem łączy się argument kosztowności szrapneli. Kpt. Popławski popełnia niezrozumiały błąd, sądząc, że szrapnel jest

---

[1]) W „Munitions d'artillerie" kpt. Guillemin'a, Ecole militaire de l'artillerie, Cour d'artillerie 1923 r. znajdujemy następującą krytykę strzelania rozpryskowego granatami i szrapnelami:

„*Aby ogień rozpryskowy granatami* był skuteczny, należy nadzwyczaj dokładnie wstrzelać donośność i odetkanie:

donośność—z powodu niewielkiej głębokości bocznego snopu rażenia;

odetkanie—z powodu wielkiego znaczenia wysokości rozprysku.

Należy więc obserwować dokładnie ogień i używać zapalników o należycie uzgodnionych właściwościach i odpowiednio utrzymanych.

Skuteczność ognia rozpryskowego szrapnelami zależy bardzo od położenia punktu rozprysku względem celu. Jest zatem nierozerwalnie połączona z dokładnością wstrzeliwania i prawidłowością działania zapalników.

Dlatego należy nietylko obserwować dokładnie rozpryski, ale i używać zapalników o należycie uzgodnionych właściwościach i odpowiednio utrzymanych".

[2]) Na podstawie „Munitions d'artillerie" można ułożyć następującą tabelę:

droższy od granatu. Temu, zresztą dość rozpowszechnionemu mniemaniu, przeczą przedewszystkiem cyfry [1]). Natomiast należy stwierdzić, że wyrób szrapnela jest bardziej skomplikowany, niż wyrób granatu. Jest to wada przy masowej produkcji wojennej naprawdę pierwszorzędna. Z drugiej strony fakt, że ofensywy francuskie w r. 1918 wywołały kryzys amunicji, tłumaczy się użyciem do ogni obezwładniających granatów zamiast szrapneli, a zatem pocisków, które przy zastosowaniu są bez porównania bardziej nieekonomiczne od szrapneli. Jest to więc wada o znaczeniu być może jeszcze większem, niż skomplikowany wyrób szrapneli. Twierdzenie o koszcie szrapneli i granatów musi być sformułowane w następujący sposób.

Granat jest nieco droższy od szrapnela, jednak z powodu dużego zużycia strzelanie granatami jest znacznie droższe od strzelania szrapnelami.

Argumenty kpt. Popławskiego za granatem rozpryskowym nie są przekonywujące [2]), tembardziej, że wady w ten sposób

Rodzaj działa	Rodzaj pocisku	Rodzaj ognia	Pole skutecznego rażenia		Uwagi
			wgłąb	wszerz	
Armata 75 mm wz. 97.	Granat wz. 1900 stalowy	Rozpryskowy	5 m	15 m	
„	Granat wz. 1915 stalowy	„	5 m	15 m	
„	Szrapnel o ładunku tylnym	„	130 m	25 m	wysokość rozprysku — 3-y, donośność—4 km

[1]) Ceny z r. 1908 we Francji dla amunicji do armaty 75 mm wz. 97:

1. Szrapnel stalowy, ładunek tylny, zapalnik o podw. działaniu 26,50 fr.
2. Granat stalowy z zapalnikiem . . . . 33,00 fr.

Ministère de la guerre: „Nomenclature du materiel de l'artillerie", Paryż, Imprimerie Nationale, 1908.

Ceny z r. 1920 we Francji dla amunicji do armaty 75 mm wz. 97.:

1. Szrapnel stalowy, ładunek tylny, zapalnik o podwój. działaniu 50,00 fr.
2. Granat stalowy z zapalnikiem . . . . 55,00 fr.

Ministère de la guerre: „Nomenclature N du materiel de l'artillerie". Paryż. Impr.merie Nationale, 1920.

[2]) Porów. prace gen. v. Rohne w „Aritilleristische Monatshefte" r. 23 i 24 o skuteczności szrapneli i granatów.

użytego pocisku są niezmiernie dla artylerj konnej ważkie. Duże zużycie amunicji obciąża artylerję konną bardziej niż polową, a czas trwania ognia obezwładniającego artylerji konnej nie powinien być nigdy bardziej długotrwały niż w tych samych warunkach wykonany ogień artylerji polowej.

Granat z zapalnikiem o podwójnem działaniu może mieć jeszcze działanie uderzeniowe. Ale działanie to jest zawsze jednakowe. Jeżeli będzie natychmiastowe—znajdzie zastosowanie wyłącznie przeciwko żywym siłom nieprzyjaciela; jednak artylerja konna będzie nieraz musiała zwalczać piechotę, chociażby w słabo umocnionych okopach, lub ostrzeliwać miejscowości, przeciwko którym największą skuteczność daje granat z zapalnikiem z krótką zwłoką lub ze zwłoką. Jeżeli działanie uderzeniowe zapalnika będzie np. ze zwłoką, znajdzie zastosowanie jedynie przeciwko celom osłoniętym; jednak artylerja konna niekiedy, np. wobec zdecydowanej piechoty nieprzyjacielskiej, będzie musiała wykonać obfity ogień uderzeniowy granatami z zapalnikiem natychmiastowym [1]).

Jeżeli zatem jedno działanie uderzeniowe granatu nie wystarcza, należałoby powrócić np. do idei niemieckiego zapalnika wz. 1905 o potrójnem, a nawet poczwórnem działaniu, lub do projektów gen. Herr'a o zapalniku ze zmienną, dającą się dowolnie regulować zwłoką. Opierając się na istniejącej amunicji, nic nas nie uprawnia do uważania zapalnika o podwójnem działaniu za zapalnik uniwersalny. Naodwrót zapalnik ten, zastosowany do granatów, posiada w pewnych artylerjach, np. francuskiej, bardzo wąskie zastosowanie [2]).

Pozostaje działanie moralne ognia rozpryskowego granatami. Tutaj poglądy kpt. Popławskiego są zbieżne z poglądami płk. S. G. Abżołtowskiego. Podobnie jak niebywale wzmożona ruchliwość sprzętu artylerji konnej pozbawia jazdę potęgi ognia, która jedynie może usprawiedliwiać istnienia artylerji konnej, tak samo zmniejszenie skuteczności pocisku i poszukiwanie efektów moralnych jest skierowane przeciwko potędze ognia artylerji konnej. Jednak wrażenie moralne należy uważać wyłącznie za pożądany dodatek do skutecznego swą potęgą materjalną działania amunicji.

2) Działo powinno pozwalać na nadanie pociskowi potrzebnej szybkości początkowej.

---

[1]) Porów. pułk. S. G. Culmann „Tactique generale" Charles — Lavauzelle, Paryż, wyd. IV, str. 132, 133.

[2]) Tamże str. 136.

Szybkość początkowa dział 3″ rosyjskich jest doskonała i sprawia zaszczyt artylerji rosyjskiej. Natomiast jej skutki odbijają się nadzwyczaj ujemnie na stanie sprzętu.

Artylerja rosyjska miała przed wojną zupełnie odmienne pojęcia o znaczeniu donośności od artylerji francuskiej. Jeżeli we Francji sądzono, że strzelanie z dział polowych na odległość od dwóch do czterech km, a najwyżej pięciu, zupełnie wystarczy, w Rosji uważano podobne donośności za zupełnie niewystarczające. Z drugiej strony, pomimo doświadczeń wojny rosyjsko-japońskiej, nie przewidywano w Rosji znacznego zużycia amunicji w przyszłej wojnie.

Pod tym kątem widzenia sprzęt rosyjskich 3″ armat polowych był dopuszczalny, chociaż z powodu szybkości początkowej 588,26 m/sek (największa donośność 8534 m) i ciśnienia manometrycznego podczas strzału 2300 atmosfer powodował zużycie lufy już po 3000—4000 strzałów[1]). Prawda, że w czasie wojny przesunięto tę ostatnią granicę do 6000 strzałów, jednak, jak stwierdza gen. Manikowskij, największy autorytet w sprawie zaopatrzenia w sprzęt i amunicję wojska rosyjskiego, nie było to oparte na żadnych podstawach, odwrotnie, według niego liczba 3000—4000 strzałów pozostaje nadal skrajną, poczem działo zatraca celność w stopniu niedopuszczalnym.

Dla nas, ponieważ dysponujemy innemi doświadczeniami, niż artylerja rosyjska przed wojną, jedna i druga liczba jest zupełnie niewystarczająca. Przyjmując 3″ działa rosyjskie, musielibyśmy po 4000, czy 6000, strzałów wymienić sprzęt i rdzeniować zużyte lufy. Podobne tempo rdzeniowania dział artylerji polowej w czasie wojny nie wytrzymuje żadnego obliczenia. Poza tem rdzeniowanie rozwiązuje tylko częściowo zagadnienie. 3″ działa rosyjskie, posiadając zbyt wielką szybkość początkową, zużywają zbyt szybko nietylko lufę ale i łoże, które rozporządza niewystarczającą wytrzymałością (szczególnie opornik i powrotnik) i statecznością.

Ażeby więc uniknąć zbyt szybkiego zużycia całego działa, należałoby zmniejszyć szybkość początkową i co zatem idzie donośność. Zobaczymy później, że podobne rozwiązanie w artylerji konnej nie może być przyjęte.

3) Działo powinno pozwalać na szybki i łatwy przewóz do żądanego miejsca.

---

[1]) Porów. Gen. Manikowskij „Bojewoje snabżenje russkoj armji w wojnu 1914—1918" Cz. III. Moskwa 1923.

Te zalety zależą głównie od ciężaru i rozpiętości wozu oraz od prawidłowego rozłożenia ciężaru na przednie i tylnie półwozie. Zatrzymajmy się jedynie nad ciężarem dział 3″ rosyjskich.

Stosunek ciężaru sprzętu do siły pociągowej koni, zależnie od właściwości taktycznych, jakiemi rozmaite rodzaju sprzętu powinny rozporządzać, został ustalony znanemi powszechnie przedwojennemi jeszcze doświadczeniami gen. Morin'a w Metzu. Określiły one dla artylerji konnej ciężar, przypadający na jednego konia, na 250 kg, czyli 1500 do 1600 kg dla dzisiejszego zaprzęgu artylerji konnej[1]). Liczby te posiadają ciągle pełną wartość i są przyjmowane nawet we Francji, gdzie kwestja ruchliwości nie jest traktowana tak gorąco, jak u nas[2]). Również kpt. Popławski, proponując jako uzbrojenie artylerji konnej armatę 75 mm wz. 1912. o wadze 1550 kg pozostaje we wspomnianych granicach.

Z tych względów *należy uznać ciężar 1500 do 1600 kg za odpowiedni dla sprzętu artylerji konnej* i odrzucić rosyjską konnogórską armatę 3″ wz. 1909, której ciężar 1000 kg jest niepotrzebnie zbyt mały, a zatem i potęga ognia niepotrzebnie obniżona, oraz odrzucić dzisiejszy sprzęt naszej artylerji konnej o ciężarze przeszło 1800 kg, który jest zbyt wielki, a więc zbytnio obniża ruchliwość.

4) Działo powinno zapewniać lufie takie położenie podczas strzelania, aby zruszenia wycelowania były nadzwyczaj małe lub wogóle nie istniały.

Już przedtem mówiliśmy o zbyt dużej szybkości początkowej dział 3″ rosyjskich i zachwianej skutkiem tego stateczności działa podczas strzelania. Poza innemi ujemnemi objawami pociąga to za sobą bezpośrednio znaczne zruszenia wycelowania po każdym strzale i szybkostrzelność sprzętu jest zmniejszona.

---

[1]) W Rosji przyjmowano wyższy ciężar. W „Rukowodstwie służby poliewoj artilerji" Cz. III, Pietrograd 1916, str. 3—4, czytamy, że ciężar wozu przy ruchu stępem nie powinien dla 6-konnego zaprzęgu przewyższać 125—130 pudów (około 2000—2200 kg), przy ruchu rozmaitemi chodami—115—120 pudów (około 1850—1950 kg), „a nawet mniej".

[2]) Np. W „Materiels" Ecoles militaires, Cours de sciennes apliquées, Artillerie, Cat. a.. Cz. II. 1921—1922 na str. 9 czytamy:

„Dla sprzętu, poruszającego się z jazdą, przyjmuje się zwykle, że ciężar wozu nie powinien przekraczać około 1600 kg (250 na konia). Dla sprzętu, poruszającego się z piechotą, granicę stanowi ciężar 2000 kg (350 kg na konia)".

Ppłk. Rimailho w „Artillerie de campagne" Paryż, Gauthier-Villars 1924, str. 306—309, uważa, że, zachowując ciąg konny dla artylerji dywizyjnej jazdy, należy dążyć do ciężaru zaprzodkowanego działa około 1500 kg.

Próby porównawcze, wykonane z armatą wz. 1902 i armatą 75 mm. wz. 97 przez rosyjską wyższą szkołę artyleryjską w r. 1923,[1]) wykazały, że czas, zużyty na danie jednego strzału z 3″, wynosi średnio 7,5 sek, z 75-tki—2,8 sek[2]). Inaczej mówiąc, szybkostrzelność 75-tki wynosi 21 do 22 strzałów na minutę, 3″—tylko 8 strzałów na minutę. Naturalnie może tu być mowa jedynie o strzałach wycelowanych.

Rosyjska armata, wskutek swej kardynalnej wady, braku stateczności, nie jest pomimo swej nazwy działem szybkostrzelnem, lecz czemś pośredniem między działami bez oporopowrotników z przed r. 1897 a nowoczesnemi szybkostrzelnemi działami, czemś, o czem marzył przed wynalezieniem francuskiej 75-tki gen. Langlois, czemś, co we Francji nazywają „canon à tire accéléré“[3]), w porównaniu z „canon à tire rapide“[4]).

Biorąc pod uwagę, że w konstrukcji każdego nowoczesnego sprzętu artylerji, a tembardziej artylerji konnej, dąży się do uzyskania największej szybkostrzelności, która w pewnych, z resztą krótkotrwałych tylko chwilach, pozwala na rozwinięcie nadzwyczaj potężnego a mimo to celnego ognia, należy odrzucić 3″ sprzęt rosyjski, jako niedostatecznie szybkostrzelny.

5) Działo powinno umożliwiać obsługiwanie go przez ograniczoną ilość obsługi, nie męcząc jej zbytnio strzelaniem, co odbiłoby się ujemnie na dokładności ognia.

Pomijam fakt, że ilość obsługi armaty 3″ wz. 1902 wynosi 7 szeregowych wobec 6 we wszystkich innych sprzętach tego rodzaju[5]). Natomiast nie należy zapominać, że wprowadzenie 7-go kanoniera wynikło z konieczności zastąpienia braków konstrukcyjnych armaty siłą żywą[6]), związaną niejako z łożem, której zadaniem jest wyrównywać skutki zmiennego zarywania się lemiesza od strzału do strzału, oraz braków mechanizmu kierunkowego. Jest to między innemi jeszcze jeden skutek nadwerężonej stateczności działa.

---

[1]) „Krasnaja artilerja“, listopad—grudzień, 1923., str. 44.

[2]) Należy podkreślić, co wynika ze sprawozdania, że obsługa nie była dostatecznie wyszkolona w działoczynach przy 75 mm.

[3]) Około 10 strzałów na minutę. Np. armata mjr. Ducros, współczesna z armatą 75 mm wz. 97.

[4]) Około 24 strzały na minutę.

[5]) Jest to jednak dla naszej artylerji konnej różnica utrzymania i zaopatrzenia stukilkudziesięciu koni i szeregowych, zbędnych po zastosowaniu innego sprzętu.

[6]) W artylerji rosyjskiej na kierowniczego wybierano kanoniera, odznaczającego się specjalnie siłą fizyczną.

Praca niektórych szeregowych obsługi działa jest wskutek tego bardzo ciężka (kierowniczy, celowniczy). Równocześnie nastawianie zapalników przez obsługę jaszcza, pozbawioną mechanicznego przyrządu do nastawiania, jakim jest nastawnica w działach francuskich, jest nieraz uciążliwe.

6) Działo powinno posiadać jak największe pionowe i poziome pole ostrzału.

Pionowe pole ostrzału w porównaniu do innych dział polowych, budowanych przed wojną, należy uznać za wystarczające.

Poziome pole ostrzału z powodu nieszczęśliwie zastosowanego mechanizmu kierunkowego istnieje tylko w teorji. Wada ta posiada obok braku stateczności pierwszorzędne i podwójne znaczenie. Utrudnia każdą zmianę kierunku i uniemożliwia wykonanie skutecznego ognia do pola.

a) Utrudnia każdą zmianę kierunku. Szybkostrzelność sprzętu oparta jest na nieruchomości łoża [1]) i ruchu lufy. Każde poruszenie łoża obniża szybkostrzelność i jest czasem martwym. Jeżeli zastosowanie oporopowrotników zmniejsza ruch łoża w chwili strzału do minimum, to mechanizm kierunkowy usuwa ruch łoża w przerwach między strzałami—przy zmianach kierunku. Stąd dążenie w niektórych sprzętach przedwojennych i we wszystkich powojennych do rozszerzenia wartości zmian kierunku, wykonywanych przy pomocy mechanizmu kierunkowego. Działo, które posiada mechanizm kierunkowy, nadający się do użytku, choćby w niedostatecznych nawet granicach około 100 tysięcznych naszej 75-tki, posiada ogromną wyższość nad armatą 3″, która dla jakiejkolwiek małej lub większej zmiany kierunku musi zająć nowe położenie w terenie (wydobycie osadzonego już po poprzednich strzałach lemiesza, zmiana położenia kół i t. p.). Wreszcie powrót po strzale do pierwotnego kierunku, łatwy i szybki przy działach francuskich, jest uciążliwy i wolny przy działach 3″ i najczęściej musi być wykonany znowu przez poruszenie całego działa.

Artylerja konna, której cele mogą się zmieniać szybciej niż artylerji polowej, która powinna być szybciej gotowa do strzału, wymaga specjalnie sprzętu, którego mechanizm kierunkowy działa zawsze sprawnie i w jak najszerszych granicach. Dzisiaj jest ograniczona wadliwą konstrukcją swego sprzętu i nie wytrzymuje pod tym względem żadnego porównania z artylerją polową, co jest nienormalne.

---

[1]) Łożą wraz z osią i kołami.

b) Uniemożliwia wykonanie skutecznego ognia do pola. Jak wiadomo, ogień do pola polega na równomiernem rozłożeniu strzałów na pewnej powierzchni. Ponieważ powierzchnia ma dwa wymiary, zatem działo, które ma ją obezwładnić, musi zawierać w sobie dwa odpowiedniki. Są nimi pionowe i poziome pole obstrzału. Francuska i nasza instrukcja strzelania nakazuje wykonanie ognia do pola zasadniczo kośbą skokami. Skoki polegają na kilkakrotnej zmianie odległości w ciągu wykonywania ognia skutecznego, zależą więc od łatwości, z jaką działa mechanizm podniesień. Przypuśćmy, że armata 3" jest pod tym względem bez zarzutu. Kośba zależy od łatwości, z jaką można wykonać szereg zmian kierunku, każda o tej samej wartości. W sprzęcie 75 mm wz. 97 zmiany kierunku przy kośbie są wykonywane niemal automatycznie, działo po każdej zmianie kierunku jest wycelowane idealnie i z szybkością, która umożliwia danie 21 czy 24 strzałów na minutę, przytem działo przez cały czas strzelania nie zmienia swego położenia, jest osadzone. W sprzęcie 3" kośba przy pomocy mechanizmu kierunkowego jest niemożliwa, gdyż jest zbyt uciążliwa dla obsługi i zabiera zbyt wiele czasu. Próby, aby zastąpić ją tak zwaną kośbą na kątomierzu, mają tę wadę, że ogień do pola staje się parodją, trwa zbyt długo i przestaje być skuteczny.

Jednak większość ogni artylerji konnej będzie mieć charakter ogni do pola. Jeszcze raz sprzęt, w który jest uzbrojona, zawodzi.

Reasumując, można z wszelką pewnością stwierdzić, że sprzęt 3" rosyjski nie odpowiada w zupełności artylerji konnej, ponieważ:

1) stateczność jest zachwiana,

2) poziome pole obstrzału istnieje tylko teoretycznie.

Dotychczas rozmaite zagadnienia artylerji konnej były rozpatrywane raczej negatywnie, spróbujmy teraz pozytywnie rozważyć

Jakie powinno być uzbrojenie i organizacja artylerji konnej?

Aby nie komplikować zagadnienia, usuńmy na bok sprawę sprzętu towarzyszącego jazdy, być może potrzebnego, ale nie posiadającego charakterystycznych cech artylerji, tak samo, jak ich nie posiada sprzęt towarzyszący piechoty.

Taktyka, organizacja i uzbrojenie są połączone z sobą w nierozerwalną całość.

Czy w tych trzech powikłanych z sobą czynnikach mamy do czynienia z samemi niewiadomemi? Czy są może jakieś dane, które wskazują na to a nie inne uzbrojenie naszej artylerji konnej? Lub może odwrotnie, nie da się ich ustalić i wówczas trzeba bę-

dzie stawiać hipotezy, wskazywać na chybił trafił to na np. armaty Schneidera wz. 1912, to znów na 10 cm haubice austrjackie i t. p., czyli wymyślić uzbrojenie, dorobić do niego taktykę, a wreszcie i organizację.

Wyciągając konsekwencje z zupełnie realnych przejawów, jakiemi są pewne zmiany, dokonane niedawno w organizacji naszej jazdy, a także z tendencyj wschodniego i zachodniego sąsiada, dla których musimy znaleźć należytą odprawę, trzeba stwierdzić, że taktyka naszej jazdy daje się dość wyraźnie ustalić. Będzie ona polegać na szukaniu rozstrzygnięć przy pomocy jazdy. Wszelkie inne zadania będą mieć znaczenie drugorzędne.

Jazda więc będzie operować masami. Jej uderzenia będą skierowane głęboko i w pewne punkty o wyjątkowem znaczeniu. Uderzenia będą z natury rzeczy krótkotrwałe, więc, aby były skuteczne— będą wyjątkowo potężne.

Lecz jazda nie uderza w próżnię.

Nieprzyjaciel, nie przewidując czasu i miejsca jej uderzenia, odgaduje bez większych trudności taktykę naszej jazdy. Stara się więc ją zaszachować, bądź wzmacniając się zawczasu w punktach prawdopodobnego uderzenia i to zasadniczo piechotą i artylerją, gdyż jazdę zatrzymuje do celów podobnych jak nasze, bądź skierowując przeciwuderzenia na najbardziej czułe flanki nacierającej jazdy.

Jeżeli mówimy, że historja jazdy jest historją jej dowódców, to wyciągnijmy z tego odpowiednie konsekwencje. Więc rozstrzygające uderzenia jazdy—to bardziej niż kiedykolwiek uderzenia jej dowódcy. Musi on mieć w swem ręku możność wybicia swej woli w każdej chwili i w taki a nie inny sposób. Przeszkody dla niego nie istnieją — musi je przezwyciężyć najszybciej, najbezwzględniej, więc używając środków najpotężniejszych, a jak najmniej angażując potrzebne mu w decydujących chwilach brygady. Cel musi być osiągnięty — więc nieprzyjaciel musi być związany, odcięty, przybity materjalnie i moralnie, by stał się szybkim, zatem jak można najłatwiejszym łupem. Dowódcę jazdy nie obchodzi nieprzyjaciel, usiłujący odwieść go od wykonania zamiaru, nacierający z boków—więc musi go powstrzymać jeszcze zdaleka, zadać mu straty, jak najmniej rozpraszając swe szwadrony.

Dlatego rozporządza jazdą i artylerją. Tylko ta druga, pozostając w jego ręku, może zaatakować nieprzyjaciela daleko i w różnych kierunkach. Chciałby ją więc mieć najpotężniejszą, by straty, jakie zadaje, były jak największe. Jej promień działania, chciałby, ażeby był jak największy, kierunek—najbardziej niespodziewany.

Pewne jest, że jazda chce mieć artylerję:
— liczną,
— potężną,
— dalekonośną,
— szybkostrzelną.

Znane już żądania rtm. Chrząstowskiego są tego najlepszym dowodem.

Aby zadośćuczynić podobnym żądaniom, należy skombinować odpowiednie uzbrojenie i organizację artylerji konnej.

W uzbrojeniu artylerja konna będzie długi czas jeszcze ograniczona ciągiem konnym do ciężaru zaprzodkowanego działa około 1500—1600 kg. Podobny ciężar wywiera natychmiast charakterystyczny wpływ na taktykę, uzbrojenie i organizację.

1) *Na taktykę.* Baterja artylerji konnej, uzbrojona w sprzęt o ciężarze 1500—1600 kg, nie będzie mimo wszystko szwadronem jazdy. Jej znaczna ruchliwość będzie dostateczna tylko wówczas, kiedy dowódca jazdy nie zapomni przypadkiem, że prowadzi prócz szwadronów—baterje. Jednak wówczas rola artylerzysty staje się nieraz przykrą, stąd nabierają przejrzystości zarówno uwagi o współpracy artylerji konnej z jazdą, jak chęć przez karykaturalne nawet obniżenie wagi sprzętu artylerji ułatwienia zadań dowódcy jazdy.

My natomiast musimy przyjąć, że dowódca jazdy:
— pamięta w równej mierze o artylerji i jeździe,
— znajduje zato w artylerji w decydujących chwilach rzeczywistą potęgę, która walnie wspiera jazdę.

2) *Na uzbrojenie.* Należy pamiętać, że przy dzisiejszym stanie techniki ciężar działa 1500—1600 kg jest już ostateczną granicą, poniżej której nie wolno zejść, jeżeli się nie chce wpaść w ewentualność wożenia ze sobą zamiast dział—straszaków.

Ponadto ciężar ten nie pozwala już na połączenie w jednym sprzęcie potęgi, czyli większego kalibru, z dużą donośnością, czyli znaczną szybkością początkową. Nie pozwala tembardziej, że, jak widzieliśmy przedtem, sprzęt artylerji konnej powinien umożliwiać łatwe władanie nim w walce, powinien zatem mieć tor dostatecznie wygięty—być haubicą. Cechą haubic jest krótka lufa, więc brak donośności. W ramach 1500—1600 kg, przy kalibrze 105 mm można żądać od haubicy donośności najwyżej 8 km.

Aby pomimo wszystko zrealizować większą donośność, należy stworzyć sprzęt zupełnie inny o lufie, pozwalającej na rozwinięcie znacznej szybkości początkowej — zatem armatę. Jednak

armata o wadze 1500—1600 kg, która przy kalibrze około 100 mm rozporządza donośnością 12—14 km, jest nie do pomyślenia. Są różne sposoby wyjścia z tej trudnej sytuacji. Najlepszym zdaje się być rozłożenie działa na dwa wozy.

W ten sposób ciężar, ograniczony do 1500—1600 kg, prowadzi w artylerji konnej do dwóch sprzętów: haubicy i armaty.

3) *Na organizaję.* Organizacja artylerji kieruje się znaną zasadą: im większa donośność sprzętu, tem wyższy dowódca, któremu ta artylerja podlega. Odwrotnie, im mniejsza donośność, tem niższy dowódca. Jeżeli sprzęt artylerji konnej ma być podwójny (armaty i haubice), to w myśl powyższej zasady należałoby baterje haubic pozostawić w dywizjach, baterje armat—w korpusach jazdy.

Korpus musi mieć swą własną artylerję. Działa on zwykle odosobniony i jego dowódca nie może czerpać, jak w piechocie, z rezerwy artylerji naczelnego wodza, zresztą nie znalazłby w niej prawdopodobnie odpowiedniego dla siebie sprzętu, musi więc rozporządzać własną artylerją.

Jeżeli korpus ma mieć swą artylerję, to musi być ona dalekonośną. Cele korpusu przerastają przedewszystkiem swą głębokością cele dywizji, a tembardziej brygady, wymagają więc sprzętu dalekonośnego—armat.

Pozostają baterje haubic.

Jazda operuje masami. Dlaczego taktyka artylerji miałaby polegać na działaniach pojedyńczych dział i plutonów? Taktyka artylerji, tak samo jak taktyka piechoty, jazdy, lotnictwa, czołgów, a nawet pociągów pancernych, jest skuteczna, kiedy oparta jest na masach. Niewiadomo z jakich powodów w naszej literaturze wojskowej, niekiedy nawet fachowej, artyleryjskiej, stawia się artylerję na uprzywilejowanem stanowisku unikania „tłoku“ i rozdziela się ją nawet na pojedyńcze działa. Jest oczywiste, szczególnie, jeżeli chodzi o jazdę, że duże i względnie zwarte masy jazdy prowadzą logicznie do mas jej artylerji. Organizacja musi być do tego dostosowana. Organizacyjny przydział artylerji baterjami do pułków jazdy jest przesądzonem rozdrobnieniem artylerji, które zgóry ustanawia taktykę poszczególnych dział i pojedyńczych pocisków artylerji. Taki sam przydział artylerji do brygady jazdy byłby usprawiedliwiony, jeżeli brygada stanowiłaby wyższą jednostkę taktyczną. Jednak nie jest nią dzisiejsza słaba dwupułkowa brygada jazdy. Dopiero dywizja jest dostatecz-

nie silna i powinna rozporządzać tak potężnym środkiem walki, jakim jest artylerja.

Artylerja dywizyjna ma cele inne niż artylerja korpusu. Jej zadaniem jest przedewszystkiem torowanie drogi jeździe, bezpośrednie jej wsparcie. Donośność ma znaczenie mniejsze wobec potęgi, która przychodzi zawsze do głosu, ilekroć trzeba przełamać opór przeciwnika. Równocześnie artylerja ta, pozostając w bardziej bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem, musi pozwalać na łatwe i szybkie zajmowanie stanowisk, na dosiągnięcie nieprzyjaciela (szczególnie karabinów maszynowych) w każdym zakątku terenu, posiadać jak najmniejsze martwe pola i t. p.—być więc uzbrojona w haubice.

Zastosowując organizację artylerji konnej do organizacji naszej dywizji jazdy, przyjmijmy na dywizję jazdy 1 pułk haubic po 3 dywizjony po 2 baterje.

Pozostaje pytanie, co zrobić z baterjami armat, skoro dzisiejsza organizacja jazdy kończy się na dywizji. Zdaje się, że dopóki nie mamy korpusów jazdy, najlepszem wyjściem byłoby stworzenie na każdą dywizję jazdy jednej brygady artylerji konnej, w której skład wchodziłby pułk haubic i 1 dywizjon po 3 baterje armat. W razie działań korpusów, czy grup dywizyj jazdy, dywizjony armat tworzyłyby artylerję ogólnego działania, pozostającą w całości w rękach dowódcy jazdy.

W ten sposób uzbrojona i zorganizowana artylerja konna mogłaby służyć naprawdę skutecznem wsparciem dla jazdy, zwiększając swą materjalną i, co za tem idzie, moralną potęgą ognia jej siłę.

NA CZASIE.

Wyszkolenie w bataljonie piechoty.

Pod powyższym tytułem w styczniowym numerze „Bellony“ ukazał się artykuł mjr. S. G. Stanisława Rutkowskiego, poruszający bardzo aktualną sprawę organizacji wyszkolenia w oddziałach.

Jako kilkoletni, bezpośredni wychowawca żołnierza na stanowisku dowódcy kompanji i kierownika wyszkolenia pułku, pragnę dorzucić swoje uwagi w tej tak bardzo ważnej sprawie.

Zacznę od pewnego rodzaju przeglądu spostrzeń i wniosków, zawartych we wzmiankowanym artykule.

Autor, streszczając na wstępie swego artykułu wrażenia, które odczuwa oficer, odbywający praktykę linjową, powiada między innemi, że oficer ten w pierwszych chwilach musi postawić sobie za zadanie „wzbudzić i utrzymać zaufanie do własnej osoby, jako dowódcy, przez wydawanie tylko wykonalnych, realnych rozkazów“. Aczkolwiek treścią powyższego artykułu nie jest rozkazodawstwo, zdanie to chcę jednak podkreślić, jako bardzo trafne uchwycenie jednego z zasadniczych czynników celowości. Dodałbym jeszcze do tego, że takie zadanie powinien stawiać sobie (i często go sobie przypominać) oficer nietylko wtedy, kiedy odbywa praktykę, ale i wtedy, kiedy jako „bezimienny pomocnik dowódcy“ referuje mu poszczególne punkty do rozkazów, instrukcyj i t. p, które, jeżeli są nierealne i niewykonalne, oprócz podgrywania autorytetu wprowadzają zamieszanie i bezład w pracy, prowadząc do pewnego rodzaju dwulicowości, gdyż z jednej strony wykonawca zmuszony jest, chociażby pozornie, uczynić zadość otrzymanym rozkazom, z drugiej strony musi się liczyć z realnemi warunkami.

Dalej, po zacyt waniu punktów R. P. $\frac{\text{P. 1}}{1921}$, dotyczących zadań i roli dowódcy bataljonu przy wyszkoleniu, dochodzi autor do wniosku, że regulamin nie daje wyczerpujących wskazówek w tej kwestji, wobec czego stawia własną interpretację tych punktów, która brzmi: „Dowódca bataljonu odpowiada w pełni za wyszkolenie i wychowanie powierzonych jego pieczy szeregowych niezawodowych i zawodowych. Pomaga dowódcy pułku w wyszkoleniu i wychowaniu oficerów. W wymieniowych dziedzinach pracy dowódca bataljonu jest faktycznym kierownikiem i inicjatorem. Za administrację nie odpowiada, współpracuje jednak z dowódcą pułku w zakresie przez niego nakazanym, popiera zamierzenia dowódcy kompanji“.

Zagadnienie kompetencji, obowiązków, zadań i odpowiedzialności w dziedzinie wyszkolenia ma olbrzymie znaczenie, bo od tego zależna jest celo-

wość, logiczność i owocność pracy. Dlatego sprawa ta powinna być bardzo precyzyjnie ujęta.

Autor, być może, ujął to zagadnienie bardzo trafnie, jednak zobrazował je zamało ściśle. Nie wiadomo mianowicie, jak autor wyobraża sobie faktyczne kierownictwo i inicjatywę dowódcy bataljonu w dziedzinie wyszkolenia. Takie właśnie nieścisłe ujęcie prowadzi do różnorodnej interpretacji, co jest bardzo szkodliwe.

Chodzi przedewszystkiem o to, że punkt 6 regulaminu składa bardzo kategorycznie na dowódcę bataljonu odpowiedzialność za wyszkolenie bojowe bataljonu, a ponieważ całe wyszkolenie sprowadza się do przygotowania oddziału do wojny, więc temsamem robi dowódcę bataljonu odpowiedzialnym za wyszkolenie wogóle. Natomiast punkt 42 tegoż regulaminu mówi o obowiązkach dowódcy bataljonu w ten sposób, że dowódca bataljonu daje krótkie wskazówki dowódcy kompanji i zapewnia mu wyposażenie we wszelki sprzęt, potrzebny do wyszkolenia i t. d.

O ile odpowiedzielność określona jest bardzo kategorycznie, o tyle obowiązki są prawie żadne. Bo „krótkie wskazówki" są to ogólniki, a „zapewnienie wszelkiego sprzętu" sprowadza się w praktyce do zera, dlatego chociażby, że bataljon nie jest jednostką gospodarczą i jego dowódca żadnym sprzętem nie rozporządza.

W praktyce, wobec takiego postawienia sprawy, obowiązki spadają całkowicie na dowódcę kompanji. Dowódca kompanji, w myśl punktu 43 wyżej wspomnianego regulaminu, sporządza szczegółowy program wyszkolenia na tydzień następny i przedkłada go co piątek dowódcy bataljonu w dwóch egzemplarzach, wobec czego jest faktycznym kierownikiem wyszkolenia, a z powodu braku stałej obsady instruktorskiej (wyjazdy służbowe, kursy, odkomenderowania, przeniesienia i t. p.) jest jednocześnie wykonawcą sporządzonego przez siebie programu. Dalej, jako dowódca jednostki gospodarczej i administracyjnej, musi dbać o zapewnienie sobie sprzętu do ćwiczeń, które uplanował, z czem udaje się do dowódcy pułku (względnie do referenta), gdyż pułk, jako jednostka gospodarcza, rozporządza sprzętem; dowódca kompanji ewentualnie przygotowuje sobie ten sprzęt we własnym zakresie.

Widzimy z tego, że, chcąc robić dowódcę bataljonu naprawdę odpowiedzialnym za wyszkolenie, postępowałoby się w myśl przysłowia o kowalu, który zawinił, i ślusarzu, którego za to powieszono.

Najważniejszą rzeczą więc jest ścisłe określenie zadań i obowiązków; odpowiedzialność wówczas wyłoni się sama przez się.

A teraz rozpatrzmy, czy wskazane jest pozostawić dowódcy kompanji wszystkie obowiązki, a tem samem i odpowiedzialność za wyszkolenie, czy też należałoby coś zmienić. Mjr. Rutkowski bardzo szczegółowo i trafnie scharakteryzował nieszczególnie przedstawiający się stan ćwiczebny w oddziałach. Stan ten jednak nie jest zawsze jednakowo zły i ulega dość dużym zmianom w różnych okresach; w okresie wyszkolenia pojedyńczego żołnierza przedstawia się bardzo dobrze, stanowiąc prawie 100% ćwiczących, jak również w pierwszej połowie okresu wyszkolenia drużyny; w końcu tego okresu zaczyna spadać, a gwałtownie spada już w okresie wyszkolenia plutonu (demobilizacja szeregowych starego rocznika, zamiana szeregowych odkomenderowanych). Przeciętny stan do ćwiczeń w kompanjach strzeleckich w okresie pojedyńczego wyszkolenia wynosi około 80-ciu szeregowych,

w okresie wyszkolenia drużyny około 60, w okresie wyszkolenia plutonu około 30-tu, a później waha się od 15-tu do 30-tu. Wobec tego najodpowiedszem wydaje się następujące rozwiązanie:

a) dowódca kompanji sporządza szczegółowy program wyszkolenia, kieruje wyszkoleniem i ponosi zań całkowitą odpowiedzialność w okresie wyszkolenia pojedyńczego żołnierza i w pierwszej połowie okresu wyszkolenia drużyny;

b) począwszy od drugiej połowy wyszkolenia drużyny, dowódca bataljonu sporządza szczegółowy program, kieruje wyszkoleniem (rozporządzając w ramach bataljonu kadrą instruktorską oficerów i podoficerów) i ponosi całkowitą odpowiedzialność za wyszkolenie w tych okresach.

Wskazane jest to z następujących powodów:

a) w okresie wyszkolenia pojedyńczego żołnierza i w okresie wyszkolenia drużyny stany ćwiczebne w kompanjach są wysokie, a ćwiczenia nie wymagają większych związków, dlatego najodpowiedniejszem jest wyszkolenie w ramach kompanji;

b) od drugiej połowy okresu wyszkolenia drużyny sprawa przedstawia się odwrotnie; stany ćwiczebne w kompanjach są bardzo małe, a ćwiczenia wymagają większych związków, względnie muszą być dwustronne lub też z pozornikami, wobec czego ćwiczenia w tych okresach w ramach kompanji są wprost niemożliwe (rzadko kiedy może kompanja wystawić pluton). Oprócz tego przez ćwiczenia w ramach bataljonu można ekonomicznie wykorzystać szczupłą obsadę instruktorską. Następnie uprości to znacznie pracę, gdyż zamiast pisania szczegółowego programu w dwóch egzemplarzach przez dowódcę kompanji dla 15-tu—20-tu szeregowych, dowódca bataljonu pisze jeden program, który przesyła dowódcom kompanij do odpisania, drugi zaś przesyła do dowódcy pułku.

Powyższa koncepcja może się spotkać z zarzutem, że w bataljonie znajdują się żołnierze różnych roczników i w różnych okresach wyszkolenia, wobec czego dowódca bataljonu musiałby pisać kilka programów. Jest to jednak zarzut o tyle nieistotny, że już po przejściu okresu wyszkolenia drużyny można z powodzeniem, a nawet z większą korzyścią, ćwiczyć wspólnie wszystkich szeregowych. Żołnierz starszego rocznika, ćwicząc razem, wspiera swego młodszego kolegę radami i wskazówkami. Zresztą może być użyty do ćwiczeń pokazowych, dwustronnych, ewentualnie na pozornika.

W dalszym ciągu autor, rozpatrując sprawę szczupłej ilości szeregowych ćwiczących w oddziałach, wylicza sposoby zaradzania złemu. Jeden z tych sposobów wymaga, mojem zdaniem, bliższego omówienia, a mianowicie autor proponuje zaniechania prac w tak zwanym „własnym zakresie", które pożerają całe mnóstwo szeregowych, robotników i profesjonalistów, a zwykle są źle wykonywane. Wszelkie nasze poczynania powinny być oceniane w świetle korzyści, które z nich otrzymujemy. Przez zaniechanie prac we własnym zakresie uzyskujemy wprawdzie zwiększenie stanu ćwiczebnego, należy jednak wziąć pod uwagę stan koszar, które pułki objęły po powrocie z frontu, dalej stan sprzętu kwaterunkowego, wyszkoleniowego i t. d. Aczkolwiek robota we własnym zakresie jest tandetą, mimo to jest ona w obecnych warunkach konieczna, gdyż pośrednio wpływa na wyszkolenie, biorąc pod uwagę chociażby sprzęt wyszkoleniowy. Gdy ponadto spojrzymy na tę sprawę ze stanowiska psychologicznego, musimy przyznać, że trzymanie żołnierza w ruderach, przy

braku najelementarniejszego sprzętu kwaterunkowego, wpływa bardzo ujemnie na jego stan duchowy i utrudnia nam wychowanie. Byłoby bardzo dobrze, żeby dane roboty były wykonywane przez wykwalifikowanych specjalistów i pod kierownictwem czynników do tego powołanych, ale na to jeszcze nie zanosi się. Sam autor w końcu swego artykułu radzi robić stoły plastyczne i t. p., a przecież dotychczas tylko we własnym zakresie można takie rzeczy osiągnąć. Roboty we własnym zakresie przedstawiają się naogół bardzo pokaźnie i jeszcze długo będą musiały być prowadzone, jeżeli chcemy, by koszary nie robiły na rekrucie przykrego wrażenia nędzy i wegetacji.

Dalej, rozpatrując wyszkolenie bojowe kadr i szeregowych niezawodowych, autor bardzo trafnie zauważa, że w okresie od szkoły plutonu w górę szeregowiec coraz mniej rozumie ćwiczenia, a więc nie odnosi z nich korzyści, nużąc się i zniechęcając, gdyż jest to już szkoła dla kadr. W celu zaradzenia złemu autor proponuje ćwiczenia szkieletowe (w ramach od plutonu w górę), w których ćwiczyłoby się tylko oficerów i podoficerów, szeregowcom zaś w tym czasie każe autor doskonalić się w ćwiczeniach z zakresu wyszkolenia drużyny, a uzgodnienie tych zajęć poleca oddziałom, twierdząc, że da się to bardzo łatwo uregulować. Szkoda, że autor nie podaje chociażby w skróceniu tego łatwego sposobu uregulowania tej sprawy. Jest prawie niemożliwe prowadzić zajęcia z szeregowymi z zakresu wyszkolenia drużyny, plutonu i t. p., jeżeli się w tym czasie zabierze wszystkich dowódców plutonów, drużyn i sekcyj na ćwiczenia szkieletowe. A znowuż nie posiadamy tak licznej obsady instruktorskiej, by można było część jej zabrać na ćwiczenia ramowe, a część zostawić do ćwiczeń szeregowców.

Jak wyżej wspomniałem uwaga, że szeregowcy nie odnoszą prawie żadnej korzyści przy ćwiczeniach w ramach kompanji i wyżej, jest bardzo trafna, lecz zaradzić temu przez stosowanie ćwiczeń ramowych, moim zdaniem, nie można, gdyż szeregowcy skazani byliby w tym czasie na próżnowanie. Zaradzić temu mogłyby daleko idące zmiany w organizacji służby wojskowej, któreby pozwoliły skadrować oddziały na pewien przeciąg czasu w ciągu roku i czas ten wykorzystać na szkolenie kadr, co jest sprawą bardzo ważną. Załatwienie jednak tego nie leży w kompetencji dowódcy bataljonu, ani też wyższych przełożonych, wobec czego pozostaje jedynie przeprowadzać ćwiczenia w pełnej obsadzie, a ograniczyć zło można przez przydzielanie rozjemców do poszczególnych plutonów i drużyn, którzyby popełniane błędy natychmiast poprawiali, pouczając jednocześnie szeregowych.

Kpt. Józef Walczyk.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

ROSJA.

Zagadnienie zasad organizacji artylerji w S. S. S. R.

Przeprowadzona w roku 1925 reorganizacja artylerji sowieckiej, której wynikiem było stworzenie bateryj 6-działowych w artylerji polowej (dywizje piechoty i korpusy strzeleckie), wywołała ostatnio silną krytykę niektórych fachowych czynników kierowniczych.

Krytyka poddaje rozważaniu: 1) sprawę organizacji dowództwa, 2) wystarczalności siły ogniowej baterji, 3) zdolności manewrowej, 4) zdolności przystosowania się do terenu, maskowania i związanego z tem wyboru pozycji.

Autor artykułu w „Krasnoj Zwiezdie" Nr. 39 z dn. 17.II. b. r. pod tytułem „4 — 3 — 2" — inspektor artylerji sowieckiej W. Grendal nietylko poddaje druzgocącej krytyce obecną podstawową jednostkę organizacyjną artylerji polowej—baterję 6-działową—lecz szuka równocześnie takiego rozwiązania, któreby najbardziej odpowiadało wymaganiom wojennym, i rozpatruje w tym celu kolejno organizację baterji 4-ro—3 i 2-u działowej.

Oto w streszczeniu poglądy inspektora artylerji R. K. K. A., opierającego się zresztą również na opinji innych kierowniczych czynników.

Obecna baterja 6-działowa okazała się nader mało praktyczna—jako posiadająca następujące zasadnicze braki: jest ciężka i mało zwrotna; tworzy w marszu kolumnę długości około 470 m; wybór pozycji dla tak dużej baterji jest bardzo utrudniony, komplikuje tem samem zadania zwiadowcze; ustawiona na pozycji baterja jest znacznym, trudnym do zamaskowania celem dla artylerji nieprzyjacielskiej.

Z punktu widzenia organizacji dowództwa stwarza dla dowódcy baterji znaczne trudności w dowodzeniu; na szczeblu dowódcy dywizji wytwarza takie położenie, że przy stosunkowo dużej ilości dział dowódca dywizji rozporządza niewielką ilością jednostek (związków) ogniowych, nie posiadając tem samem dostatecznej giętkości w organizowaniu grup bojowych, do których ma wchodzić pewna ilość artylerji. Wreszcie siła ogniowa baterji (6-dział) jest nieprodukcyjnie wielka w stosunku do jej ewentualnych zadań, pochłaniając równocześnie stosunkowo dużo czasu i amunicji na wstrzelanie się.

Praktykowane środki w celu usunięcia tych wad, najczęściej w formie podziału baterji na plutony, są w rzeczywistości improwizacją organizacyjno-taktyczną, której w warunkach bojowych należy szczególnie unikać. Wykazawszy braki baterji 6-cio działowej, szuka krytyk rozwiązania w stworzeniu baterji 2 — 3 lub 4-ro działowej.

Baterja 2-u działowa, twierdzi, jest lekka, ruchliwa, dogodna pod względem maskowanego ustawienia w terenie i dowodzenia, o dostatecznej mocy ogniowej, lecz wady jej stanowią zbyt duży liczebnie stosunek aparatu dowódcy do całości jednostki, jak również utracenie zdolności bojowej w razie uszkodzenia jednego nawet działa, co stanowi już stratę 50% sprzętu bojowego.

Baterja 4-ro działowa, posiadając dostateczne zalety taktyczne, ma braki (podobnie do baterji 6-cio działowej), wynikające z nadwyżki siły ognia w stosunku do mających być przez nią rażonymi celów, prowadzące tem samem do niepożądanego i szkodliwego dzielenia na plutony.

W zupełności natomiast odpowie stawianym wymaganiom baterja 3-y działowa, posiadająca wiele zalet przy równoczesnym braku wymienionych wyżej wad. A, jeśli koncepcję takiej baterji spotkałby zarzut, iż jest zbyt słaba do prowadzenia walki z artylerją nieprzyjaciela, to należy przypomnieć zasadę, iż dla zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej należy przeprowadzić koncentrację conajmniej kilku bateryj, zaś dla wykonania ognia neutralizującego na baterję nieprzyjacielską wystarczy w zupełności własny pluton.

Istniejącą więc obecnie baterję 6-cio działową uważa za powstałą „omyłkowo" i sądzi, że należy ją zreorganizować.

Rtm. S. G. J. Bracławski-Herman.

Organizacja, wyposażenie i użycie taktyczne samochodów pancernych w S. S. S. R.

Stan organizacji do połowy roku 1925. Notowany do połowy 1925 r. brak ustalonej doktryny organizacyjnej w zakresie broni pancernych w S. S. S. R. w równym stopniu dotyczył i organizacji samochodów pancernych.

Istniejące do tego czasu oddziały („otriady") samochodów pancernych posiadały charakter dorywczo zorganizowanych związków, liczących od 4—12 samochodów pancernych. Różnorodność zapatrywań kierowniczych władz sowieckich na kwestję organizacji broni pancernych znalazła wyraz w jednym z ówczesnych oryginalnych projektów stworzenia związków samochodów pancernych i czołgów. Według tego projektu miano utworzyć oddział czołgowo-samochowy, złożony z 6 samochodów pancernych oraz 3 lekkich czołgów. Projekt ten jednak nie został zrealizowany.

Organizacja samochodów od r. 1925. Przypisując wielką wagę do działań samochodów pancernych w składzie większych związków kawalerji, szczególnie w warunkach wojny manewrowej, a również uznając potrzebę posiadania tego rodzaju broni dla większych związków piechoty, jako bardzo skutecznego czynnika w przeprowadzaniu zadań rozpoznania i ubezpieczenia, w r. 1925 Sowiety opierają nową, ostateczną organizację samochodów pancernych na wzorach wojsk zachodnich, która przedstawia się następująco.

1) Podstawową jednostką organizacyjną jest dywizjon, składający się z a) części bojowej i b) parku dywizjonowego.

Część bojowa dywizjonu składa się z 3 plutonów, po 3 opancerzone maszyny w każdym, czyli z 9 samochodów pancernych.

Park dywizjonowy posiada 2 samochody osobowe, 2 sanitarne, 2 ciężarowe do wożenia amunicji, 2 do wożenia sprzętu technicznego, 1 pod sprzęt i materjał łączności, 1 samochód warsztat, 2 samochody zbiorniki na benzynę, 1 samochód kuchnię polową, 1 samochód pod żywność i 1 pod majątek gospodarczy.

2) Pluton jest najmniejszą jednostką organizacyjną i taktyczną samochodów pancernych. Dzieli się na trzy części: a) bojową, b) pomocniczą, c) rezerwę.

Część bojowa składa się z 2 samochodów pancernych i 2 motocykli.

Część pomocnicza—z 1 samochodu pancernego i motocykla.

Rezerwa składa się z 1 samochodu osobowego, 2 półciężarowych i 1 motocykla.

Razem więc pluton zawiera: 3 samochody pancerne, 1 samochód osobowy, 2 samochody półciężarowe, 4 motocykle (w tem 1 z koszem).

Cały zaś dywizjon (około 150 ludzi) posiada: 9 samochodów pancernych, 5 osobowych, 6 półciężarowych, 2 sanitarne, 2 ciężarowe pod amunicję, 2 ciężarowe pod sprzęt techniczny, 1 ciężarowy pod żywność, 1 ciężarowy pod majątek gospodarczy, 1 warsztat, 1 pod materjał łączności, 3 zbiorniki benzyny, 1 kuchnię polową, 12 motocykli (w tem 3 z koszem).

Tego rodzaju organizacja samochodów pancernych przewidziana jest zarówno dla dywizjonów, przydzielanych do większych związków kawalerji, jak też i piechoty.

Organizacja samochodów pancernych czasu wojennego nie jest dotychczas znana, przypuszczać jednak można, iż nie będzie różnić się zasadniczo od organizacji pokojowej i podstawową jednostką organizacyjną pozostanie również dywizjon.

Przydział formacyj samochodowych do większych jednostek piechoty i kawalerji. Kwestja przydziału formacyj samochodów pancernych do większych jednostek przedstawia się w chwili obecnej następująco.

W kawalerji:—każdy korpus posiada obecnie po 1 dywizjonie.

Istnieje tendencja przydziału samochodów do dywizji kawalerji już w czasie pokoju; przydział do dywizji kawalerji w czasie wojny nie ulega żadnej wątpliwości.

Podobnie przedstawia się przydział samochodów pancernych i do samodzielnych brygad kawalerji z tem jednak zastrzeżeniem, że do tych jednostek przypuszczalnie przydzielane będą związki samochodów pancernych mniejsze od normalnego dywizjonu (np. 1—2 plutony).

W piechocie. — W poszczególnych korpusach strzeleckich w chwili obecnej istnieją oddziały samochodów pancernych. Czy będą one wchodziły do składu korpusu etatowo, nie da się to narazie określić; sprawa ta zależna będzie w każdym razie od zasobów posiadanych samochodów pancernych. W czasie wojennym korpusy strzeleckie mają w swym składzie oddział samochodów pancernych; w związku z przeprowadzoną reorganizacją oddział ten prawdopodobnie zostanie lub już został zastąpiony przez dywizjon samochodów pancernych.

Co do etatowego przydziału samochodów pancernych do dywizyj piechoty — wydaje się wątpliwe,by Sowiety mogły nawet z czasem tak obficie wyposażyć swe wojsko w samochody pancerne.

Zasoby samochodów pancernych w S. S. S. R. Obliczenia wykazały, iż zasoby Sowietów wynosiły w r. 1924 około 370 samochodów pancernych, t j. pozwoliłyby na wyposażenie większych związków piechoty (21 korpusów piechoty) i kawalerji (3 korpusy, 12 dywizyj kawalerji i 9 samodzielnych brygad kawalerji).

Sprzęt techniczny formacyj samochodów pancernych. Wymieniona cyfra posiadanych przez Sowiety samochodów pancernych uległa już jednak prawdopodobnie znacznemu zwiększeniu, a to nietylko na skutek zakupów sprzętu samochodowego zagranicą (notowany jest fakt zakupów samochodów pancernych w r. 1925 we Włoszech), lecz również w drodze produkcji przez własne zakłady przemysłowe. Ponieważ Sowiety produkują własne czołgi oraz posiadają fabryki silników—można przypuszczać, że wyrabiają na miejscu i samochody pancerne.

Mimo to typy samochodów pancernych S. S. S. R. są dość różnorodne, co bardzo ujemnie wpływało na stan wyposażenia formacyj; w związku z tem naczelne władze wojskowe sowieckie zmuszone były przystąpić bardzo energicznie do sprawy ujednostajnienia sprzętu. W wyniku tych zabiegów ustalono kilka podstawowych typów samochodów pancernych, stanowiących obecnie uzbrojenie wojska sowieckiego, a mianowicie:

a) *Samochód pancerny angielskiej marki „Austin"* dwóch rodzajów. Różnica opancerzenia 1-go i 2-go rodzaju nie polega wyłącznie na ich formie, lecz również i na wytrzymałości. Typ pierwszy, opancerzony w fabrykach angielskich, posiada 2 równoległe wieżyczki, które nie pozwalają na prowadzenie ognia krzyżowego obydwu ciężkich karabinów maszynowych, co stanowi wielką wadę tego samochodu; podwozie—typu samochodu osobowego.

Typ drugi „Austin"—posiada wieżyczki, zbudowane w ten sposób, iż pozwalają na prowadzenie ognia krzyżowego, a więc usunięto wadę, którą posiada typ pierwszy. Silniki obu typów są 4 cylindrowe, skonstruowane oddzielnie i zamykane jednostronnie przy pomocy odpowiednich klap. Karborator—Zenith, zapalany przy pomocy magneta o niskiem napięciu przez cewkę; chłodzenie uskuteczniane jest przy pomocy specjalnej pompy dośrodkowej; silnik wymaga dla sprawności regularnego dopływu smarów. Skrzynka biegów zawiera 4 szybkości oraz bieg tylny.

Koła zaopatrzone są w specjalne opony lane z t. zw. gusmatyku, co pozwala nawet po przebiciu opony na poruszanie się samochodu bez żadnych trudności. Samochód uzbrojony jest w 2 ciężkie karabiny maszynowe i pozwala w zupełności na umieszczenie wymaganej obsługi Ciężkie karabiny maszynowe mieszczą się w ruchomych wieżyczkach, umożliwiających zarówno prowadzenie ognia krzyżowego, jak też strzelanie w płaszczyźnie poziomej na 360°. Samochody „Austin" typ II zaopatrywane są w gąsienice Kegressa, pozwalające wykonywać ruch w każdym terenie i we wszelkich warunkach. Ciężar samochodu z gąsienicą Kegressa wynosi 5,8 tonny, bez gąsienicy 5,2 tonny. Opancerzenie jest bardzo odporne, osłaniające od pocisków karabinowych bez względu na odległość strzału.

b) *Samochód „Fiat" 60×90.*

Podwozie i opancerzenie produkcji włoskiej fabryki samochodów „Fiat". Z wyglądu zewnętrznego podobny jest do samochodu „Austin" drugiego typu; uzbrojenie jego stanowią 2 ciężkie karabiny maszynowe; pozwala na umieszczenie wymaganej obsługi; opancerzenie bardzo odporne. Ciężar nieznany. Przeciętna szybkość samochodów wynosi: biegiem przednim 20—25 km na godzinę, tylnym 12—18 km. Zapas materjałów pędnych wystarcza przeciętnie na 4 godziny marszu.

c) *Poza tem używane są samochody firmy:* „Renault", „Benz", a także „Harfords", który, jako przestarzały, przeszedł obecnie na trakcję kolejową; waga

tego samochodu była bardzo duża — około 8 tonn, uzbrojenie jego stanowiło 1 działo.

d) Ostatnie wiadomości wskazują, iż wojsko sowieckie jest również w posiadaniu samochodu pancernego „Roll Royce". Wiadomość ta jednak wymaga jeszcze potwierdzenia.

Taktyczne użycie samochodów pancernych. Rozpatrzenie zasad taktycznego użycia samochodów pancernych armji czerwonej jest z operacyjnego punktu widzenia bardzo ciekawe, gdyż taktyka sowiecka przewiduje znacznie szersze zastosowanie samochodów pancernych, aniżeli to przyjęte jest u nas, czy też w innych wojskach europejskich.

Regulaminy i taktyczne podręczniki sowieckie jasno świadczą o tem, że intensywne współdziałanie samochodów pancernych w przyszłej wojnie będzie miało miejsce nietylko z jednostkami kawalerji, lecz również i z jednostkami piechoty.

Oddziały samochodów pancernych wchodzą organicznie w skład korpusów piechoty i, aczkolwiek nie wiadomo, czy dywizje piechoty będą je posiadały stale w swym stanie, to jednak liczyć się trzeba z tem, że dywizje piechoty w warunkach odpowiednich będą przez korpusy wyposażane do wykonania pewnych zadań w samochody pancerne. Wziąwszy pod uwagę ponadto znaczną ilość posiadanego przez Rosję sprzętu samochodów pancernych, musimy stwierdzić, że wojsko polskie w razie wojny ze swym sąsiadem wschodnim spotykać się będzie z oddziałami samochodów pancernych wszędzie, gdzie na to pozwolą warunki komunikacyjne.

Przyjąwszy koncepcję walki manewrowej, Sowiety zdają sobie sprawę, że w warunkach przyszłej wojny na naszym froncie wschodnim samochody pancerne mogą oddać znaczne usługi, tembardziej, że ewentualni przeciwnicy, Polacy i Rumuni, posiadają stosunkowo słabe wyposażenie w artylerję i broń przeciwpancerną. Ta okoliczność stała się powodem, że samochód pancerny nie został wyciśnięty we współdziałaniu z piechotą przez czołg i że zajmuje obok niego stanowisko zupełnie równorzędne.

Poniżej podane są wytyczne taktyki samochodów pancernych i współdziałanie tej broni z piechotą i kawalerją na podstawie: Tymczasowego regulaminu służby polowej część II. (Dywizja i korpus), podręcznika taktycznego D. Iwanowa „Taktyka samochodów pancernych", podręcznika taktycznego A. Bogdanowa i G. Serokina-Rażewa „Siły pancerne—podręcznik dla normalnych szkół wojskowych". Obydwa wskazane podręczniki są polecone przez Inspekcję Artylerji i Sił Pancernych R. K. K. A. wobec czego mają charakter wydawnictw oficjalnych.

Charakterystyka broni pancernych.

Wytyczne taktyki samochodów pancernych. Regulamin służby polowej, rozdział I-szy, pkt. g. w następujący sposób charakteryzuje właściwości broni pancernych: „Bronie pancerne wywierają na przeciwniku duży wstrząs fizyczny i duchowy. Zależność samochodów pancernych i pociągów pancernych od dróg komunikacyjnych i ich stanu materjałowego ogranicza promień działania tych środków.

We wszystkich wypadkach siły pancerne powinny być wykorzystane do współdziałania z innemi rodzajami broni".

Kierownictwo. Według przepisów rosyjskich dowódca jednostki wojskowej, któremu zostały przydzielone samochody pancerne, ponosi całkowitą odpowiedzialność za ich celowe i należyte wykorzystanie. Dowódca przydzielonego oddziału samochodów pancernych jest jednocześnie doradcą technicznym dowódcy jednostki ogólno-wojskowej i ponosi odpowiedzialność za:

1) prawidłowy podział jego jednostek, zgodnie z rozkazami dowódcy, do którego dyspozycji został przydzielony;

2) za prawidłowość pracy;

3) za gotowość i sprawność bojową jego oddziału.

Władze sowieckie podkreślają ze szczególnym naciskiem, że dowódca oddziału samochodów pancernych nie będzie mógł otrzymywać od właściwego dowódcy ogólno-wojskowego rozkazów na wszelkie wypadki, które mogą zajść podczas rozwijania się działań, że powinien posiadać wysoce rozwinięty zmysł inicjatywy i bez obawy przed odpowiedzialnością pobierać samodzielnie decyzje i działać według nakazów chwili. Inaczej mówiąc, funkcja dowódcy związku taktycznego w wielu wypadkach sprowadzić się może do oznaczenia zasadniczego zadania, lub też jedynie do udzielenia wskazówek, całość zaś i szczegóły wykonania leżą wyłącznie na barkach dowódcy oddziału samochodów pancernych.

Łączność. Chociaż bolszewicy zwracają dostateczną uwagę na łączność techniczną, to jednak za podstawę łączności w zakresie samochodów pancernych uważają kontakt osobisty dowódców oddziałów samochodów pancernych z dowódcami innych oddziałów broni, na których korzyść działają.

Utrzymanie łączności zewnętrznej oparte jest przedewszystkiem na środkach żywych, to jest za pomocą gońców na samochodach osobowych lub motocyklach. Łączność drutową przewidują przeważnie w dwóch kierunkach— z punktu obserwacyjnego dowódcy oddziałów samochodów pancernych do dowódcy związku taktycznego i dowódcy artylerji, oraz do punktu czołowego zaopatrywania samochodów pancernych. Łączność wewnętrzna oddziałów organizowana jest za pomocą gońców, a ponadto rakietami, chorągiewkami i sygnałami, dawanemi przez donośne syreny

Rozpoznanie. Ponieważ przepisy sowieckie uważają, że ogólno-wojskowe rozpoznanie nie może dać tych specjalnych wiadomości, które są niezbędne dla oddziałów samochodów pancernych, przeto przewidują specjalne rozpoznanie „pancerne", które ma następujące zadania:

1) rozpoznanie dróg i dostępów,

2) rozpoznanie bojowe, które podczas walki łączy się z obserwacją pola walki.

Rozpoznanie specjalne ma być uskuteczniane przez dowódców plutonów samochodów pancernych i wyszkolonych w tym kierunku szoferów i motocyklistów. O ile warunki nie pozwalają na wysłanie samodzielnych organów rozpoznawczych przez oddziały samochodów pancernych, to przewiduje się przydzielanie zwiadowców przez ogólne organa rozpoznawcze.

Dobremu rozpoznaniu terenowemu przypisuje się bardzo poważne znaczenie i uważa się je za rękojmię wyboru odpowiednich punktów wypadowych, miejsc zaopatrzenia i t. d.

Obserwacja. Przepisy sowieckie wskazują, że dobra i ciągła obserwacja jest niezbędna dla samochodów pancernych. Przedewszystkiem dowódca dywizjonu samochodów pancernych powinien mieć dobry punkt obserwacyjny,

z którego mógłby śledzić ogólny przebieg walki i czuwać nad położeniem plutonów samochodów pancernych, przerzucać je w miarę potrzeby z jednego kierunku na drugi i udzielać pomocy tym, które znajdują się w trudnem położeniu. Plutony również powinny prowadzić ustawiczną obserwację terenową pojawiających się odpowiednich celów i ognia artylerji przeciwnika.

Zakwaterowanie. Przepisy sowieckie wskazują, że zasadniczym sposobem nocowania samochodów pancernych są kwatery, rzadziej kwaterobiwaki, a w wyjątkowych wypadkach biwaki. Przepisy te zwracają szczególną uwagę na

1) ustawiczną gotowość oddziałów samochodów pancernych do bezzwłocznego wyruszenia;

2) utrzymanie i zapewnienie na postoju dobrze funkcjonującej łączności;

2) maskowanie przed naziemną i powietrzną obserwacją nieprzyjacielską. Plutony samochodów pancernych powinny być rozmieszczone razem, najlepiej w szopach, mających dogodne dojazdy do dróg.

Marsze. W marszu bojowym część bojowa maszeruje oddzielnie od transportu dywizjonowego. W marszach podróżnych oddziały samochodów pancernych maszerują w jednej kolumnie.

Rozróżniane są dwa wypadki marszu bojowego:

a) marsz w położeniu niewyjaśnionem i

b) w położeniu wyjaśnionem.

W pierwszym wypadku zaleca się postępowanie oględne i niedodawanie więcej niż po 1 plutonie do każdej kolumny ogólno wojskowej. Pluton, przeznaczony do walki, powinien posuwać się skokami między kolumną główną a strażą przednią, o ile zaś do kolumny w wyjątkowych wypadkach przydzielono więcej niż jeden pluton, to następne plutony powinny się posuwać za kolumną wojskową. Park dywizjonowy samochodów pancernych powinien maszerować na wysokości taboru II-go rzędu

W drugim wypadku oddziały samochodów pancernych powinny wysuwać się więcej naprzód, to jest pluton bojowy powinien się znajdować między szpicą a oddziałem czołowym straży przedniej, a to w celu utrzymania ważnych punktów terenowych. Przewiduje się również wysuwanie plutonów samochodów pancernych naprzód, przed elementy ubezpieczające innych broni, z dodaniem im, jako osłony, piechoty na wozach, względnie oddziałów kawalerji. Plutony, idące z tyłu, powinny posuwać się w takiej odległości od plutonu czołowego, aby jednocześnie nie mogły ponosić strat od ognia tej samej artylerji. Nocą oddziały samochodów pancernych powinny posuwać się samodzielną kolumną za oddziałami innych rodzajów broni. W czasie marszów flankowych za zwykłe miejsce samochodów pancernych uważane są drogi między kolumną główną a strażą boczną, o ile oczywiście na to pozwalają warunki drogowe.

Elementy marszu oblicza się następująco.

Szybkość marszowa wynosi 15—20 km na godzinę, podczas wypadów bojowych do 45 km na godzinę. Oddziały samochodów pancernych mogą znajdować się w marszu ogółem do 12 a wyjątkowo do 18 godzin.

Zwykły dzień marszu wynosi 120 km na dobę, forsowny 200 i w wyjątkowych wypadkach do 300 km.

Walka. Zasady ogólne. Przepisy sowieckie podkreślają przedewszystkiem, że samochody pancerne są niezastąpionym środkiem w okresie mobi-

lizacji i koncentracji, bądź to w celu osłony własnej mobilizacji, bądź też do współdziałania z jednostkami wypadowemi, mającemi na celu przeszkadzanie w osłonie i mobilizacji nieprzyjaciela.

Zasadniczo samochody pancerne powinny być używane do wszelkich działań gwałtownych, jako doskonały środek pomocniczy dla piechoty i kawalerji. Przypisując samochodom pancernym wybitne znaczenie w działaniach zaczepnych, władze sowieckie uważają, że mogą brać udział nawet w obronie czynnej pozycji ufortyfikowanej. Wiara w znaczenie i skuteczność działania samochodów pancernych oparta jest przedewszystkiem na wrażeniu moralnem, jakie wzbudzają wśród szeregów nieprzyjacielskich.

Jeżeli chodzi o technikę walki, to przepisy sowieckie dają pod tym względem następujące wytyczne: pluton stanowi niepodzielną jednostkę, która w zasadzie powinna być użyta tylko na jednej drodze. Podstawowym momentem walki samochodów pancernych jest działanie szybkie, zdecydowane i brawurowe: część bojowa (dwa samochody pancerne i dwa motocykle), oddzieliwszy się od części pomocniczej, gwałtownie wrzyna się w ugrupowanie przeciwnika, prażąc poważniejsze cele ogniem możliwie silnym. Druga maszyna służy za osłonę dla pierwszej, która zasadniczo prowadzi walkę. Motocykliści jadą za samochodami pancernemi do chwili wejścia w strefę rzeczywistego ognia karabinowego, poczem, ukrywając się w fałdach terenu, starają się obserwować swe samochody i śledzić przebieg walki.

Część pomocnicza i rezerwa posuwają się skokami od zakrycia do zakrycia. Ponieważ jedną z ujemnych stron samochodów pancernych jest słabe zaopatrzenie w naboje i trudne ich uzupełnianie, bolszewicy zwracają specjalną uwagę na oszczędzanie amunicji i zalecają prowadzenie ognia tylko do znacznych celów i to zasadniczo na odległości do 600 metrów, a w wyjątkowych okolicznościach do celów dalszych, najwyżej do 1500 metrów. Oprócz tego szczegółowo opracowany jest sposób zaopatrzenia w amunicję, a mianowicie po wyczerpaniu $^2/_3$ naboi pierwsza maszyna, sygnalizując o tem, zaczyna się w stosownej chwili wycofywać, a na czoło ugrupowania wysuwa się druga maszyna. Na jej zaś miejsce przechodzi maszyna trzecia z części pomocniczej. Maszyna pierwsza udaje się na czołowy punkt zaopatrzenia, który całkowicie obsługuje rezerwa wręcz do nabijania taśm do ciężkich karabinów maszynowych. Oddziały samochodów pancernych mają w składach ogólno-wojskowych pierwszeństwo przy wydawaniu amunicji.

Działania z oddziałami ubezpieczającemi. Działania w tym okresie i zastosowanie w nich samochodów pancernych uważane są za najbardziej celowe i dające dużo pola do działań samochodów pancernych, gdyż najbardziej niebezpieczny wróg samochodów pancernych, artylerja, w walce manewrowej nie będzie gotowa do prowadzenia ognia.

W walce manewrowej samochody pancerne powinny starać się jak najdalej wniknąć w ugrupowanie przeciwnika i starać się dostać pod ogień karabinów maszynowych oddziały, znajdujące się w kolumnach marszowych. O ile chodzi o zajęcie pewnych rubieży terenowych, to samochody pancerne wysuwają się naprzód i starają się je utrzymać aż do nadejścia i obsadzenia ich przez własną piechotę lub kawalerję.

W wypadku, gdy przeciwnik zajmuje przygotowane pozycje, użycie samochodów pancernych przy oddziałach ubezpieczających uważane jest za mało celowe. O ile jednak takie użycie ma mieć miejsce, to należy starać się

o to, aby samochody pancerne miały zapewnioną inną drogę powrotną, gdyż do drogi, któremi szły naprzód, artylerja nieprzyjacielska może się wstrzelać i zniszczyć je przy powrocie. Za najlepsze jednak w tych wypadkach uważane jest rzucenie samochodów pancernych do działań oskrzydlających.

Okres zbliżania i natarcie. Za moment, w którym samochody pancerne powinny się wycofać z walki, uważana jest chwila, w której rozpoczyna się energiczniejszy ogień artylerji i kiedy do działań zaczynają wchodzić siły główne. W tym okresie samochody powinny być wycofane do głębszych odwodów, gdzie muszą się przygotować do działań w chwili decydującej. W okresie natarcia przepisy sowieckie przewidują użycie samochodów pancernych w chwili poprzedzającej i podczas wykonania szturmu. W tych wypadkach samochody pancerne muszą wysuwać się nieoczekiwanie naprzód, ściągając na siebie uwagę i ogień artylerji przeciwnika, a własnym ogniem paraliżować ogień obrońców. Bolszewicy uważają, iż w tym momencie samochody pancerne powinny się całkowicie poświęcić, aby dać możność piechocie, czy kawalerji, doprowadzenia szturmu do zwycięskiego końca.

O ile natarcie się uda i rozpoczyna się pościg, to według regulaminu służby polowej: „Samochody pancerne wszystkiemi rozporządzalnemi siłami powinny dopaść do tego miejsca, na którym przeciwnik drgnął, związać się z jego oddziałami i ścigać je do zupełnej demoralizacji bądź całkowitego zniszczenia". Z powyższego wynika, jak wielkie znaczenie w działaniach samochodów pancernych przypisuje się czynnikom duchowym: samochody pancerne mogą osiągać największe powodzenie wtedy, kiedy nieprzyjaciej drgnął, kiedy poniósł straty i kiedy przestał panować nad nerwami; w tym wypadku wykorzystanie ma być prowadzone do ostatniej możliwości.

Przewiduje się również użycie samochodów pancernych i podczas nieudanego natarcia. Samochody pancerne mają wtedy poświęcać się całkowicie, aby dać możność własnym oddziałom ochłonąć i przygotować się do dalszych prób zaczepnych, czy też rozpoczęcia odwrotu. Przy odchodzeniu sił własnych samochody pancerne mają za zadanie trzymać pod ogniem nacierającego przeciwnika, cofając się skokami, bądź też uskuteczniając nieoczekiwane wypady.

Obrona. Chociaż okres obronny dla samochodów pancernych, jako broni przedewszystkiem zaczepnej, jest okresem biernym, to jednak władze sowieckie przewidują ich różnorodne zastosowania, a mianowicie: w działaniach przeciwdziałających zakusom przeciwnika obejścia skrzydeł własnych oddziałów, w celu przykrycia odwrotu, względnie uskutecznienia pościgu, oraz do współdziałania w przeprowadzaniu przeciwnatarć i przeciwuderzeń. Według przepisów rosyjskich samochody podczas obrony rozmieszczać się powinno w miejscach zakrytych, z których w oczekiwanych kierunkach natarć nieprzyjaciela mogłyby uskuteczniać błyskawiczne wypady, działając głównie na skrzydło oddziałów nacierających. W tych wypadkach przewiduje się użycie pojedyńczych samochodów, a tylko w wyjątkowych wypadkach plutonów.

Poszczególne wypadki. a) *Zasadzki* — podręczniki taktyczne wskazują na celowość uskuteczniania w dogodnych warunkach nagłych, błyskawicznych, a zgoła nieprzewidzianych wypadów samochodów pancernych z zasadzki. Zasadzki takie najlepiej jest urządzać w miejscach, gdzie warunki terenowe utrudniają lub uniemożliwiają rozwinięcie się kolumn nieprzyjaciela. Samochody pancerne, pozostające w zasadzce, powinny przepuszczać drobne

oddziały nieprzyjaciela i atakować tylko większe kolumny. Za warunki podstawowe, które zasadniczo wpływają na powodzenie takiego manewru, uważa się dobry dojazd do drogi wypadowej, doskonałe zamaskowanie zasadzki i żelazną karność obsługi.

b) Zagony kawaleryjskie. Przepisy sowieckie uważają za bardzo celowe przydzielanie oddziałów samochodów pancernych do zagonów kawalerji. Przydzielane samochody powinny być najlepszego typu lub też gąsienicowe, typu „Kegresse". Ilość przydzielanych plutonów zależy od ilości dróg i od ilości kolumn kawalerji. Do każdej kolumny zamierzają bolszewicy przydzielać nie więcej niż po jednym plutonie i to przytem tylko ich część bojową. W wypadkach głębszych zagonów przydzielać się powinno do każdego plutonu po jednej cysternie z paliwem, które przedłużają promień działania tych plutonów do 300 km. Charakter działań samochodów pancernych w zagonach polega przedewszystkiem na zaskoczeniu i brawurowych wypadach.

c) Walki nocne.—Aczkolwiek bolszewicy, ogólnie biorąc, uważają użycie samochodów pancernych w walkach nocnych za bezużyteczne, a nawet szkodliwe, to jednak przewidują ich użycie w razach wyjątkowych. W tych wypadkach zalecane jest przedewszystkiem działanie na psychikę nieprzyjaciela: samochody wyjeżdżają, mając otwarte tłumiki, pełne światła i prowadząc huraganowy ogień, starają się wywołać panikę.

d) Walki w lasach i górach. Użycie podczas walk leśnych przewiduje się tylko wtedy, gdy przeciwnik nie zajmuje przygotowanych pozycyj, i to tylko do wykonania pościgu lub osłony odwrotu.

Podczas walk w górach przewiduje się użycie samochodów pancernych tylko na drogach, które pozwalają na obejście punktów panujących, o które walczy piechota, a to celem atakowania odwodów nieprzyjaciela, które zwykle grupują się na drogach.

e) Likwidacja powstań i band. Według przepisów sowieckich w likwidacji powstań i band samochody pancerne mają wielkie możliwości działania. Nie wchodząc w szczegóły wykonania, przepisy wskazują, że zdecydowanie, odwaga i inicjatywa oraz manewrowanie są głównemi wytycznemi.

Wnioski. Przestudjowanie zasad taktycznego użycia samochodów pancernych w armji czerwonej dobitnie wskazuje, jak wielkie znaczenie przypisują bolszewicy samochodom pancernym.

Najbardziej charakterystycznemi zasadami użycia są następujące: 1) działanie przez zaskoczenie; 2) brawura, połączona z dużą inicjatywą; 3) wysoka ofiarność obsługi i nieszczędzenie sprzętu we wszystkich wypadkach, w których osiągnięcie ogólnego powodzenia tego wymaga.

Szczególnie jaskrawym wyrazem tego są zamiary rzucania samochodów pancernych do wypadów podczas szturmu, kiedy ogień artylerji przeciwnika osiąga maksymum natężenia, oraz użycie ich do obrony nawet ufortyfikowanej pozycji.

Poza tem zaznaczyć należy, że przepisy sowieckie nie różniczkują zupełnie zasad użycia samochodów pancernych we współdziałaniu z piechotą, a kawalerją, traktują te bronie w stosunku do samochodów pancernych równorzędnie, a w szczególności nie poruszają zupełnie zagadnienia użycia samochodów pancernych podczas natarcia kawalerji w szyku konnym, uważając widocznie, że w tym zakresie szczegółowe wskazówki nie mają racji bytu

i że oddziały samochodów pancernych powinny działać zależnie od położenia i nakazów chwili, i pozostawiają całą pełnię inicjatywy w rękach dowódców kawalerji i oddziałów samochodów pancernych.

Rtm. S. G. J. Bracławski Herman i kpt. S. G. J. Czerwenka.

WŁOCHY.

Próbna mobilizacja i manewry narodowej milicji ochotniczej.

Interesującym eksperymentem co do milicji narodowej była próbna mobilizacja jej oddziałów przeprowadzona w VII okręgu. Zadaniem jej było ustalenie sposobu i czasu, w którym legjony milicji narodowej będą gotowe do działania z chwilą ogłoszenia mobilizacji. Dlatego też za założenie przyjęto sytuację najbardziej odpowiadającą możliwości użycia milicji narodowej, a więc zaburzenia wewnętrzne, zagrażające państwu. W szczegółach założenie wyglądało następująco: żywioły wrogie państwu, korzystając z chwilowej nieobecności w Bolonji wojska, odbywającego letnie manewry, postanowiły opanować ten ośrodek. W tym celu niespodzianie z okolic Apenin toskańsko-emiljańskich ruszyły na Bolonję oddziały powstańcze, dobrze uzbrojone i w dość znacznej sile. Główne siły powstańcze posuwały się na Bolonję wzdłuż dolin rzek Savena i Reno, znosząc po drodze drobne grupki milicjantów i żołnierzy, usiłujących stawić im opór.

Kierownictwo mobilizacji i późniejszych manewrów objął dowódca okręgu generał Radini-Tedeschi. Stroną czerwoną, przedstawiającą powstańców, dowodził senjor Cafilzolari, mając do swej dyspozycji jedną kohortę 70 legjonu. Stronę niebieską składały legjony 67 i 69 pod rozkazami konsula generalnego Cecchi. Dowódcą placu w Bolonji był konsul generalny Silingardi, mający za szefa sztabu konsula Rambaldi. Konsul generalny Hierici był naczelnym rozjemcą, a konsul lekarz Cappelini szefem służby sanitarnej.

Punktem wyjściowym ćwiczeń zmobilizowanych legjonów miało być przeprowadzenie najpierw opracowanego poprzednio planu obrony Bolonji, następnie zaś działanie zależnie od poruszeń strony przeciwnej. Plan obrony miasta przewidywał cztery okresy. Pierwszy okres polegał na wysłaniu zwiadów w celu rozpoznania siły i kierunku marszu przeciwnika; w drugim okresie oddziały mobilizujące się miały swym pierwszym rzutem obsadzić pozycję czat nazewnątrz objektów fortyfikacyjnych i prochowni bolońskich, w trzecim okresie zaś wzmocnić tę pozycję czat dalszemi oddziałami. Wykonanie zadań planu obrony w trzech pierwszych okresach powierzone zostało 67 legjonowi pod rozkazami konsula Diamanti. W czwartym okresie zadanie, przypadające już 69 legjonowi pod rozkazami konsula Orlandi, polegało na zorganizowaniu pozycji głównego oporu w najbliższej okolicy miasta między strada Toscana a Porrettana.

W sobotę dnia 29 maja o godzinie 12-tej dowódca placu w Bolonji zarządził mobilizację obu legjonów strony niebieskiej. Naumyślnie wybrano sobotę na termin mobilizacji, ponieważ dzień ten, jako dzień wypłat, naprawdę utrudniał załatwienie swych spraw osobistych powołanym pod broń pracodawcom i robotnikom. Lecz już o godz. 18 w koszarach 67 legjonu znajdowało się 600 milicjantów, a o godzinie 19 wyruszyły z koszar dwa plutony cy-

klistów w rynsztunku bojowym, kierując się jeden przez strada Porretana na Sasso, drugi zaś przez strada Toscana na Pian di Macina, celem nawiązania styczności z czołowemi oddziałami buntowników.

O godzinie 20 wyszły z koszar 4 centurje w kompletnym składzie i uzbrojeniu w celu obsady pozycji czat, tworząc zwartą linję czat z silnemi odwodami w tyle. O godzinie 22 wszystkie fortyfikacje, prochownie i budynki publiczne w Bolonji zostały obsadzone przez silne oddziały milicji, a o 23 z koszar przy ul. Mascarella wyszły ostatnie oddziały 67 legjonu wraz z plutonami karabinów maszynowych i plutonem sanitarnym na wzmocnienie obsady pozycji czat.

W międzyczasie mobilizował się 69 legjon, który o godzinie 24 obsadził linję głównego oporu, biegnącą przez Chiesa Nuova, Case S. Margherita, Villa Colonna, S. Luca i Casalecchio, rozmieszczając swoje odwody u bram Bolonji.

Dowódca strony niebieskiej stanął w Casa Serra; dowódca odcinka lewego senjor Vantadori umieścił się w Casa Scaletta, senjor dogli Esposti, dowódca prawego odcinka, stanął w Casa Albertazzi.

Masa manewrowa, złożona z oddziału cyklistów, plutonu karabinów maszynowych na samochodach została zebrana pod rozkazami konsula Diamanti w okolicy Casa Bollino w gotowości do działania bądźto w kierunku rzeki Savena, bądźto w kierunku Reno.

O świcie dnia 30 maja zaczęły nadchodzić pierwsze wiadomości o nieprzyjacielu. Wedle nich nieprzyjaciel o godzinie 3 wyruszył z miejscowości Vergato, oddalonej o 32 km od pierwszych posterunków strony niebieskiej, i posuwa się grzbietem, idącym od Paderno do Pieve del Pino. Między godz. 8 a 9 przyszło do pierwszej wymiany strzałów między patrolami, a o 9.30 kierunek głównych sił czerwonych został dokładnie ustalony. Czerwoni powinni byli uderzyć na pozycję 67 legjonu, masa manewrująca zaś, obsadziwszy flankujące oś natarcia czerwonych wzgórze M. Sabbiuno, w decydującym momencie miała uderzyć na flankę napastnika. Lecz o 10.15 generał Radini-Tedeschi zawiadomił stroną niebieską, że przeciwnik zatrzymał stę na spoczynek u stóp M. Sabbiuno i że zajęty jest wydawaniem żywności. Wówczas konsul Diamanti postanowił uderzyć na spoczywającego przeciwnika. Zebrawszy naprędce 4 centurje, oddział cyklistów i karabiny maszynowe na samochodach, ruszył na przeciwnika i natrafił nań w chwili, gdy pierwszy jego szeregi wyruszały już naprzód. Po krótkim ogniu, pod osłoną karabinów maszynowych, strona niebieska z okrzykiem „A noi" ruszyła na bagnety na zaskoczonego przeciwnika, lecz w tym momencie ćwiczenie zostało przez kierownika przerwane.

W omówieniu ćwiczeń generał Radini-Tedeschi wyraził zadowolenie ze sprawnego przebiegu mobilizacji i z dobrej postawy strony czerwonej, która w nocnym marszu po górskich drogach przebyła ponad 40 km.

Utworzenie korpusu narodowej milicji leśnej.

Idąc za wzorem Francji, posiadającej wojskową straż leśną, Rada Ministrów na wniosek ministra oszczędności narodowej przedstawiła królowi projekt utworzenia korpusu narodowej milicji leśnej. Korpus ten, obejmujący 356 oficerów i 5200 szeregowych, pełniłby służbę w lasach na pograniczu, czuwając nad racjonalną gospodarką leśną w tych obszarach, na wypadek wojny zaś należałby do oddziałów osłony, dostarczając wojsku obeznanych z terenem

przewodników. Etat korpusu przewiduje 1 inspektora generalnego, 1 konsula generalnego, 13 konsulów, 16 pierwszych senjorów, 28 senjorów, 75 centurjonów, 214 dowódców manipułu, 80 starszych wachmistrzy, 320 wachmistrzy, 800 brygadjerów, 873 doborowych żołnierzy, 2927 żołnierzy i 200 uczni. Rekrutować się będzie ze wszystkich oddziałów milicji narodowej, przyczem kwalifikacje ochotników do tego korpusu powinny dawać gwarancję, iż korpus narodowej milicji leśnej będzie korpusem wyborowym. Dotychczasowe państwowe straże leśne zostaną rozwiązane, a ich funkcjonarjusze, nawet techniczni, znajdą miejsce w nowej milicji, o ile będą posiadać kwalifikacje moralne, zawodowe i fizyczne.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

Przegląd obcej literatury geograficzno-wojskowej z ostatnich lat.

Literatura amerykańska i angielska.

Literatura interesującego nas przedmiotu w języku angielskim jest dość duża, niestety brak jej prawie zupełnie w Polsce. Dotyczy to zwłaszcza dzieł amerykańskich, które zasługują na szczególną uwagę. W każdym razie z licznych rezencyj i streszczeń możemy zdać sobie do pewnego stopnia z niej sprawę.

Pierwsze miejsce wśród pisarzy, badających zagadnienia geografji wojskowej, należy się bezwątpienia profesorowi fizjografji na uniwersytecie w Columbji Douglasowi W. Johnsonowi, rzeczoznawcy na konferencji pokojowej. Dzieła jego, napisane z talentem, pełne głębokich myśli i doskonałych przykładów, wspaniale ilustrowane, wykazują, że tematy wojenne ciekawią myślące umysły Ameryki i że interesują się one zagadnieniami, które powstały, jako wynik wojny.

Na szczególną uwagę zasługuje praca Johnsona „O polach bitew wojny światowej“ [1]). Wykazuje w niej, że dowodzenie armjami musi być posłuszne prawom geografji, że sposoby wojny współczesnej nie zniweczyły roli terenu, jako zasadniczego czynnika strategji i taktyki. Pomimo rozwoju artylerji i innych broni, zawsze piechota odpycha nieprzyjaciela i zdobywa teren. Wszystko, co dotyczy ruchu piechoty, jest zasadniczym elementem boju. Czołgi nie znają większej przeszkody ponad rzeki i bagna. Taksamo obserwacja tyłów nieprzyjacielskich zależy bardziej od posiadania obserwatorjów panujących, których dostarczają nierówności rzeźby terenu, aniżeli od wiadomości, nawet najdokładniejszych, dostarczonych przez lotnictwo. Płatowce bowiem i balony zawsze zmuszone są liczyć się z warunkami metereologicznemi, z koniecznością latania wysoko, z przypadkami walk powietrznych.

Aby dowieść swej myśli przewodniej, Johnson daje studjum ośmiu placów boju: 1. Flandrji z jej niziną gliniastą; 2. Sommy i jej suchych kredowych płaszczyzn; 3.Marny z jej równinami i wyżynami; 4. Verdun z jego płaszczyzną

---

[1]) D. W. Johnson. Battlefields of the Wordl War. Western and Southern Fronts A study in Military Geography .. with a foreword by general Tasker. H. Bliss. Amerycan Geogr. Society. Research Series Nr. 3. New-York. 1921 In—8, 648 p., 165 fig., 11 planches. Poza tem: D. W. Johnson. Topography and strategy in the war. London 1918. In—8

i linjami zboczy; 5. Lotaryngji i jej brzegów i gór; 6. Trentina z wysokogórskim krajobrazem alpejskim; 7. Izonzo i wzniesień Karstu; 8. Bałkanów z ich masywami górskiemi. Każdemu z tych pól bitew autor poświęca dwa rozdziały—w jednym opisuje teren, w drugim wyjaśnia działania wojenne.

We Flandrji trzy czynniki charakteryzują pole bitwy: wzgórza Flandrji, błoto i doliny. Piaszczyste pagórki, świadczące o zniszczeniu podłoża, wznoszą się pośród płaszczyzn flamandskich, dostarczając pozycyj dominujących i obserwatorjów: są to pagórki Flandrji (Cassel, Kemmel) oraz wzgórza bastionu Ypres. Krwawe bitwy na Ypres toczyły się właśnie o posiadanie tych „kretowisk", które jedyne dają wgląd na całą nizinę.

Znaną jest rola błota w czasie wojny, oceanu błota, płynącej gliny flamandskiej po deszczach. Zamierzone natarcia spełzały na niczem, ponieważ deszcze zamieniały powierzchnię ziemi w piekielne grzęzawisko, gdzie wszelki ruch stawał się niemożliwością. Oddziały grzęzły, broń, karabiny i karabiny maszynowe, oblepione błotem, stawały się nie do użytku w rękach żołnierzy.

Jeszcze inny, zasadniczy czynnik terenu Flandrji—to szerokie doliny, zawsze zagrożone zalewem bądź przez wody rzek, płynących prawie po powierzchni, bądź przez wody deszczowe, bądź też przez wodę morską, która może wtargnąć w „poldery" bagniste, niskie pola, chronione tamami od strony morza. Przykładem takiej doliny jest dolina Ysery, zalana przez przypływ wskutek zniszczenia śluz w Nieuport, która zatrzymała ofensywę niemiecką na Calais.

Przejdźmy teraz z niziny flamandskiej w góry Trentino. Historja wojenna opowiada, jakiem napięciem sił przeszli przez Alpy Hannibal i Bonaparte. Nigdy wojna górska nie była większą próbą sił człowieka, jak wojna austrjacko-włoska. Zbudowano drogi na szczyty prawie niedostępne, ustawiono kolejki linowe dla transportu żywności, amunicji i ludzi ponad przepaściami, wodociągami tłoczono wodę na góry, a kiedy tych środków nie wystarczyło, użyto tysiące zwierząt jucznych. Całe korpusy wdzierały się na szczyty na nartach podczas śnieżnej zimy. Mało jest przykładów wojny równie zaciekłej.

Mapa gór wskazuje nam cztery kurytarze dolinowe, zorjentowane ze wschodu na zachód (Inn, Vintschgau—Pusterhal, Noce—Avisio, Giudicaria—Val Sugana—Gorna Piawa), przecięte z północy na południe przez wielki kurytarz Adygi, który prowadzi do przełęczy Brenner. Każdy z kurytarzy „wschód-zachód" oddzielony jest od sąsiedniego przez masę górską, tworzącą linję obronną. Granica włosko-austrjacka zarysowana była w ten sposób, że, wysuwając się szerokim występem ku Italji, obejmowała zupełnie trzy kurytarze bardziej północne i przecinała czwarty pośrodku, wychodząc jego końcami w terytorja włoskie. Podczas gdy Austrjacy trzymali w rękach wszystkie elementy obronne Trentinu — Włosi byli odepchnięci i jakby zaczepieni tylko na skraju południowym ostatniego kurytarza, na masie górzystej, która tworzy plateau Assiago Wystarczyło słabego pchnięcia, aby armje włoskie stoczyły się w nizinę.

Te warunki wyjaśniają, dlaczego w 1916 r. ofensywa austrjacka posunęła się zwycięsko kilka kilometrów wgłąb niziny weneckiej i dlaczego Włosi nie mogli osiągnąć żadnego poważnego rezultatu w Trentino. Obrona włoska nie była w stanie złamać nieprzyjaciela i pójść naprzód, dopóki nie nastąpił ogólny jego upadek nad Izonzo.

W celu zobrazowania metody pracy Johnsona damy przykład bitwy nad Marną. Topografja basenu paryskiego przedstawia dwa szeregi urzeźbień terenu odmiennych kierunkiem. W rejonie wschodnim są to linje zboczy, skierowanych NE—SW, zwracających swe stoki ku wschodowi i ciągnących się z E na W od brzegów Moseli do Szampanji. W rejonie centralnym są to linje rzeźby, plateaux, wzgórz i zboczy, zorjentowanych NW—SE, idących z północy na południe od Laone aż do Sekwany. Dla nieprzyjaciela, który zagraża Paryżowi, pierwsze tworzą przeszkodę dla marszu E—W, drugie dla marszu N—S. Jeżeli nieprzyjacielowi, nacierającemu na rejon Paryża ze wschodu, powiodło by się owładnąć zboczami, zwróconemi na wschód, wówczas może łatwo obejść zapory rejonu centralnego i dojść do Paryża, maszerując równolegle do nich: to był wypadek sprzymierzonych w 1814 r.

Ten rejon centralny przedstawia tereny coraz trudniejsze w miarę posuwania się z południa ku północy: po plateaux Brie, mało poprzecinanem, następuje, ku północy, więcej poprzecinane plateaux Valois i Tardenois, następnie bardzo poprzecinane plateaux Soissonais i wreszcie w Laonois obrzeże bardzo porozcinane tych plateaux. Armja zdolna bić nieprzyjaciela na południu, może być zatrzymana na północy, jeżeli nieprzyjaciel zatrzyma się i umocni:— to był wypadek z armją francuską po bitwie nad Marną,—tu się zderzyła z armją niemiecką, która zatrzymała się na linji punktów umocnionych: dolinie Aisne, drodze des Dames, Oise, masywie Noyon. Odwrotnie natarcie dość potężne do zawładnięcia trudniejszemi terenami północy, może przybyć wyczerpane na łatwiejsze tereny południa:—to byłby wypadek z armją niemiecką przed bitwą nad Marną w 1914 r.

Na polach bitew rzeźba terenu gra rolę decydującą. Wzgórza, jak Damartin i Villers Cotterets dają punkty oporu i punkty obserwacji. Generał niemiecki Kluck popełnił ciężki błąd, nie zajmując wzgórz Dammartin dla wsparcia swego prawego skrzydła.

Podobnie równoległe doliny, zorjentowane NW—SE albo W—E (Ailette, Aisne, Ourcq górna i dopływy, Petit Morin, Grand Morin) są, wskutek stromości swych wzgórz, poważnemi przeszkodami. Na dnie tych dolin rozciągają się łąki wilgotne lub błotniste. Rzeki, rodzące się na nieprzepuszczalnem podłożu, mają wezbrania gwałtowniejsze i częstsze, aniżeli rzeki na kredzie w Pikardji. Wezbranie Oise podczas zimy 1914—1915 zniszczyło mosty powyżej Soissons, izolowało w ten sposób korpus francuski na północnym brzegu rzeki i zmusiło go do ciężkiego odwrotu.

W pracy swej Johnson daje wspaniałe ilustracje i dowody, że geografja nakłada ciężkie swe prawa na wojnę. Rozumie się, że wojna często zaprzecza temu. Często historja zaprzecza twierdzeniom geografa, a więc musi być wysłuchana. Przy wyprawach np. na Indje zdobywcy szli takiemi drożynami górskiemi, gdzie dzisiaj koń wjuczny nie przejdzie. Mimo to historja twierdzi, że przechodziły tamtędy wielotysięczne wojska. Wojna dzisiejsza rzuca na pola olbrzymie masy ludzkie, wysiłek ich jest kolosalny, rozporządzają one dalekonośną, groźną bronią natarcia i obrony — nic dziwnego, że chwilami zdolne są mocą swego działania zaprzeczyć prawom geografji. Nietylko chwilami.—Front zachodni, pozycyjny, przetrwał trzy lata w niezgodzie z topografją. Tylko miejscami zgadzał się z rzeźbą terenu—przechodził płaszczyznę Flandrji, Artois i Pikardji, nie zwracając uwagi na ukształtowanie powierzchni; w Szampanji i Lotaryngji przeciął linję wzgórz zamiast iść niemi.

Główne nieregularności jego przebiegu, takie jak występ Saint-Michel, nie odpowiadają żadnym objektom topograficznym w tem miejscu. Front, musimy stwierdzić, ustalił się nie podług wskazówek terenu. Nie był on wybrany przez któregokolwiek z przeciwników. Był tylko linją równowagi dwóch fal ludzkich, dwóch olbrzymich armij, prących na siebie, przytwierdzonych do ziemi w chwili, gdy żadna z nich nie miała już więcej sił do posuwania się i obie zamarły w konwulsyjnem zmaganiu się — niezdolne posunąć ani o krok. A jednak walka tych dwóch armij o objekty terenu, o obserwatorja trwała. Ten, który był w położeniu gorszem, starał się te obserwatorja i zasłony rzeczne uzyskać i zmienić położenie na swoją korzyść.

Tak samo można obserwować pewne zaniedbanie trudności terenowych w planie inwazji niemieckiej. Armja niemiecka nie naciera na Paryż ze wschodu, lecz nie dlatego, aby uniknąć linji wzgórz. Wpływa na to bezwątpienia znajomość siły twierdz francuskich i francuskich sił głównych pod ich osłoną zgromadzonych. Droga przez Belgję była dłuższa, przcinała trudny kraj Ardenów, lecz te braki wynagradzało przygotowanie—liczne, dobrze wyposażone drogi żelazne i szosy—które pozwalały przezwyciężać przeszkody geograficzne.

Ten przykład raz jeszcze stwierdza, że wartość terenu jest względna i że teren nikogo nie broni przez same ukształtowanie. Wzrastanie środków działania do pewnego stopnia niweczy jego wpływy, lecz rozumie się nie zawsze—gdyż od wpływów ziemi, wiatru i słońca uwolnić się niepodobna. *Johnson w swych wywodach jest przedewszystkiem jednak geografem i czasami zapomina o potężnych wpływach woli ludzkiej, wspartej olbrzymiemi środkami technicznemi.*

Oprócz dzieł Johnsona na uwagę zasługuje praca Lingelbacha „Czynnik geograficzny w wojnie światowej" („Geographie factors in the world war". Bull of the Geogr. Society of Philadelphia. 1918), następnie Bryana „Rola fizjografji w działaniach wojennych" („The role of physiography in military operations". Monthly, listopad 1920) i artykuły Brooksa „O wpływie geografji na prowadzenie wojny" i „Zastosowania geologji na froncie zachodnim" (Brooks A. H. The influence of geography on the conduet of the war. Geogr. Rewier. lipiec 1920 i „The use of Geology on the western front. U. S Geological Survey. Washington 1920).

Prace te i artykuły zasadniczo nie odbiegają od kierunku, jaki zachowuje Johnson. Wydane w Ameryce, są one przykładem zainteresowania się sprawami wojny.

Z dzieł angielskich, europejskich, cytujemy znane tylko z biblografji prace Mackie „O geografji w stosunku do wojny" (Geography in relation to war, Scottish Geogr. Magaz., listopad 1917) i dwie prace Cornisha: Imperial Military Geography i A geography of Imperial Defence (Londyn 1920 i 1922), które służą do kształcenia korpusu oficerskiego. Prócz tego istnieje kilka artykułów w czasopismach geograficznych (Geographical Journal z 1920 r.).

Kronika morska.

Kampanje, jakie odbyły eskadry podczas lata r. b, były b. ożywione. Oczywiście, poza międzynarodową kurtuazją, polegającą na wymianie wizyt' oraz poza ćwiczeniami, które przechodzi się podczas kampanji, miały te podróże znaczenie polityczne.

Z. S. S. R. urządził w sierpniu menewry morskie na Bałtyku i na morzu Czarnem. Pierwsze odbyły się między wejściem do zatoki Fińskiej a wyspą

Gotland; drugie—koło południowo-wschodniego wybrzeża Krymu. Na manewrach bałtyckich był obecny również jeden z inspektorów czerwonej armji —Kamieniew, co wskazuje, jak racjonalnie zapatruje się nasz sąsiad wschodni na ścisłą współpracę między wojskiem a marynarką wojenną. Według wywiadu, udzielonego prasie przez członków Rewolucyjnej Rady Wojennej floty bałtyckiej, manewry te wykazały, że stan techniczny marynarki jest zadawalniający, wyszkolenie dobre, a dyscyplina doskonała. Na Bałtyku uczestniczyły w manewrach pancernik „Marat", dywizjon kontr-torpedowców i oddział łodzi podwodnych. Manewry czarnomorskie zajmowały się głównie obroną wybrzeża przeciwko marynarce. W manewrach tych uczestniczyły krążowniki „Komintern" i „Krasnyj Moriak", dywizjon kanonierek, oddział łodzi podwodnych i wodnopłatowce.

Pływanie szkolne mieli wychowańcy sowieckich szkół mosrkich po Bałtyku na starych krążownikach „Awrora", i „Komsomosolec"; krążowniki te nie zawijały do portów państw obcych wobec krótkiego czasu, udzielonego na pływania.

Niemcy wysłały latem swoją eskadrę na wody hiszpańskie. Zachodziła ona do wszystkich ważniejszych portów hiszpańskich na Atlantyku i morzu Śródziemnem, zawijając do Vigo, Kadyksu, Malagi i Barcelony. Przyjęcie Niemców przez Hiszpanję było nadzwyczaj serdeczne. Dowódca eskadry, vice-admirał von Momsen, został zaproszony do Madrytu przez króla na uroczyste przyjęcie. Flota niemiecka składała się z 4 starych pancerników „Elsass„, „Schleswig-Holstein", „Hannower" i „Hessen" oraz 2 starych lekkich krążowników—„Nymphe" i „Amazone".

Anglja wysłała w czerwcu swoją eskadrę morza Śródziemnego na Adrjatyk. Eskadra ta składała się z 9 krążowników, 27 kontr-torpedowców i 1 okrętu lotniczego. Dowodził nią admirał Keyes. Zawijała do portów jugosłowiańskich.

W samej Anglji zapanował gorączkowy ruch w celu przyspieszenia budowy flot kolonjalnych. Na pierwszym planie stanęły indyjska i australijska. Wyraźnie zostało to zaznaczone w mowie sekretarza kolonij Amery, którą miał w Pavsmouth z okazji odpłynięcia do kraju krążownika australijskiego „Melbourne". Porty wojenne w Singapore i Trincomalee są już uważane za podstawy dla flot kolonjalnych.

To zwrócenie uwagi angielskiej na Daleki Wschód odbiło się znów w Stanach Zjednoczonych, gdzie rząd przedłożył kongresowi do zatwierdzenia kredyt w wysokości 20 milj. dolarów na budowę podstaw morskich. Połowa tej sumy ma pójść na wzmocnienie fortyfikacyj na wyspach Hawai, będących podstawą floty amerykańskiej na Oceanie Spokojnym.

Wielki ruch w dziedzinie morskiej zapanował we Włoszech. W maju zebrał się w Genui kongres morski, nawołujący do powiększenia floty. Wkrótce po zakończeniu obrad kongresu rząd włoski przedłożył ciałom ustawodawczym do zatwierdzenia projekty nowej organizacji ministerjum marynarki i nowej pragmatyki oficerskiej. W myśl tych projektów ministerjum ma się składać:

1) z gabinetu ministra, 2) z 7 dyrekcyj: a) spraw personalnych—wojskowych, b) spraw personalnych — cywilnych, c) broni i uzbrojenia, d) budowy maszyn i okrętów, e) zdrowia, f) intendentury morskiej, g) budownictwa portowego.

W pragmatyce została określona ilość oficerów marynarki wojennej na

1,015. W tej liczbie 22 admirałów, 324 oficerów sztabowych i 668 oficerów młodszych. W awansach zwrócono specjalną uwagę na awansowanie z wyboru.

Stocznie włoskie spuściły w r. b. na wodę dywizjon kontr-torpedowców o większej wyporności, składający się z 4 jednostek.

Eskadra włoska w kwietniu odwiedziła Maltę, gdzie ją oczekiwała angielska flota morza Śródziemnego. Włosi przybyli w składzie 12 okrętów: 2 pancerników, „Conte di Cavour" i „Giulio Cesare", 2 krążowników: „Taranto" i „Venezia", 4 wielkich kontr-torpedowców: „Mirabello", „Tigere", „Panthera" i „Leone" oraz 4 kontr-torpedowców: „Fabrizi", „La Farina", „Medici", i „La Mesa". Eskadra płynęła pod flagą vice-admirała Simonetti.

Za flotą włoską zawinęła do maltańskiego portu La Valatte eskadra f r a n c u s k a pod flagą dowódcy floty morza Śródziemnego vice-admirała Violette. Składała się ona z 2 pancerników: „Bretagne" i „Jean Bart", 4 kontr-torpedowców: „Bambara", Bouclier", „Mangini" i „Tigre".

Rząd francuski wysyła przed zakończeniem kampanji swoją eskadrę na Bałtyk. Ma ona odwiedzić porty państw bałtyckich i Gdynię.

Polska marynarka wojenna całą kampanję odbyła na Bałtyku, nie zachodząc do portów obcych. Było to wywołane względami oszczędnościowemi.

Kpt. mor inż. Hubert.

SPRAWOZDANIA.

S. Dobrorolskij. Problema oborony gosudarstwa. Moskwa 1926. Gosudarstwiennoje wojennoje izdatielstwo (str. 51).

Problem obrony państwa, jako zagadnienie, traktowane po wojnie światowej na szerokiem podłożu przygotowania całego narodu, wszystkich dziedzin życia społecznego do zadań, czekających je w czasie wojny, w polskiej literaturze wojskowej nie należy bynajmniej do zagadnień popularnych. Poza kilku, czy kilkunastu artykułami w prasie codziennej, poza kilku tłumaczeniami urywków z prac takich znawców tego zagadnienia jak gen. Serrigny, umieszczonych w „Przeglądzie Wojskowym", wojskowa literatura polska nie posiada dotąd żadnego dzieła, żadnej poważniejszej pracy, ani nawet broszury w tej dziedzinie.

To też tem większy interes dla czytelnika polskiego musi posiadać możność zapoznania się z pracami badaczy innych wojsk w tym zakresie. Obok generała Serrigny, stojącego na czele Sekretarjatu Stałego Najwyższej Rady Obrony Narodowej we Francji, [1]) b. ministra wojny gen. Nolleta, który podczas swego długoletniego pobytu w Niemczech przestudjował metody, stosowane w tym „rozbrojonym" kraju celem przygotowania „obrony", generał b. wojska rosyjskiego Sergjusz Dobrorolskij należy do pilnych badaczy tej sprawy, interesuje się nią oddawna i niejednokrotnie i w naszej prasie był cytowany [2]). To też, gdy po kilkuletnim pobycie na emigracji w Berlinie, gdzie brał żywy udział w pracach czasopisma emigracyjnego „Wojna i mir", powrócił do Rosji by, jako „spec", zająć wybitne stanowisko w hierarchji sowieckiej, jedną z pierwszych jego prac była broszura, przytoczona wyżej w tytule.

Gen. Dobrorolskij rozpatruje nowe myśli i idee obrony państwa, powstałe pod wpływem doświadczeń wojny światowej, a w szczególności wpływ najnowszych metod walki na ukształtowanie się i rozwój organizacji obrony państwa w czasie wojny, oraz przygotowanie jej w czasie pokoju. Za najbardziej wyraźną i charakterystyczną uważa formę, jaką zagadnienie obrony państwa przybrało we Francji. To też poddaje analizie rozwój tej sprawy we Francji, poczynając od roku 1906, t. j. od chwili powstania tam embrjonu dzi-

---

[1]) Patrz Gen. Serrigny. Organizacja państwa dla celów wojny. (Przegląd Wojskowy Nr. 1 z r. 1924).

[2]) Patrz Gen. S. Dobrorolskij. Przyszła mobilizacja („Przegląd Wojskowy" Nr. 4 z r. 1925).

siejszej organizacji w postaci zaczątku Rady Obrony Państwa, maluje dzieje tego zagadnienia w czasie wojny światowej, opisując „Comité de guerre" Brianda i „War Commitee" Lloyd-Georga, reformy Clemenceau oraz dalszy rozwój po wojnie światowej, ustawy min. Lefebre'a, aż do końcowy projekt ustawy o ogólnej organizacji narodu dla potrzeb wojny, wniesiony przez rząd Poincare'go w r. 1924 i po projekty gen. Nollet'a i min. Painlevé.

Całość obecnych poglądów na organizację obrony państwa we Francji streszcza Dobrorolskij w 12 punktach, czy tezach:

1) przyszłą wojnę prowadzić będą nie wojska walczące, ale całe narody, zorganizowane dla potrzeb wojny;

2) bezpośrednią walkę toczyć będą olbrzymie masy zdolnych do noszenia broni obywateli, którzy tworzą nowoczesne wojsko narodu pod bronią;

3) przygotowanie tego wojska narodu pod bronią składa się z wyszkolenia olbrzymich rezerw oraz utrzymania stałej kadry zawodowej, dość licznej, aby podołała zadaniu, której charakter fachowy podtrzymywany jest stale studjami najnowszych metod sztuki wojennej;

4) wyszkolenie rezerw w czasie pokoju ze względów ekonomicznych musi trwać możliwie najkrócej i z tego powodu może objąć jedynie stronę techniczną przygotowania mas narodu do przyszłej walki;

5) aby więc to wyszkolenie pogłębić i przygotować, trzeba położyć nacisk na wychowanie fizyczne i moralne młodzieży, która już przed przybyciem do wojska powinna przejść odpowiednie przysposobienie wojskowe obowiązkowe [1]);

6) mobilizacja wojska narodu pod bronią z powodu swego ogromu i skomplikowania wymaga specjalnej sieci organów mobilizujących, niezależnych od organów szkolących [2]);

7) w ten sposób w czasie pokoju wojsko składa się z kadry szkolnej, która w razie mobilizacji wystawia jej osłonę, oraz z kadry mobilizacyjnej, która z rezerw wystawia armje wojenne;

8) wojsko tak zorganizowane nie może w czasie pokoju posiadać zorganizowanego dowództwa wojennego, to też kadry dowódców mobilizują się również z rezerwy, za wyjątkiem nielicznego stosunkowo personelu zawodowego;

9) przygotowanie dowództwa wojennego wymaga szczególnej troski już w czasie pokoju o oficera rezerwy, którego organizuje się w związki celem prowadzenia jego pracy wojskowej;

10) zaopatrzenie materjalne tych olbrzymich mas musi być przygotowane już w czasie pokoju, dalsze zaopatrzenie w czasie wojny musi być zapewnione przez należyte zorganizowanie przemysłu wojennego;

11) z chwilą wybuchu wojny cały naród (państwo) musi przeorganizować się w ten sposób, aby maksymum sił wyzyskać do osiągnięcia jedynego celu, t. j. zwycięstwa;

12) taka organizacja narodu podczas wojny wymaga wszechstronnego jej przygotowania w czasie pokoju w ten sposób, aby równocześnie z mobilizacją siły zbrojnej mogła być przeprowadzona mobilizacja całego państwa,

---

[1]) Porównaj: Gen. Brissaud-Desmaillet. L'armée minima — sprawozdanie w zeszycie sierpniowym „Bellony" z r. b.

[2]) Porównaj tamże.

t. j. finansów, przemysłu, rolnictwa, handlu i całej administracji państwowej.

W tych 12 punktach, czy tezach, streścił S. Dobrorolskij najistotniejsze cechy poglądów francuskich na współczesną organizację obrony narodowej, słusznie podkreślając, że sprawa ta dziś we Francji jest najlepiej postawiona inne państwa w najlepszym razie jedynie naśladują myśli francuskie.

Odrębne nieco stanowisko zajmuje grupa państw anglo-saskich, t j. Wielkobrytanja i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Ta odrębność obu tych państw wynika z szeregu przyczyn:

1) położenie geograficzno-polityczne tych państw jest tego rodzaju, że inwazja z lądu jest prawie wykluczona, to też punkt ciężkości obrony przeniesiono tam na marynarkę i lotnictwo;

2) wewnętrzna karność narodowa i poczucie państwowości rasy anglo-saskiej jest tak wysoko rozwinięte, że w razie wojny pomimo braku obowiązku powszechnej służby wojskowej w tych państwach zawsze będzie można wystawić potężne wojsko, czego dowodem jest 5-miljonowe wojsko angielskie i $3^1/_2$ miljonowe amerykańskie w czasie wojny światowej;

3) bogactwo materjalne obu tych państw jest tak olbrzymie, ilość surowców nieograniczona, przemysł tak rozwinięty, że zaopatrzenie wojska w razie wojny nie napotyka na żadne trudności;

4) zamiłowanie do sportu i wychowanie fizyczne tak silnie rozwinięte jest w obu krajach, że wyszkolenie wojskowe przychodzi z niesłychaną łatwością, czego dowodem jest wystawienie wojska przez Amerykę, która jeszcze w r. 1917 miała zaledwie $9^1/_2$ tys. ofic. i 350 tys. żołnierzy, a w 18 miesięcy później w chwili zawieszenia broni liczyła 180 tys. oficerów i $3^1/_2$ miljona żołnierza znakomicie wyszkolonych, uzbrojonych i wyekwipowanych.

W tych warunkach państwa anglosaskie nie potrzebują zupełnie powszechnego obowiązku służby wojskowej, wystarczy im tylko zawodowa kadra ochotnicza, nie dochodząca w Ameryce 300 tys. ludzi, a w Anglji, bez wojska indyjskiego i kolonjalnego, licząca zaledwie 160 tysięcy. Taka kadra może sobie pozwolić na rzeczy, o których wojska innych państw marzyć nie mogą. Wszak budżet wojskowy Ameryki wynosi ponad 250 miljonów dolarów. To też Amerykanie mogą dążyć do stworzenia płatowców, które poruszałyby się z szybkością 250 km na godzinę, które wznosiłyby się na wysokość 10 tys metrów, które uzbrojone byłyby w 30 ręcznych karabinów maszynowych, jak płatowiec Larsena, które, poruszane ręką jednego człowieka, mogą wyrzucać 40 tysięcy pocisków na minutę, które rozporządzają bombami o wadze 2 000 kg z zawartością materji wybuchowej 900 kg Bomba taka, rzucona z wysokości 1200 metrów, wierci lej o 20 m średnicy i 6 m głębokości. Amerykanie mogą przeznaczać 13 mil. dolarów rocznie na lotnictwo, a 9 mil. na obronę i walkę gazową. Posiadają więc specjalny Chemical Warfar Office, mają Instytut Gazowy, liczący 84 oficerów, 475 szeregowych, 300 pracowników cywilnych, a w tem 73 inżynierów-chemików i 7 lekarzy. Do celów doświadczalnych posiadają specjalny pułk chemiczny, liczący 6 kompanij. Tak samo Anglja, która do niedawna całą obronę opierała jedynie na marynarce, rozbudowuje obecnie lotnictwo.

Od dawien dawna istniała w Anglji teza, że marynarka angielska ma być zawsze pod względem siły równa marynarkom 2-ch najsilniejszych potęg morskich. Ta teza po raz pierwszy została naruszona na konferencji Waszyngtońskiej, kiedy stosunek marynarki angielskiej do marynarek Stanów

Zjednoczonych i Japonji ustalono jako 5 : 3 : 3. Obecnie stworzono tezę, że lotnictwo Anglji musi być pod względem siły równe najpotężniejszemu lotnictwu kontynentu. Za takie uznano lotnictwo francuskie i z tego powodu ustalona w r. 1923 ilość 32 eskadr została podniesiona do 50, a następnie do 84.

Obecnie przewiduje się 23 ośrodki lotnicze (pułki) i 6 aerodromów (balonowych). Stan liczebny lotnictwa wynosi 35 tys. ludzi. Budżet — 14½ mil. funtów szterlingów.

To też z powodu tak odrębnych warunków na innych zasadach opiera się amerykański „National Defence Act" z 4 lipca 1920 r., na innych zasadach niż francuskie oparta jest obrona państwa w Anglji z jej „Komitetem Obrony Imperjum" na czele.

Również odrębne warunki panują w Niemczech, gdzie z powodu klauzul traktatu wersalskiego przygotowanie „obrony" musi się odbywać tajnie i z całokształtu organizacji wojennej trudno zdać sobie sprawę.

O Rosji sowieckiej Dobrorolskij nie mówi, co się tyczy innych państw to mówi o nich krótko, że albo naśladują Francję, albo kwestji obrony państwa nie poświęcają zbyt wiele uwagi.

Zdaje się że Dobrorolskij z wielką słusznością mógłby nas zaliczyć do rzędu ostatnich państw. Gdy Anglja i Ameryka oddawna mają kwestję organizacji obrony państwa ustaloną, Francja wniosła do swego parlamentu projekt ustawy o ogólnej organizacji narodu jeszcze w styczniu 1924 r. i tylko dzięki ustawicznie zmieniającym się gabinetom do chwili obecnej ustawy tej nie przeprowadziła, Włochy posiadają ją już od 5. VII. 1925 r., u nas dopiero zaczyna się o tem mówić.

To też przeczytanie broszurki S. Dobrorolskiego dla każdego, kto się z tem zagadnieniem bliżej nie stykał, stanowić może vade-mecum, wprowadzające in medias res.

Mjr. S. G. Roman Starzyński.

Cochenhausen, Oberstleutnant, *Die Truppenführung*, ein Handbuch für den Truppenführer und seine Gehilfen, II. wydanie, Berlin 1924. Mittler u Sohn, Str. VIII.—278.

Jest to skrócony regulamin służby polowej, uzupełniony wiadomościami i z regulaminu piechoty, kawalerji, artylerji, łączności i służby saperskiej i to temi wiadomościami, które są niezbędnie potrzebne przedewszystkiem dla dowódcy dywizji i jego sztabu przy opracowywaniu rozkazów operacyjnych. Dlatego też obejmuje następujące rozdziały:

1) podział wojska i skład bojowy dywizji piechoty i kawalerji, 2) stany ilościowe poszczególnych części składowych dywizji piechoty i kawalerji, długości kolumn marszowych i potrzebne środki transportowe, 3) pracę sztabów (ocena położenia, rozkazy, meldunki, łączność, rozpoznanie i ocena terenu, korespondencja), 4) lotnictwo, 5) kawalerję samodzielną, 6) rozpoznanie, 7) przesłanianie i ochronę przeciwlotniczą, 8) marsze, 9) postój i ubezpieczenie, 10) walkę spotkaniową, 11) natarcie na pozycje ufortyfikowane, 12) obronę 13) pościg, 14) przerwanie walki i odwrót, 15) walki w szczególnych warunkach, 16) kierownictwo artylerji i współpracę piechoty i artylerji, 17) walkę

gazową, 18) kolejnictwo, 19) drogi wodne, 20) służbę samochodową, 21) dowóz i zaopatrzenie; osobny dodatek podaje służbę rozjemców.

Jest to bardzo charakterystyczne, że podręcznik ten nie robi przesadnej tajemnicy nawet ze stanów liczebnych, a w każdym razie na dobro podręcznika trzeba zapisać, że choćby zaokrąglone stany dostępne są dla szerokich kół oficerów, którzy w rozmaitych grach wojennych nie potrzebują prosić się „wtajemniczonych" o garść wiadomości, zazdrośnie strzeżonych, albo też grzebać po rozmaitych mniej lub więcej dostępnych aktach.

Podręcznik pisany jest nie dla oficerów okrojonego traktatem wersalskim wojska niemieckiego, ale dla wojska, posiadającego wszystkie nowoczesne środki walki. Wprawdzie składy dywizyj piechoty i kawalerji wskazują jednostki, przewidziane narzuconą organizacją, ale w uwagach autor podaje, czego obecnie wojsko niema, a co mieć powinno na podstawie doświadczeń wojny światowej. A więc czytamy tam, że w dywizji piechoty brak:

1) szwadronu lub oddziału żandarmerji, 2) w pułku piechoty dobrze zorganizowanej kompanji łączności i baterji dział piechoty, wchodzącej w skład organizacyjny pułku, 3) jeszcze 1 szwadronu kawalerji dywizyjnej zwłaszcza dla walki ruchowej, 4) 1 eskadry obserwacyjnej, złożonej z 1 grupy rozpoznawczej i 1 grupy artyleryjskiej, 5) najmniej 1 dywizjonu artylerji ciężkiej i 1 dywizjonu ochrony przeciwlotniczej, złożonego z jednej baterji 8,8 cm dwu 7,7 cm i jednej baterji 3,5 cm, oraz 1 oddziału obserwacyjnego (oddział balonowy, pomiarów artyleryjskich, służby meteorologicznej, służby geograficznej, 6) trzeciej kompanji pionierów dla wojny ruchowej, 7) jeszcze 1 kompanji łączności, 8) jeszcze 1 szpitala polowego, 9) 1 szpitala dla koni, 10) czołgów.

W rozdziale o pracy w sztabach warto przytoczyć kilka zdań, które dla niejednego oficera z naszego wojska mogą się wydawać herezją i bolszewizmem. A więc czytamy tam (na podstawie regulaminów niemieckich) „Dowódca powinien posiadać zaufanie wojska", albo „najlepszy sprawdzian działalności dowódcy i jego pomocników daje szanowanie ich przez oddziały". Bardzo silnie podkreśla się potrzebę indywidualności u dowódcy (dowódca nie powinien spadać do roli reprezentacyjnej, a nawet do roli pionka w ręku swych pomocników).

W rozdziale tym mówi się jeszcze o ocenie położenia i o decyzji, o rodzajach rozkazów i ich wydawaniu, o meldunkach, o łączności, o ocenie terenu, szkicach, o korespondencji wojskowej, o dziennikach i komunikatach.

Wszędzie kładzie się nacisk na ścisłość, zwięzłość i jasność. Ciekawe, że nie słyszymy tu nic o t. zw. planach łączności Prócz tego szkoda, że nie podano, na jakim szczeblu używa się rozmaitych środków łączności.

Rozdział o kawalerji samodzielnej nie wyróżnia się niczem szczególnem. Możnaby tu podkreślić duży nacisk na podstawowe znaczenie walki ogniowej (a nie w szyku konnym) większej masy kawalerji, następnie na konieczność obrony przeciwlotniczej (w dywizji kawalerji 1 dywizjon ochrony przeciwlotniczej) oraz tworzenie grup bojowych w walce.

Szeroko potraktowany jest rozdział o rozpoznaniu. Na pierwszem miejscu postawiono rozpoznanie lotnicze; dziwne jest jednak, że nie omówiono szczegółowiej towarzyszenia piechocie i obsługiwania artylerji, podając praktyczne wskazówki użycia w tym celu płatowców.

Następnie omawia się rozpoznanie przez kawalerję samodzielną i ka-

walerję dywizyjną, przyczem podaje się przykłady odpowiednich rozkazów, a wreszcie pokrótce rozpoznanie przez inne rodzaje broni.

Zupełnie słusznie poświęcono osobny rozdział ochronie przed rozpoznaniem i ochronie przeciwlotniczej.

Rozdział o marszach nie wyróżnia się niczem. Przypomniano tu główne zasady regulaminowe wraz z podaniem przykładu ugrupowania marszowego oddziału rozpoznawczego (kompanja na samochodach, kompanja cyklistów, pluton ciężkich karabinów maszynowych na samochodach, 2 samochody pancerne), straży przedniej dywizji, straży przedniej pułku, sił głównych dywizji piechoty i wzmocnionego pułku, przyczem podaje się i odległości między poszczególnemi osłonami. Są także i schematyczne przykłady rozkazów marszowych.

Podobnie potraktowano postój i jego ubezpieczenie.

Osobny rozdział poświęcono walce spotkaniowej; tu podaje autor oprócz uwag ogólnych przykłady rozkazów natarcia straży przedniej dywizji, rozkazu natarcia wzmocnionego pułku piechoty, a wreszcie rozkazu natarcia dywizji.

Rozdział o natarciu na pozycje ufortyfikowane odznacza się dużą zwięzłością; szczególnie uderza nas wielka zwięzłość rozkazów do natarcia (dywizji i wzmocnionego pułku piechoty); szerzej potraktowane są rozkazy do operacyj wstępnych aż do natarcia na pozycję głównego oporu. Nasze sztaby, skłonne do pisania rozkazów kilometrowej długości, będą skłonne patrzeć na nie, jako na skróty rozkazów.

Jestem zdania, że rozdział o obronie powinien być nieco szerzej potraktowany. Dla przykładu wypada podkreślić, że nie słyszymy nic o organizacji ośrodków oporu, a podane szkice bardzo przypominają przedwojenną obronę linearną. Prawie nic nie słyszymy o tak przecież charakterystycznej walce wewnątrz pozycji obronnej i o przeciwnatarciach.

Następne 2 rozdziały, omawiające pościg i odwrót, nie wyróżniają się niczem szczególniejszem, a jedynie przypominają w skrócie odpowiednie punkty regulaminu.

Natomiast jako dodatnią stronę podręcznika należy uważać to, że w rozdziale XV (walki w szczególnych warunkach) opisuje się dość szczegółowo walki powstrzymujące oraz przeprawy przez rzeki. Rzadko można spotkać tak jasne wskazówki, co mają robić w walce powstrzymującej poszczególne rodzaje broni, a więc piechota, artylerja, kawalerja, saperzy, lotnictwo. Szkoda tylko, że nie podkreślono i nie zobrazowano tworzenia i wycofywania się kolejnych rzutów obronnych.

Przeprawy przez rzeki są również potraktowane obszerniej; są to bowiem dla dowództwa operacje bardzo kłopotliwe, wymagające dużego, dokładnego i fachowego przygotowania.

Za bardzo pożyteczny uważać trzeba również osobny rozdział o artylerji i o jej współpracy z piechotą.

Rozdziały o walce gazowej, o kolejnictwie (transporty kolejowe, zniszczenia linij kolejowych, pociągi pancerne), o drogach wodnych, o służbie samochodowej (tu również o czołgach i o samochodach pancernych), a wreszcie o dowozie i zaopatrzeniu wojska, czyli o służbach, zamykają tę pożyteczną książkę. Na samym końcu, jako dodatek, podane są jeszcze uwagi o służbie rozjemców i tabela skuteczności broni piechoty i artylerji.

Dobrą stroną podręcznika jest powoływanie się w każdym prawie rozdziale na odpowiednie punkty regulaminów, oczywiście niemieckich. Ułatwia to niezmiernie kontrolę oraz szczegółowe badanie danej sprawy. Najczęściej oczywiście cytowany jest niemiecki regulamin „Führung u. Gefeht" (F. u. D.), czyli „Dowodzenie i walka broni połączonych" (jak wiadomo jest to nowa powojenna nazwa dawnej „służby polowej").

Już przy bardzo pobieżnem przejrzeniu książki rzuca się w oczy pokaźna ilość drobnych szkiców, które unaoczniają rozkazy. Jest to bardzo dobry, bo przystępny i poglądowy sposób przedstawienia suchej teorji lub suchego schematu. Przez to podręcznik zyskał bardzo dużo na żywości.

W poszczególnych rozdziałach podaje się rzeczy najniezbędniejsze i to sposobem stenograficznym, a więc zwięzłym i krótkim, bez zbytecznego teoretyzowania lub rozwadniania.

Ogółem biorąc, podręcznik Cochenhausena robi bardzo dobre wrażenie. Każdy wyższy dowódca i każdy oficer Sztabu Generalnego znajdzie w nim wiele ciekawych rzeczy, szczególnie z punktu widzenia niemieckiej doktryny taktycznej i niemieckiej organizacji wojska. Szkoda, że tego rodzaju polski podręcznik, oparty na polskiej organizacji i na polskich regulaminach, nie został dotychczas opracowany; brak takiego praktycznego podręcznika odczuwają dotkliwie wszyscy oficerowie, którzy biorą udział w grach wojennych lub w ćwiczeniach taktycznych, przerabianych sposobem korespondencyjnym.

Gen. bryg. F. Zarzycki.

Rouppert Stanisław, dr., pułkownik. Panika jako zjawisko wojenne. Szkic psychologiczny. Warszawa, 1926. Str. 83.

Prawie równocześnie literaturę polską wzbogaciły dwie prace z zakresu psychologji wojskowej, co dziwniejsze, obie prace dotyczą tego samego przedmiotu.

W Bellonie gen. Simanskij ogłosił artykuł p. t. Panika w wojsku, a w Lekarzu wojskowym płk. Rouppert wydrukował pracę, podaną w nagłówku i wydaną w osobnej odbitce. Fakt ten jest tem bardziej zajmujący, że polska literatura z zakresu psychologji wojskowej nie jest bogata, a zagadnienie paniki nawet w literaturze zagranicznej nie ma zbyt wielu opracowań. Prócz tego należy zaznaczyć, że wspomniane prace nie są pierwszemi w języku polskim: jeszcze przed wojną w r. 1912 Adam Cygielstreich drukował w Bibljotece Warszawskiej artykuł o panice, podczas wojny zaś ogłosił w czasopismach francuskich kilka prac z tej dziedziny.

Pułkownik Rouppert zastrzega się w tytule i w przedmowie, że obecna praca jest tylko szkicem. Zastrzeżenie to można przyjąć jedynie, o ile chodzi o gruntowność wyczerpania tematu, gdyż zakres obejmuje całokształt zagadnienia.

Autor omawia znaczenie czynników duchowych na wojnie, potrzebę studjów psychologicznych dla wojska, poddaje analizie uczucie strachu i jego objawów u jednostki i w zbiorowisku, wreszcie podaje bardzo szczegółowo opisy panik podczas różnych wojen i na tej podstawie ustala typowy przebieg paniki, jej przyczyny oraz sposoby zapobieżenia lub opanowania.

Jak widać z tego zestawienia zakres pracy jest bardzo obszerny. Naj-

więcej miejsca poświęcił autor opisom panik, co poniekąd nawet psuje budowę broszury. Autor wyczuwał ten zarzut, gdyż wspomina o nim w przedmowie. Opisy panik są cennym materjałem, ale książka zyskałaby, gdyby autor ujął je w sposób bardziej syntetyczny, a więcej miejsca poświęcił analizie zjawisk strachu jednostkowego i zbiorowego i rozwinął niejedną zaledwie zaznaczoną, a zupełnie słuszną uwagę.

Czyż nie warto było rozwinąć ustęp o objawach strachu, o jego stopniowaniu, o wpływie znużenia, wyczerpania wskutek długotrwałości wojny, o strachu rekruta, żołnierza doświadczonego i człowieka, który po wyleczeniu rany ponownie wraca w sferę niebezpieczeństw. Tak samo warto byłoby rozszerzyć uwagi o roli wrażeń słuchowych — tak słusznie uchwycone w omawianej pracy—o znaczeniu wyobraźni, co dałoby okazję dotknięcia patologicznych objawów strachu oraz uwypuklenia czynnika niewiadomego, zaskoczenia, przy powstawaniu strachu u jednostki i w zbiorowisku. W dziedzinie właściwego tematu, t. j. paniki, strachu zbiorowego, również można byłoby niejedno dodać lub pogłębić; nasuwa się tu na myśl omówienia wpływu sugestji i naśladownictwa, rola t. zw. ducha oddziału, analiza psychiki oddziału, złożonego z młodych żołnierzy, z ochotników i wiele innych uwag nieraz poruszonych w sposób bardzo trafny, ale nierozwiniętych.

Te wszystkie uwagi nie zmieniają jednak zasadniczego sądu o książce płk. Roupperta. Ocena ogólna musi wypaść bardzo dodatnio. Polska literatura wojskowa zyskała pracę cenną, którą powinien przeczytać każdy oficer, zajmujący się duszą żołnierza. A nie zapominajmy o tem, że wojna współczesna nietylko nie zmniejsza prawdopodobieństwa panik, ale przeciwnie wprost sprzyja szerzeniu się strachu zbiorowego. Niektórzy autorowie piszą, że podczas wojny światowej panika była zjawiskiem powszedniem nawet wśród najlepszych, najkarniejszych i najdzielniejszych oddziałów. Trzeba więc to zjawisko dokładnie poznać i umieć mu przeciwdziałać, a jeszcze lepiej—w granicach możliwości—zapobiegać.

Ten cel—poznanie zjawiska paniki—książka płk. Roupperta całkowicie wypełnia. Miejmy nadzieję, że autor spełni obietnicę, wyrażoną w przedmowie, i niedługo da nam obszerniejsze opracowanie tego samego tematu. Byłoby pożądane, aby autor w nowem wydaniu więcej miejsca poświęcił analizie, niż opisowi, oraz, by w obręb badań wciągnął też wojnę światową (Brousseau, Breitner, Hesse, Junger, Freud, Dide i i.), wreszcie, by rozwinął wszystkie bardzo słuszne i zajmujące uwagi, które w obecnem wydaniu znajdują się nieraz w zarodku. *J. G.*

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Adres redakcji: Warszawa, Plac Saski 5, Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawniczy. (Tel. 160-28).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk. J. B. Kondeckiego. Warszawa, Marszałkowska 53a Telefon 268-08.